NR 4

X. Karol Souvay

nowy Superjor Generalny XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia.

Ostatni konwent generalny zwołany został przez X. Emila Cazot, wikarjusza gener. Zgromadzenia w tym celu, aby wybrać nowego Generalnego Przełożonego dla obydwu Zgromadzeń św. Wincentego. Konwent Generalny zebrał się w Paryżu 26 lipca 1933 r., a 29 lipca wybranym został X. Karol Souvay na Ojca Generała.

Jest on 18 Superjorem Generalnym Zgromadzenia Misji i jako taki równocześnie Przełożonym Generalnym Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Znanym ogólnie jest z tego, że przez rok ostatni był asystentem O. Generała Verdier i że poprzednio był profesorem w Ameryce.

X. Karol Leon Souvay urodził się w Saulxures-sur-Moselotte (Vosges) w diecezji Sant-Dié dnia 15 grudnia 1870 r. W małem seminarjum diecezjalnem w Paryżu St. Nicolas du Chardonnet, kolegował z X. Flynn, późniejszym proboszczem Magdaleny a obecnym biskupem diecezji Nevers. Potem przez dwa lata był w diecezjalnem seminarjum paryskiem św. Sulpicjusza w Fuy-les-Moulinaux. Opuścił je jednak, nie chcąc zostać księdzem świeckim i wstąpił do naszego Zgromadzenia 11 maja 1893. Święcenia kapłańskie otrzymał 30 maja 1896 r. Wysłano go

do Rzymu, gdzie otrzymał doktorat filozofji, a po dwu latach doktorat teologji. Nadto dostał medal srebrny na kursie języka syryjskiego.

Przez 5 lat był profesorem w St. Flour w seminarjum diecezjalnem. W r. 1903 ustawy drakońskie zabroniły Zgromadzeniom kierowania Seminarjami we Francji. X. Souvay został wysłany do Ameryki Północnej do Seminarjum w St. Louis w stanie Missouri. Jako profesor był bardzo ceniony i dużo artykułów Encyklopedji Teologicznej w Nowym Jorku pochodzi z pod jego pióra.

Jeszcze raz udał się do Rzymu do instytutu biskupiego, gdzie otrzymał doktorat nauk biblijnych po przedłożeniu tezy o „Metrze w psalmach hebrajskich".

W r. 1926 został Superjorem Seminarjum w Saint Louis, a w 6 lat później, po 30 latach spędzonych na obczyźnie, w r. 1932 odwołano go do Paryża, gdzie zajął stanowisko substytuta asystenta przy boku Ojca Generała.

Już 29 lipca 1933 r. został wybrany na Superjora Generalnego.

„Uczeni i pokorni misjonarze są skarbem Zgromadzenia, jak dobrzy i pobożni doktorowie są skarbem Kościoła" — mawiał św. Wincenty do swych pierwszych uczniów. Mamy prawo sądzić, że ten, którego głosy Konwentu Generalnego postawiły nam na czele, jest, według zapatrywań nieśmiertelnego Założyciela, prawdziwym skarbem. Bo — uczony i pokorny.

Tegosamego dnia sekretarz generalny, X. Coste, porozsyłał po całym świecie wiadomość o wyborze dokonanym.

Paris le 29 juillet 1933.

†

Monsieur et très cher Confrère,

La grâce de Notre-Seigneur soit avec vous pour jamais!

L'Assemblée générale s'est réunie ce matin pour élire un nouveau Supérieur général.

M. Charles Souvay a eu la majorité des suffrages; c'est donc lui que Dieu met à notre tête. Acceptons ce choix avec reconnaissance et reportons sur l'élu notre affectueux respect. Lui-même vous annoncera bientôt son élection par lettre circulaire.

Veuillez me croire, en l'amur de Notre-Seigneur et de Marie Immaculée,

Monsieur et très cher Confrère,

Votre très humble et dévoué serviteur,

Pierre Coste,
i. p. d. l. M., Secrét. gén.

Paryż, dnia 29 lipca 1933.

†

Mości Księże i Drogi Konfratrze!

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami!

Konwent Generalny zebrał się dziś rano, aby wybrać nowego Ojca Generała.

X. Karol Souvay zyskał większość głosów. Jego więc P. Bóg postawił nam na czele. Przyjmijmy ten wybór z wdzięcznością i przenieśmy na wybranego naszą cześć i naszą miłośći On sam niezadługo zawiadomi Was o swoim wyborze przez list okólny.

Pozostaję w miłości Zbawiciela i Marj. Niepokalanej Twoim, Mości Księże i Kochany Konfratrze, pokornym i oddanym sługą

Piotr Coste,
n. k. Zgr. M., sekret. gener.

Cały nasz szacunek, całą miłość, cały pietyzm, jaki mamy dla św. Wincentego, przenosimy na Jego 18-go następcę i życzymy Mu z głębi serca, aby przełożeństwo, które rozpoczyna, trwało w długie, długie lata, aby było obfite w owocc chwały Bożej, zbawienia ubogich, uświęcenia duchowieństwa w krajach chrześcijańskich i misyjnych, na wszystkich posterunkach powierzonych Zgromadzeniu XX. Misjonarzy i Siostrom Miłosierdzia.

X. J. GAWORZEWSKI.

Proces kanonizacyjny Błog. Ludwiki de Marillac.

Oprócz chwalebnie dokonanej beatyfikacji Błog. Katarzyny Labouré, radością napełnia dzieci św. Wincentego szybki postęp procesu kanonizacyjnego Błog. Ludwiki, tak, iż można mieć uzasadnioną nadzieję, że wkrótce Kościół św. odda jej cześć jako świętej.

Akt beatyfikacyjny pozwala na oddawanie publicznej czci w ograniczonym zakresie co do miejsca i sposobu, oznaczonych przez Stolicę Świętą. Kanonizacja zaś przyznaje świętym kult w całym Kościele, oraz nie ogranicza sposobu oddawania im czci należnej (Kan. 1277 § 2).

W pierwszych wiekach beatyfikacja należała do biskupa, który zazwyczaj wyrażał zgodę na kult rozpowszechniony przez wiernych w jego diecezji. Dopiero pap. Aleksander III w r. 1170 zastrzegł ją wyłącznie dla Stolicy Św., wszelkie przepisy w tym kierunku ostatecznie ogłosił pap. Urban VIII w r. 1634, w konstytucji „*Coelestis Hierusalem*".

Kanonizacja była zawsze przywilejem wyłącznym Stolicy Apostolskiej.

Kanonizowanym może być ten tylko sługa Boży, który już zaliczony został w poczet Błogosławionych. Podstawą kanonizacji są cuda, zdziałane za przyczyną Błogosławionego już po beatyfikacji i to w liczbie dwu, gdy chodzi o tych, którzy normalną drogą zaliczeni zostali w poczet błogosławionych.

Kongregacja św. Obrzędów wydaje nasamprzód na wniosek postulatora dekret o reasumpcję sprawy, poczem następuje proces w sprawie nowych cudów, według prawideł obowiązujących przy procesie beatyfikacyjnym, t. j. odbywa się kolejno sesja przedprzygotowawcza, przygotowawcza, oraz generalna, dekret „*de tuto*". Następnie papież na konsystorzu publicznym lub półpublicznym wyznacza dzień uroczystej kanonizacji, której dokonywa osobiście w bazylice św. Piotra.

W jakim zatem stadjum znajduje się sprawa kanonizacji Błog. Matki?

Według wiadomości otrzymanych z Rzymu, sesja przed-przygotowawcza odbyła się w Rzymie w dniu 9 maja b. r. z dobrym wynikiem dla sprawy. Przedmiotem jej były dwa cuda, zdziałane za pośrednictwem Błog. Ludwiki de Marillac. Jednym z cudów było uzdrowienie pewnej osoby cierpiącej na chorobę Potta. Uzdrowienie to cudowne dokonane zostało w Paryżu w r. 1920. Drugi cud, to uzdrowienie Siostry Miłosierdzia, prow. Jugosławji, Weroniki Hocevar. Od r. 1910 ciężko chora na płuca. Częste krwotoki spowodowały takie wyczerpanie organizmu, że chora przyjęła ostatnie św. Sakramenta. Lekarze orzekli, że stan zdrowia chorej Siostry jest beznadziejny. Chora jednak nie straciła nadziei w pomoc Bożą. W styczniu 1926 r. zaczęła nowennę do Błog. Matki, a w ostatnim dniu nowenny, w czasie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem uczuła się nagle uzdrowioną. Stwierdzili to lekarze, jakoteż i ten fakt, że dobry stan zdrowia Siostry stale się utrzymuje.

Sesja przygotowawcza odbyła się również z korzystnym dla sprawy wynikiem w dniu 18 lipca b. r.

Sesja generalna wedle otrzymanych wiadomości z Rzymu ma się odbyć w dniu 24 października b. r. Następstwem jej będzie potwierdzenie cudów zdziałanych i potem dekret „*tuto procedi potest ad sollemnem Beatae... canonisationem*“, t. j. bezpiecznie można przedsięwziąć uroczystą Kanonizację, której termin przewidziany w pierwszych miesiącach przyszłego r. 1934 przed zamknięciem roku jubileuszowego, ogłoszonego z powodu 1900-lecia odkupienia świata przez Jezusa Chrystusa. Dowieść należy, że w związku z przygotowującą się kanonizacją Błog. Matki Ludwiki, Stow. Pań Miłosierdzia przygotowuje pielgrzymkę do Rzymu. Panie Miłosierdzia postąpią słusznie, jeżeli zechcą uczcić wielką apostołkę miłosierdzia i godną współpracownicę św. Wincentego a Paulo.

W pielgrzymce tej wezmą też udział panienki, które grupują się w Stow. Błog. Ludwiki i pracują pod jej sztandarem w dziele miłosierdzia.

X. E. KRAUSE.

Wspomnienia paryskie.

A więc dokąd teraz? zapytał się X. Wizytator. Do Wilna czy do Paryża? Jeśli wolno wybierać, to pozwoli X. Wizytator, że wybiorę Paryż, odrzekłem. Zgoda — postaramy się o paszport i za kilka dni (wtenczas paszport można było dość szybko uzyskać), Ksiądz pojedzie. Ucieszyłem się bardzo, że zobaczę stolicę nad Sekwaną, że poznam i zaczerpnę ducha w kolebce Zgromadzenia — przy św. szczątkach naszego Wielkiego Ojca — w pobliżu kaplicy Cudownego Medalika.

Był to już koniec listopada, kiedy stanąłem w Paryżu. Kilka dni w naszym domu w Courbevoie — gdzie Przezacny i miły gospodarz X. Bieniasz, każdego z sercem na dłoni przyjmuje, upłynęło na zwiedzaniu Paryża. Wreszcie 27 listopada, w samą uroczystość Cudownego Medalika, przeniosłem się do Maison-Mère. X. Bieniasz przedstawił mnie Ojcu Generałowi Verdier. Czcigodny ten starzec, na którego twarzy trawiąca go choroba wyryła już swe piętno, przyjął nas bardzo serdecznie; a jego niski melodyjny głos, mądre, głęboko osadzone oczy, zdawały się, wytwarzać wokół atmosferę dostojności. Nie przeszło mi wówczas przez myśl, nikomu chyba, że za dwa miesiące Zgromadzenie straci swego Ojca, że osierocieje. Niestety choroba postępowała bardzo ostro naprzód. Spodziewali się lekarze, że może przez operację uda się dostojnemu pacjentowi zdrowie powrócić. Zabrano go do szpitala. Obserwacja kilkodniowa i badania smutny dały wynik — już niema ratunku — chyba cud. Kiedy i to powiedziano O. Generałowi — zadecydował krótko: wracam do św. Łazarza. Tam chcę umrzeć. I wrócił w mglisty, smutny poranek grudniowy — smutny, jak nastrój u św. Łazarza. Wszelkie gwary ucichły. Rekreacje kleryków i seminarzystów stały się cichutkie — prawie że milczące; wszelkie gry ustały. Zaciążyła straszna prawda i świa-

domość — nasz Ojciec jest umierający. Nazajutrz po przybyciu do św. Łazarza sam poprosił o ostatnie olejem św. namaszczenie. W południe o pierwszej uderzono w wielki dzwon na wieży, żeby wszyscy pośpieszyli do infirmerji, by asystować przy zaopatrywaniu. Zaopatrywał X. Cazot, pierwszy asystent. Najśw. Sakrament zaniesiono procesjonalnie do pokoju chorego. Przemówił X. Cazot. Zaczął mniejwięcej tak: Akt, którego mam dokonać przypomina mi obraz, przedstawiający ostatnie namaszczenie św. Wincentego. I rzeczywiście wielkie podobieństwo, bo siedemnastego jego następcę mam zaopatrzyć na drogę wieczności. Spojrzałem na chorego. Rysy cierpieniem wyostrzone, oczy lekko przymknięte — spokój zupełny malował się na twarzy. W dalszym ciągu mowca przebiegł cały generalat O. Verdier, podkreślając jego zasługi i wydarzenia. Odpowiedział na to O. Generał głosem jeszcze dość silnym, acz urywanym. Miłość ku Bogu, miłość ku Zgromadzeniu i głęboka pokora — oto niejako trzy promienie jego przemówienia. Na koniec całemu Zgromadzeniu i obecnym udzielił błogosławieństwa. Patrzyłem na obecnych. Misjonarze staruszkowie, brodaci weterani, którzy zapewne na niejedną nędzę ludzką patrzyli w swem życiu — płakali. A cóż mówić o innych, o reszcie. Miałem wrażenie jakbym był przy zaopatrywaniu własnego ojca. Po zaopatrzeniu podchodzimy kolejno ucałować rękę — była zimna — i by otrzymać specjalne błogosławieństwo.

Nazajutrz otrzymałem polecenie odprawienia Mszy św. w infirmerji i zaniesienie Komunji św. O. Generałowi. Nie było to żadne wyróżnienie specjalne, ale prosty przypadek, ponieważ konfrater celebrujący w infirmerji, musiał zastąpić kogoś w mieście — a mnie polecił siebie zastąpić, aczkolwiek to zwykły przypadek i zbieg okoliczności — to jednak wysoko go sobie cenię i szczerze nim byłem uradowany.

Zaniosłem Komunję św. Na wszystkie modlitwy O. Generał odpowiadał sam dobitnie i wyraźnie. Na „*Ecce agnus*" chciał wyciągnąć ręce do P. Jezusa — nie miał sił — uniósł trochę — opadły bezwładnie na kołdrę. I tak powoli gasło to życie jak lampa, w której zaczyna brakować paliwa. A marzył w tem wszystkiem, że jeszcze wyzdrowieje, że pojedzie autem do Rzymu na

beatyfikację Siostry Katarzyny Labouré... poszedł ją oglądać, ale nie do Rzymu, lecz bezpośrednio *facie in faciem.*

Na tydzień przed śmiercią chciał po raz ostatni zobaczyć i pobłogosławić tych, którym tak dużo okazywał serca i poświęcał zachodów: kleryków i seminarzystów. Zebrali się wszyscy w niedzielne popołudnie na dziedzińcu górnym, naprzeciw okien pokoju O. Generała. Po chwili oczekiwania odsunęła się firanka — w oknie zaś (przysunięty z łóżkiem), ukazał twarz tak przez młodzież paryską kochaną i uwielbianą. Zmieniony wprost do niepoznania. Długo patrzał, błogosławił, i znów długo ręką przesyłał znaki pożegnania — jakby chciał powiedzieć, bądźcie dzielnymi misjonarzami, serce i w niebie za wami się będzie wstawiało. Do widzenia... do widzenia się w niebie... Łoże odsunięto, firanka zapadła i już nikt więcej z patrzących żywym O. Generała nie zobaczył. Bo zaledwie kilka dni minęło, aż tu rano na modlitwach 26 stycznia ogłasza X. Superjor, że O. Generał tej nocy zakończył życie. Chwila milczenia. A „*De profundis*" było odruchową daniną dla tego, który za życia w pełni sił — a zwłaszcza w chorobie tyle zbudowania i uroku roztaczał i szerzył wokoło siebie.

A kiedy leżał na „*lit de parade*" ludzie cisnęli się wokół by potrzeć o niego koronkę czy krzyżyk; i rzeczywiście po śmierci nawet wywierał pewien wpływ przyciągający — pełen ufności. Rysy acz zastygłe miały tyle pogody i dobroci, że trudno było od nich wzrok oderwać. Zdawało się, że prawica jak alabaster przejrzysta podniesie się za chwilę, by dać ostatnie błogosławieństwo. Niestety już się więcej nie podniosła.

I tak pierwszy czas mojego pobytu w Maison-Mère pokrywała żałoba, choroba i śmierć O. Generała.

Ale nietylko w tych smutnych obrzędach brałem udział i byłem ich świadkiem.

Pewnego ciepłego marcowego poranku, kiedy to po zimowych, ciężkich mgłach Paryż nareszcie trochę lżej odetchnął — rozeszła się radosna jak to słońce wiosenne wieść, że dziś Siostrę Katarzynę Labouré przewozi się z Reuilly na Rue du Bac. Można iść i być świadkiem tego wydarzenia. Koło godziny 10-tej z rana kto żyw pośpieszył z św. Łazarza do Sióstr. Chwila oczekiwania,

na pierwszym dziedzińcu siostrzeńskiego Maison-Mère. Aż tu wtłacza się powoli, jakby wiadome cennej wartości auto któregoś z zakładów pogrzebowych. Zatrzymało się. Znów chwila zaciekawienia. Aż tu ukazała się oczom zebranych nowiusieńka, dębowa, płaska, jasna trumna; okryto ją białym całunem. Na nim dwa serca i krzyż, jak to widnieje na Cudownym Medaliku. Procesjonalnie z płonącemi świecami w ręku przeniesiono drogie wszystkim szczątki do małego pokoiku naprzeciw zakrystji.

Tak to triumfalnie po całych dziesiątkach lat wracała Siostra Katarzyna do domu, w którym tyle szczęśliwych chwil przeżyła u stóp Matki Najśw. Wróciła, by spocząć u Jej stóp.

Pokój opieczętowano pieczęciami biskupiemi. Na drugi dzień znów ogłoszono, że dziś otworzy się trumnę Siostry Katarzyny — można pójść zobaczyć. Znów uroczyście, procesjonalnie przeniesiono zwłoki do sali, w której ma się to dokonać. Obecni byli J. Em. X. Kard. Verdier, Arcyb. Paryża, dwaj kanonicy metropolitalni, proboszcz z Reuilly, X. Cazot, wik gen. X. Crapez, promotor sprawy Siostry Katarzyny i inni XX. Misjonarze z św. Łazarza.

Wchodząc do sali miało się wrażenie, że tu za chwilę odbędzie się operacja chirurgiczna — wszystkie narzędzia chirurgiczne i przybory porozkładane na stołach.

Wszystkich przejęło niespokojne oczekiwanie. Ale już dwaj robotnicy zdejmują całun, odśrubowują wieko trumny (w tej nowej znajdowała się stara trumna, w której spoczywała S. Katarzyna), wyciągają i wieko starej trumny. Teraz zbliżają się dwaj lekarze domowi Sióstr, chirurg Dr. Didier i internista Dr. Aauboux. Zwijają i wyjmują całe zwity waty. Oczom zebranych ukazała się Siostra Katarzyna. O niezapomniana to chwila na całe życie! Nie zdarzy się chyba po raz drugi w życiu być świadkiem naocznym podobnych wydarzeń. Myśl — patrz, patrz dobrze to Święta — jakby przykuła, przytwierdziła do posadzki. Ale nie tak długo jakby się chciało wpatrywać — można było patrzeć; fala defilujących przed trumną mnie uniosła dalej, a w ręku miałem koronkę potartą o rękę, która spoczywała na łonie Matki Najśw.

A w pamięci wyrył się obraz niezatarty — ta twarz pożółkła, te białe ręce i ta myśl radosna: widziałem Świętą, z serca

spontanicznie popłynęła modlitwa „O Marjo bez grzechu poczęta — módl się za nami. Bł. Katarzyno módl się za nami, za Polskę, za Zgromadzenie, za naszą polską prowincję: miej w opiece naszych Misjonarzy, nasze Siostry“, w wyobraźni zamajaczyły sylwetki naszych Chińczyków.

Tymczasem lekarze robili co do nich należało. Popołudniu znów się zebraliśmy o godzinie czwartej, by asystować przeniesieniu zwłok już spreparowanych do sali rady. Tam S. Katarzyna oczekiwała ogłoszenia aktu swej beatyfikacji. Zaniesiono ją w trumnie zalutowanej, ustawiono na wywyższeniu i zaśpiewano „Magnificat“.

Nad trumną „Magnificat“? Kto z Was już śpiewał? „Et exaltavit humiles“ — nigdy nie miałem przed oczyma jaśniejszego dowodu tej prawdy, aniżeli ten, na który patrzałem.

28 maja po południu, kiedy to Papież w Bazylice św. Piotra publicznie oddawał cześć relikwiom Bł. Katarzyny, w kaplicy Sióstr na Rue du Bac odbywało się uroczyste błogosławieństwo jako wyraz zjednoczenia się z uroczystościami rzymskiemi. Pierwsze „Beata Catharina — ora pro nobis“ spłynęło do dusz obecnych sióstr i misjonarzy, rzeźbiąc trwałe wrażenie — a kiedy w chwili benedykcji Najśw. Sakramentem z wieży dzwony zagrały melodję „Ave Maria“ — serca wszystkich legły pokornie w jedno zlane u stóp Marji: „Ave, ave Maria“...

Triduum od 19—21 czerwca w kaplicy na Rue du Bac było zewnętrznym wyrazem radości, która stała się udziałem obydwóch Rodzin św. Wincentego. 19 czerwca celebrował J. E. X. Arcyb. Maglione, nuncjusz papieski we Francji. 20 czerwca J. E. X. Bp. z Dijon, diecezji, w której urodziła się bł. Katarzyna. Zaś 21 czerwca X. kard. Arcyb. Paryża. Zapowiedziano, że wielkie Triduum odbędzie się po raz wtóry dla całego Paryża w katedrze Notre Dame w miesiącu październiku.

Mimo tych wszystkich uroczystości beatyfikacyjnych prace przygotowawcze do konwentu nie ustawały. Najpierw konwent domowy, potem prowincjonalny i tak powoli zbliżał się dzień wyznaczony, oktawa św. Wincentego. Ale już na kilka tygodni przed tym terminem zjeżdżali misjonarze — delegaci z bardziej odległych krain. Miło było popatrzeć na ten senat dostojny 104

obecnych prawie z wszystkich stron świata. Rozkosznie wprost było z nimi pogwarzyć, słuchając opowiadań o Chinach czy o Persji, o dalekiem Chille czy Peru. Wszystkich tych, tak różnych co do usposobienia, charakteru, a może i zapatrywania, łączyło coś, co jest ponad tem: wielka idea św. Wincentego.

Tych kilka wydarzeń w czasie mojego pobytu w Maison-Mère wyryło w pamięci mojej wrażenie i wspomnienie niezatarte — więcej nawet — zespoliło mnie, że tak powiem z duszą Zgromadzenia, kiedy przeżywałem tam razem chwile smutku głębokiego ale i podniosłej i wielkiej radości.

I tak zbliżył się czas powrotu. Uwiozłem ze sobą najmilsze wspomnienia z Maison-Mère. Na każdym kroku spotykałem się z prawdziwą życzliwością naszych francuskich konfratrów; tradycje, zwyczaje Maison-Mère'u mają dużo uroku i powagi, zwłaszcza ceremonje w kaplicy — kaplicy jednej z najpiękniejszych z całego Paryża.

Ale nietylko mnie osobiście darzono życzliwością, wyczuwałem ją ogólnie ku Polsce. Było to dzień przed wyjazdem, w pierwszych dniach sierpnia. Na dziedzińcu u Sióstr rozmawiam z jedną z naszych Polek, Siostrą Stanisławą. W tem podchodzi siostra, staruszka i powiada do mnie: ksiądz jest Włochem prawda? Nie, Polakiem. Okazało się, że siostrę Stanisławę myliła z jedną Włoszką, rezydującą na Rue du Bac. Kiedy usłyszała, że jestem Polakiem — powiada:

„Ah! comme, j'aime la Pologne!" — kiedy byłam młodą, w nowicjacie — to śpiewałyśmy taką piosnkę:

De Toulose en Pologne
Allez achever votre couronne.

I powtarzając j'aime bien la Pologne, zrobiwszy ładny plongeon zniknęła za najbliższemi drzwiami. Allez achever verte couronne. Allez, allez!! Nazajutrz, towarzysząc X. Wizytatorowi, wracałem do kraju, do Polski; ale chyba nie po to — myślałem sobie — pour déjà achever la couronne.

X. JÓZEF GAWORZEWSKI.

Beatyfikacja Błog. Katarzyny Labouré.

W dniu 18 maja b. r. (1933) kolumnada Berniniego, na placu św. Piotra w Rzymie, była świadkiem niezwyczajnego widowiska. Oto od wczesnego ranka przez kilka godzin przewijały się przez plac przed Bazyliką św. Piotra całe szeregi białych kornetów Sióstr Miłosierdzia oraz tysiące Dzieci Marji, ubranych w białe muślinowe welony. Wszystkie te tłumy skryły się w olbrzymiej bazylice Księcia Apostołów jak roje pszczół w ulu. Zdawało się, że z zadowoleniem i radością przyglądają się temu widokowi Święci, których marmurowe postacie ukrywają się w głębokich niszach umieszczonych pośród pilastrów bazyliki. Statua św. Wincentego specjalnie na ten dzień ozdobiona, bo oto jedna z Jego córek duchownych ma okazać się w Glorji Błogosławionej — pokora św. Katarzyny ma ją wynieść w triumfie na ołtarze św. Kościoła. Cieszy się z tego wyniesienia swej córki św. Wincenty, cieszy się Matka Najśw., że Jej wierna i uprzywilejowana sługa okaże się w zasłużonej chwale...

Na uroczystość beatyfikacyjną zjechały w olbrzymiej liczbie przedewszystkiem obydwie rodziny duchowne Św. Wincentego. Na czele Misjonarzy zjawił się przedewszystkiem X. Emil Cazot, jako Wikarjusz Generalny Zgromadzenia Misji wraz z przedstawicielami Rady Generalnej. W pokaźnej liczbie zjechali XX. Wizytatorzy niemal z całego świata, bo obecnymi byli wizytatorowie włoscy, z Francji, Anglji, Węgier, Hiszpanji, Syrji, Afryki, Ekwadoru, Chin, Portorico. Nie brakło też X. Wizytatora Kryski, który wraz z XX. Witaszkiem, Szymańskim, Warolem, Kompallą i Godziekiem reprezentowali na tych uroczystościach Zgrom. XX. Misjonarzy Polskich. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia na czele z Matką Generalną Lebrun, również cały świat reprezentowało, otaczały bowiem Matkę Generalną SS. Wizytatorki z Francji,

Anglji, Czechosłowacji, Austrji, Rumunji, Szwajcarji, Hiszpanji, Węgier, Peru, Algieru, Madagaskaru, Syrji, Chin, Belgji, Niemiec, Danji, Turcji. Również i Polska miała przedstawicielstwo w osobach SS. Wizytatorek z Warszawy i Krakowa wraz z innemi Siostrami narodowości polskiej.

Obok Sióstr Kornetowych zajęły miejsce Siostry Seminarzystki, z pośród nich to bowiem wybrała sobie powiernicę Najśw. Panna. Liczba Sióstr wogóle dosięgła cyfry 580, jak donosi „L'oservatore Romano" z dnia 29—30 maja 1933 r.

Obie rodziny duchowne św. Wincentego zajęły miejsce honorowe na trybunach ustawionych po obydwóch stronach absydy, gdzie odbyć się miała ceremonja ogłoszenia nowej Błogosławionej. Obok obydwóch rodzin św. Wincentego, zajęła miejsce 8-tysięczna rzesza Dzieci Marji, które przybyły z całych Włoch, z Francji i z innych krajów, aby oddać cześć tej, która pośredniczką była w stworzeniu pięknego ich Stowarzyszenia, przez które osiągnąć mają opiekę Marji Niepokalanej i uświęcić się. Nie podobna wyliczyć wszystkich dostojników Kościoła, prałatów, zakonników, zakonnic i wybitnych osobistości świeckich. Zaznaczyć jednak należy, że w uroczystości beatyfikacyjnej brało udział 24 krewnych nowej Błogosławionej, a także obaj uzdrowieni cudownie za pośrednictwem Błog. Katarzyny t. j. Marjusz Zeme, b. żołnierz, uzdrowiony w szpitalu w Turynie i chłopczyk Jan Ribet, uzdrowiony cudownie w r. 1929 w Tuluzie. W osobnej loży była obecną Siostra J. Świątobl. Papieża wraz z baronową Russi-Ruggi i kilkoma krewnymi.

Ceremonja beatyfikacyjna zaczęła się o godz. 10 przed południem. Nasamprzód weszła kapituła bazyliki św. Piotra, udając się procesjonalnie obok ołtarza Katedry św. Piotra i zajęła miejsce w absydzie po stronie epistoły. Po stronie ewangelji zajęli miejsce Ich. Em. kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, konsultorowie, należący do Kongregacji św. Obrzędów, a więc J. Em. X. Kardynał Laurenti Prefekt Kongregacji, Kard. Granito Pignatelli di Belmonte, Kard. Segura y Saenz, Kard. Rossi, Kard. Ehrle, Kard. Verde i t. d.

Po zajęciu miejsc przez Dostojników Kościoła, zbliżył się do J. Em. X Kard. Laurentiego, X. Scognamillo, postulator sprawy

beatyfikacyjnej w towarzystwie J. E. Mgra Carinci, sekretarza Kongr. Św. Obrzędów i podając „Breve apostolskie“, prosi o polecenie odczytania go publicznie. J. Em. Kard. Prefekt Św. Kongr. Obrzędów zwraca petentów do J. Em. X. Kard. Pacellego, który jest Archiprezbyterem bazyliki Watykańskiej. Po otrzymaniu pozwolenia, Mgr. Guido Anichini, kanonik bazyliki św. Piotra wstępuje na podwyższone podjum, donośnym i jasnym głosem wśród głębokiej ciszy czyta breve apostolskie, w którem Jego Świątobliwość Papież Pius XI streszczając życie S. Katarzyny, wyłuszcza jej cnoty heroiczne, mówiąc o przywilejach, udzielonych jej przez Najśw. Marję Pannę, o życiu całem poświęconem uczynkom charytatywnym, o budującej śmierci i cudach i ogłasza uroczyście, że jest wpisaną w poczet Błogosławionych. Breve Apostolskie zaczyna się od słów „Horti condusi“[1]).

Odtąd co rok może być odprawiana msza św. i oficjum o nowej Błogosławionej we wszystkich kościołach i kaplicach tak Zgrom. Sióstr Miłosierdzia, jakoteż Zgrom. XX. Misjonarzy. Nadto ten przywilej otrzymała diecezja w Dijon i Paryska.

Po przeczytaniu *Breve* celebrujący J. E. X. Bp. tytularny Memfis Mgr. Antoni Valbonesi zaintonował hymn *Te Deum*, podczas czego jeden z kapłanów przy odgłosie dzwonów odsłonił relikwiarz Błogosławionej, postawiony na ołtarzu, a jednocześnie odchylono też zasłonę z obrazu przedstawiającego Błogosławioną Katarzynę w glorji niebieskiej, zdążającą do Dziewicy Niepokalanej, która się mile pochyla do swej wybranej córki.

Równocześnie odsłonięto obraz Błogosławionej, zwieszający się z „loggi“, wychodzącej z bazyliki św. Piotra na plac św. Piotra. Tak w bazylice jakoteż i na placu, objawił się u tłumów ludzi wielki entuzjazm, który znalazł wyraz w gorących oklaskach. Wszystkich ogarnęło głębokie wzruszenie, z wielu oczu popłynęły cicho łzy radości.

Po ukończeniu hymnu Ambrozjańskiego, djakon Mgr. Gromier zaśpiewał poraz pierwszy: „Módl się za nami Błogosławiona Katarzyno“, a po odpowiedzi celebrans odśpiewał modli-

---

[1]) Cfr. A A. S r. 25 (1933) nr. 13 str. 367.

twę do Błogosławionej. Następuje potem okadzenie relikwij Błogosławionej i Jej obrazu.

Następnie odprawiono mszę św. pontyfikalną. Spiewał chór na 4 głosy *Messa maggiore* pod dyrekcją mistrza Boezi. Podczas *Te Deum* i w czasie mszy św. rozdawali alumni Zgromadzenia XX. Misjonarzy wiernym obrazki, oraz żywot nowej Błogosławionej.

Po południu tegoż dnia oddał cześć Błogosławionej Katarzynie Jego Świątobliwość Pap. Pius XI. Uroczystość popołudniowa ściągnęła do bazyliki św. Piotra jeszcze większe tłumy. Zapełniły się też trybuny wysoko położonemi osobistościami. Na trybunie panujących zajął miejsce Jego Królewska Mość Alfons XIII, księżniczka Beatrix de Bourbon (Hiszpanja), księżniczka Wiltruda z Bawarji, księżna Urach. Wszystkie te godności domów panujących przyjęte były przy bramie św. Marty, ze zwyczajnemi honorami przez Mgra Nardona, sekretarza Kongregacyj Ceremonij.

Na innych trybunach zjawili się: książe Chigi, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego, J. E. de Valera, prezydent Rady ministrów wolnego państwa Irlandji, w towarzystwie posła Bewley, akredytowanego przy Stolicy Sw. Zjawiło się w wielkiej liczbie ciało dyplomatyczne, i krewni Papieża i J. E. markiz Serafini, gubernator państwa Watykańskiego.

Jeszcze liczniej jak rano przybyli arcybiskupi, biskupi, prałaci i zakonnicy. Wśród wszystkich obecnych tłumów w bazylice i na różnych trybunach, odbijały liczne kornety Sióstr Miłosierdzia, oraz welony Dzieci Marji.

Papież opuścił swe mieszkanie kilka minut przed godziną 6-tą wieczorem. Ubrany był w mozettę i czerwoną stułę. Przeszedłszy schodami papieskiemi przez loggię Rafaella, salę książęcą, salę królewską, zjechał dźwigiem do kaplicy z relikwijami w bazylice. Tam przyjęty był przez Kapitułę Watykańską, na czele której J. Em. X. Kard. Eugenjusz Pacelli jako archiprezbyter bazyliki św. Piotra. Jego Eminencja podał Ojcu św. kropidło z wodą święconą, który przeżegnawszy się, pokropił obecnych święconą wodą. Ojcu św. towarzyszyła służba przedpokojowa, dalej gwardja szlachecka i gwardja szwajcarska.

Pomodliwszy się krótko przed Najśw. Sakramentem, udał

się Papież do kaplicy Matki Boskiej *Pietà*, gdzie zgromadzone już było święte Kolegjum purpuratów.

Kiedy papież usiadł na *sedia gestatoria*, zaraz ruszył zwyczajny pochód. Obecnymi byli Ich Eminencje Kardynałowie: Granito Pignatelli di Belmonte, Sincero, Piotr Gasparri, Bisleti, Locatelli, Mori, Henryk Gasparri, Capotosti, Lépicier, Segura y Saenz, Pacelli, Marchetti-Selvaggiani, Rossi, Fumasoni-Biondi, Laurenti, Ehrle, Verde.

Kiedy się Ojciec św. ukazał i zabrzmiał głos srebrnych trąbek, tłumy manifestowały żywo swe entuzjastyczne uczucia dla ojca chrześcijaństwa, oklaskując i wołając z całej piersi „niech żyje".

Pochód przeszedłszy nawą środkową, skierował się w stronę statuy św. Piotra, a potem obok ołtarza papieskiego, wszedł do prezbiterjum, stając przed ołtarzem Katedry św. Piotra.

Tutaj Papież zszedł z krzesła niesionego. Wystawiono Najśw. Sakrament a Papież otrzymawszy trybularz z rąk J. E. Kard. Biletiego, okadził Najśw. Hostję wśród śpiewu *O salutaris Hostia.* Podczas śpiewu hymnu *Jesu corona virginum* Papież stał. Po odśpiewaniu hymnu śpiewano wezwania i modlitwę do Błogosławionej Katarzyny. Po odśpiewaniu *Tantum ergo* Papież udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Po nabożeństwie Ojciec św. przyjął tradycyjne dary od postulatorów sprawy beatyfikacyjnej, tj. relikwijarz z relikwijami Błogosławionej Katarzyny, siedm różnych egzemplarzy żywota Błogosławionej, oraz bukiet sztucznych kwiatów z rąk tych, którzy cudownie zostali uzdrowieni. Odbierając kwiaty z rąk ich, Papież widocznie się wzruszył. Oddzielił 2 egzemplarze otrzymanego żywota Błogosławionej i obrazki z Jej wizerunkiem, wręczył je im ze słowami: „To dla was, jako pamiątka tego dnia".

Relikwijarz ofiarowany Ojcu św. przedstawia się wspaniale. Jesto kasetka kryształowa, którą podtrzymują dwie postacie klęczące aniołów. Podstawa, na której umieszczeni aniołowie, jest z oniksu Na szczycie kasetki umieszczono kameę z odbicia odwrotnej strony cudownego medalika. Na podstawie zaś trzy obrazy przedstawiają trzy objawienia Błogosławionej. Dno kasetki wyłożone zostało złotem. Tam na życzenie Ojca św. złożono jako relikwję jedno z żeber Błogosławionej.

Po odebraniu symbolicznych darów Ojciec św. uklęknął ponownie i pogrążył się w głębokiej modlitwie przed obrazem Błogosławionej. Następnie wstał, usiadł na *sedia gestatoria* i ruszył w drogę powrotną do Watykanu. Owacje, które uczestnicy uroczystości zgotowali papieżowi na początku, powtórzyły się z jeszcze większem napięciem. Kiedy pochód był już w środku bazyliki, polecił papież zwrócić *sedia gestatoria* raz jeszcze i milcząc dłuższą chwilę przypatrywał się ojcowskiem okiem tłumom ludzi i niezwykłemu obrazowi uczestnictwa w uroczystości tak nadzwyczajnej liczbie Sióstr Miłosierdzia oraz Dzieci Marji, a potem jeszcze błogosławiąc wszystkim udał się do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, gdzie pożegnany przez Kolegjum Kardynalskie, wrócił do swych apartamentów.

Symboliczny bukiet kwiatów sztucznych, wykonanych przez Siostry prowincyj włoskich, Papież, czyniąc piękny gest, ofiarował Matce Generalnej. Kwiaty przedstawialy fiołki, wykonane w Neapolu, róże w Turynie i lilje w Sienie.

X. STANISŁAW KALLA.

Parafja i kościół św. Krzyża w Warszawie w r. 1825[1]).

Treść: 1. Parafja i kościół parafjalny. 2. Relikwje i odpusty. 3. Bractwa. 4. Bank pobożny. 5. Kaplice publiczne i prywatne. 6. Drukarnia. 7. Szkoły. 8. Przytułek dla starców. 9. Administrowanie Sakramentów. 10. Proboszcz. 11. Wikarzy. 12. Zakony. 13. Parafjanie. 14. Prawa kościoła św. Krzyża. 15. Kapitały i dochody kościoła św. Krzyża.

1. Parafja i kościół[2]).

W r. 1825 należały do kościoła św. Krzyża następujące ulice w całości: Świętokrzyska. Mazowiecka, Królewska, Trębacka, Czysta, Twarda, Ciepła, Waliców, Ceglana, Dzika, Wronia, Pańska, Bagno, Szpitalna, Warecka, Jasna, Szkolna, Zielna, Wielka, Śliska, Sienna, Zgodna, Złota, Chmielna, Widok, Mularska, Browarna, Karowa, Gęsta, Wiślana, Lipowa, Radna, Oboźna, Leszczyńska, Dobra, Topiel, Drewniana, Zajęcza, Tamka, Ordynacka, Wróbla, Bracka, Szczygla, Smolna, częściowo zaś ulice: Krakowskie Przedmieście od nru 386—420, Nowy Świat od nru 1245—1266 i od nru 1296—1321, Marszałkowska od nru 1370— i od nru —1404, Niecała po lewej stronie, Wierzbowa po obydwóch stronach do nru 614, domy pod nr 1600 i , gdzie się znajduje cmentarz parafjalny i folwark misjonarski, wreszcie Solec do nru 2912[3]).

---

[1]) Na podstawie rękopisu, znajdującego się w Bibljotece Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie. Rękopis pisany po łacinie, in folio, 47 stron, 4 nieliczbowane, ma tytuł: Responsa ad Articulos in Visitatione Generali 1825 anno propositos. Stanowi część woluminu oznaczonego sygnaturą 5392/III i tytułem: Akta parafjalne, klasztorne i szpitalne OO. Misjonarzy u św. Krzyża w Warszawie 1782—1844 (w tem inwentarz pałacu „folwarkowy" zwanego z 1783 r., opis kościoła św. Krzyża z 1825 r., lista imienna duchowieństwa w domach OO. Misjonarzy w Warszawie i Łowiczu z 1835—1856 r. i inne), sztuk 13 Pap., fol., płsk., str. 140, w. 18 i 19. Zbiór Wiktora Gomulickiego.

[2]) Rękopis, str. 1 — 6.

[3]) Numeracja domów naturalnie z r. 1825, dziś jest całkiem inna.

Od południa graniczyła parafja Świętokrzyska z parafją Ujazdowską, od północy z parafją metropolitalną św. Jana Chrzciciela i parafją św. Andrzeja, od wschodu z Wisłą, na zachód zaś rozciągała się po wały miejskie.

W obrębie parafji znajdowały się dwa kościoły klasztorne OO. Karmelitów Bosych i SS. Wizytek i trzy szpitale pod opieką SS. Miłosierdzia z publicznemi kaplicami, mianowicie: szpital generalny Dzieciątka Jezus, szpital św. Kazimierza i szpital św. Rocha.

Dusz liczyła parafja około 22 tysiące. Dokładnej liczby nie można było podać z powodu zaniechania od 35 lat odwiedzania parafjan w pierwszej połowie stycznia, podczas którego odbywał się spis parafjan.

Kościół św. Krzyża z r. 1825 mało się różni swym zewnętrznym i wewnętrznym wyglądem od obecnego kościoła. Zbudowany przez XX. Misjonarzy między r. 1682 a 1696 na miejscu, gdzie niegdyś stała kapliczka fundacji obywatelki warszawskiej, Marty Serafinowej Möller, konsekrowany został 14 października 1696 r. [1]) przez X. kardynała Michała Radziejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski. Rocznicę poświęcenia obchodzi się w niedzielę najbliższą po uroczystości św. Mateusza Apostoła, jak o tem świadczą akta kościoła i płyta marmurowa umieszczona na ścianie przy ołtarzu Najśw. Sakramentu.

Tytuł kościoła, Znalezienie św. Krzyża, obchodzi się uroczyście w dniu 3 maja, jak i w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża, 14 października. Patronem kościoła jest św. Felicissima, panna i męczenniczka, której pamięć czci lud w 2 i 3 święto Zesłania Ducha św.

Parafja św. Krzyża jest beneficjum świeckiem. Niegdyś, do roku 1653 było patronatu świeckiego, w tym to roku, 25 października, patronowie kościoła a sukcesorowie fundatorki, przelali swe prawa patronatu na Zgromadzenie XX. Misjonarzy, co zatwierdził Konsystorz Warszawski dekretem z dnia 12 listopada 1653 r.

---

[1]) Taką datę konsekracji podaje także „Księga Pamiątkowa“, str. 75. Natomiast u X. Petrzyka podany jest dzień 8 października. Por.: X. Leopold Petrzyk, Kościół św. Krzyża w Warszawie, str. 22. Nie mogłem narazie stwierdzić. która data prawdziwa.

Kościół, o murach mocnych, jest wewnątrz i zewnątrz w dobrym stanie i nie potrzebuje naprawy. Ściany pobielono w r. 1802, okna wszystkie odnowiono w r. 1824, dach, pokryty dachówką, naprawia się w miarę potrzeby co roku. Posadzka z białego marmuru włoskiego i czarnego węgierskiego utrzymana zawsze w czystości. Zakrystja, przytykająca do ściany kościoła, wyposażona jest dostatecznie w stoły i szafy na sprzęty kościelne.

Nazewnątrz zdobią kościół dwie wieże wyniosłe, pokryte miedzią, z zegarem i czterema dzwonami poświęconemi, z których pierwszy i największy, Adam, waży 5.280 funtów, Wincenty 2.520, Jan 1.320, czwarty, Stanisław 600, dostrojone na cztery głosy. Sygnaturka waży 110 funtów.

Na szczycie frontu między wspaniałemi wieżami znajduje się krzyż, cały złocony, wysoki na siedem łokci, i postacie kamienne, trzymające insygnia Męki Pańskiej. Portyk ozdobiony jest dwiema kolumnami, nad któremi mieszczą się figury, przedstawiające wiarę i nadzieję, obok zaś statuy św. Piotra i Pawła. Wchodzi stę do kościoła z dwóch stron po kilku stopniach z ciosanego kamienia, opatrzonych z takiegoż materjału poręczą.

Kościół dolny jest dość jasny, ma osiem okien nowych, sprawionych w r. 1824. Wznosi się na 30 kolumnach, częścią kamiennych, częścią murowanych. Przy wejściu ma z obu stron katakumby, po prawej stronie chowa się Misjonarzy, po lewej Siostry Miłosierdzia. Są także katakumby dla osób świeckich pod kaplicą Matki Boskiej, nr 47, jak również po bokach kościoła z nagrobkami i napisami. Osoby pochowane zapisane są w książce osobnej. Posadzka jest ze zwyklego ciosanego kamienia. Kościół ma trzy ołtarze, główny, przedstawiający zdjęcie P. Jezusa z krzyża, otoczony drewnianą balustradą, drugi, od północy Matki Boskiej Bolesnej, trzeci Marji Magdaleny. Wszystkie ołtarze są konsekrowane, stałe, odpowiedniej wysokości i szerokości, a podmurowania pokryte płytami z jednego kawałka. Za ołtarzem wielkim znajduje się lustro przytwierdzone do ściany. Jest także zakrystja, w której jednak nic się nie przechowuje z powodu wilgoci.

Kościół górny ma przy wejściu trzy naczynia z czarnego marmuru na wodę święconą, drewnianą balustradę, oddzielającą lud od kleru, balustrady przy dwóch główniejszych ołtarzach,

Najśw. Sakramentu i św. Felicissimy, jak również balustradę obiegającą dookoła kościół ponad głównym gzymsem, z żelaza, doskonałej roboty ambonę.

Ołtarzy posiada kościół siedem. Ołtarz główny pięknte rzeźbiony z drzewa, cały złocony, z obrazem Chrystusa Pana na krzyżu, dobrego pędzla, odnowiony w r. 1823. W chórze znajdują się stalle dębowe dla kleru, pięknej roboty, pomalowane w r. 1824 na biało, i dwie loże, z których roztacza się widok na chór i na dwa boczne ołtarze.

Drugi ołtarz, w nawie kościelnej po stronie epistoły, to ołtarz Najśw. Sakramentu, także, jak ołtarz główny z drzewa, cały złocony. Obraz w nim przedstawia Ostatnią wieczerzę, a ponad nim, drugi Trójcę św. Poniżej tabernakulum duże z drzewa, pozłacane.

Trzeci ołtarz, św. Felicissimy, naprzeciw poprzedniego, podobnej budowy, cały w r. 1823 na kolor biały pomalowany. Obraz większy tego ołtarza przedstawia chwałę św. Felicissimy, mniejszy, umieszczony powyżej, św. Genowefę, obydwa dobrego pędzla. Poniżej zaś znajduje się trumienka szklana z relikwjami tejże świętej, pokryta nakryciem z drzewa, które się w czasie uroczystości usuwa.

Czwarty ołtarz poświęcony jest św. Wincentemu a Paulo, z obrazem tego świętego i jego relikwjami w małej szkatułce szklanej, którą się wystawia tylko przy większych uroczystościach. Ponad św. Wincentym znajduje się obraz św. Józefa.

Naprzeciw ołtarza św. Wincentego wznosi się ołtarz św. Karola, z drzewa, pomalowany na kolor czerwonawy, z niektóremi częściami pozłacanemi, z obrazem św. Karola, a powyżej Przemienienia Pańskiego.

Szósty ołtarz św. Rocha, ufundowany przez bractwo św. Rocha, został kosztem tegoż bractwa odnowiony w r. 1804. Mieści się w nim podwójny obraz tego świętego, wewnętrzny i zewnętrzny, a ponad nimi obraz św. Sebastjana męczennika, również patrona bractwa [1]).

[1]) Obrazy tego ołtarza odrestaurowano tak nieudolnie, iż trzeba było je zastąpić nowemi w r. 1863. Por.: X. Petrzyk, Kościół św. Krzyża w Warszawie, str. 116.

Siódmy ołtarz św. Michała i Aniołów Stróżów z odpowiedniemi obrazami, rzeźbiony w drzewie, jest częścią pomalowany na różne kolory, częścią pozłacany.

Po lewej stronie chóru kapłańskiego znajduje się prócz tego kaplica Najśw. Marji Panny, przytykająca do ściany.

Wszystkie ołtarze, tak górnego jak i dolnego kościoła, mają na podmurowaniu płyty kamienne w jednym kawałku, wszystkie pokryte są trzema białemi, czystemi obrusami, z których górne sięgają po bokach do posadzki, i zaopatrzone w sześć świeczników z woskowemi świecami, w krzyże i we wszystkie inne sprzęty potrzebne. Wszystkie ołtarze są konsekrowane, mianowicie ołtarz główny górnego kościoła razem z kościołem 14 października 1696 r. przez X. kardynała Radziejowskiego, ołtarze boczne tegoż kościoła przez X. Mikołaja Popławskiego, biskupa Liwońskiego, 28 października 1696 r., ołtarze zaś dolnego kościoła przez X. Kirszensteina, biskupa Salonеńskiego w marcu 1696 r., jak o tem świadczy, prócz dokumentów, tablica marmurowa niedaleko kościoła na ścianie umieszczona.

Niema w kościele św. Krzyża obrazów przez ordynarjuszów za cudowne uznanych, niema też malowanych w sposób nieprzyjęty przez Kościół, ani też w miejscach nieodpowiednich. Nie pokrywa się obrazów sukienkami, nie oddaje im się czci przesadnej. Odpowiednie są także feretrony i chorągwie noszone na procesjach.

Zakrystja zaopatrzona jest w czysto utrzymywane aparaty kościelne wszelkich kolorów w dostatecznej ilości. Są tam naczynia święte, monstrancja, puszka, kielichy, pateny srebrne lub z mosiądzu, wszystkie pozłacane. Są relikwjarze i krzyże ręczne, jest trybularz z łódką, słowem wszystko, co potrzebne do Mszy św. I innych nabożeństw.

Pieczęć parafjalna, strzeżona przez prefekta kościoła, przedstawia krzyż z napisem: *Sigillum Ecclesiae Parochialis Varsaviensis S. Crucis.*

Obok kościoła znajduje się cmentarz, na którym wznosi się krzyż z postacią P. Jezusa z żelaza i kamienna kolumna. Od r. 1780 już na nim nie chowają. Pogrzeby odbywają się na innym cmentarzu, położonym pod miastem na gruncie nie należącym do Misjonarzy. Cmentarz ten otoczony murem ma kościół,

katakumby i dwie kostnice. Grzebią na nim także zmarłych parafji Ujazdowskiej, również biednych szpitali Dzieciątka Jezus i św. Rocha i żołnierzy katolików i schizmatyków, zmarłych w szpitalu wojskowym w Ujazdowie. Akatolicy mają własny cmentarz. Dzieci bez chrztu zmarłe i samobójców grzebie się poza cmentarzem.

2. **Relikwje i odpusty.** (Str. 7—8).

W r. 1825 znajdowały się w kościele św. Krzyża następujące znamienitsze relikwje:

1. Cząstki drzewa Krzyża św. w pacyfikale srebrnym pozłacanym, zamknięte szkłem przeźroczystem.

2. Szczątki św. Felicissimy, Panny i Męczenniczki, przywiezione z Rzymu przez X. kardynała Radziejowskiego i aprobowane przez ordynarjusza. Relikwjarz srebrny, w którym się znajdowały oddano w r. 1794 na cele publiczne. Piasek przesiąknięty krwią tejże Świętej w ampułce szklanej, pokrytej pozłacanem srebrem, opatrzonej pieczęcią X. Teodora Czartoryskiego, biskupa poznańskiego. Do tych relikwij należy kamień przywieziony z Rzymu, na którym wypisane jest imię i wiek św. Męczenniczki.

3. Relikwje tejże św. Felicissimy w czterech drewnianych, posrebrzanych relikwjarzach i relikwje św. św. Konstancjusza, Sewery, Walentyny, Euzebjusza, męczenników w sześciu pozłacanych relikwjarzach. Brak im opieczętowania.

4. Relikwje św. Wincentego a Paulo w małej, drewnianej, posrebrzanej szkatułce, którą się stawia na ołtarzu tego Świętego. Brak pieczęci.

5. Pacyfikał srebrny pozłacany z relikwjami z jednej strony św. Wincentego, z drugiej św. Apostołów Piotra i Pawła, podarowany przez nuncjusza Garampiego. Autentyczne, opieczętowane [1]).

6. Relikwje św. Karola Boromeusza w pacyfikale posrebrzanym, podarowanym po śmierci X. Prymasa Stanisława Szembeka, opatrzony pieczęcią.

---

[1]) X. kardynał Garampi był nuncjuszem w Polsce od r. 1772—1776. E. K. 6, 47.

7. Relikwje św. Wincentego, św. Kandydy, św. Marjanny od Jezusa w 4 relikwjarzach miedzianych, pobielanych, bez pieczęci.

8. Krzyż wielki, srebrny, umieszczany w dni uroczyste na ołtarzu głównym, z partykułami Krzyża św., dar kasztelanowej Dembowskiej.

Prócz odpustów ogólnych miał kościół św. Krzyża w r. 1825 następujące własne:

1. Odpust przywiązany do wielkiego ołtarza, uprzywilejowanego, za zmarłych, udzielony wieczyście, o czem świadczy tabliczka przy tymże ołtarzu.

2. Odpust zupełny w uroczystość Nawrócenia św. Pawła.

3. Odpust zupełny w uroczystości Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża.

4. Odpust zupełny w uroczystość św. Wincentego a Paulo i przez całą oktawę.

5. Odpust zupełny w uroczystość Trójcy św.

6. Odpust zupełny w uroczystość św. Rocha.

7. Odpust zupełny w dniu śmierci św. Wincentego a Paulo.

8. Odpust zupełny w czasie 40-godzinnego nabożeństwa, które co roku się odbywa w niedzielę pięćdziesiątnicę i przez dwa następne dni.

9. Odpust zupełny w uroczystość św. Piotra w Okowach.

10. Odpust dla odwiedzających siedem ołtarzy w miejsce siedmiu kościołów rzymskich.

Wszystkie te odpusty oparte są na autentycznych dokumentach Stolicy Apostolskiej i aprobowane przez ordynarjuszy prócz wymienionych pod numerem 7 i 9, które dotychczas nieaprobowane, nie są także jeszcze ogłoszone.

Na ostatniej wizytacji jest mowa o odpuście zupełnym na uroczystość św. Piotra i Pawła. Odpust ten, udzielony tylko na jedno dziesięciolecie, nie został w r. 1794 odnowiony.

Był także odpust na wszystkie piątki od Świąt Wielkanocnych do Zesłania Ducha św. Odpust ten jednak odpadł w r. 1795 wskutek małego zainteresowania się wiernych.

Władza udzielania odpustu na godzinę śmierci przysługuje Misjonarzom tak na podstawie *breve* Piusa VI. z 23 kwietnia 1784, jak i na podstawie władzy udzielanej przez ordynarjusza, co trzy lata.

W dniach, w których przypada odpust zupełny, odbywa się nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu tak na Mszy św. jak i na nieszporach z dwoma kazaniami i procesją. Nie zbiera się jednak w tych dniach składek.

3. Bractwa [1].

W r. 1825 istniały przy kościele św. Krzyża następujące bractwa:

a) Bractwo św. Rocha.

Założone zostało w r. 1668, a zatwierdzone przez X. Szczepana Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego. Dokumenty erekcji przechowywano w konsystorzu warszawskim i w archiwum Bractwa. Powodem założenia Bractwa były zaraźliwe choroby nawiedzające w owych czasach często Warszawę. Niektórzy parafjanie, wiedzeni miłością bliźniego, widząc, jak wielu biednych chorych ginęło bez opieki, postanowili zająć się takimi opuszczonymi. Kupili grunt, zbudowali na nim dom, a urządziwszy go odpowiednio otworzyli szpital dla biednych chorych parafjan św. Krzyża i dla członków Bractwa, które się zawiązało pod wezwaniem św. Rocha, patrona od zarazy. Opiekę nad chorymi zlecono SS. Miłosierdzia, a ogólne kierownictwo szpitala mieli sprawować prepozyt kościoła św. Krzyża i Starsi Bractwa. Bractwo św. Rocha zatwierdził ponownie X. Bartłomiej Tarło, jako biskup poznański.

Obowiązki Bractwa:

1. Opieka nad biednymi chorymi, zwłaszcza nad członkami Bractwa i parafjanami św. Krzyża.

2. Prowadzenie życia, odpowiadającego zasadom chrześcijańskim.

3. Uczestniczenie w nabożeństwach publicznych w kościele parafjalnym, częste przyjmowanie Sakramentów św., cześć szczególniejsza dla św. Rocha, patrona od zarazy.

Statuta ogólne drukowano często dla wygody Bractwa, szcze-

---

[1]) Rękopis podaje, że Bractwo erygował X. biskup Kazimierz Czartoryski, który jednakże był biskupem poznańskim od r. 1650 – 1654. En. Koś., XX. 584, X. Szczepan Wierzbowski zaś od r. 1663 – 1687. Wiadomości rękopisu z przed 1825 r., zwłaszcza z lat dalszych, są niepewne i opierać się na nich nie można.

gółowe zaś pomieszczono w książce, przeznaczonej do pisania protokołów posiedzeń zwyczajnych i nadzwyczajnych Bractwa i do zapisywania przełożonych i członków Bractwa. By nabyły znaczenia prawa, musiały być zatwierdzone przez proboszcza św. Krzyża.

Prócz prepozyta św. Krzyża, który jest głową i pierwszym kuratorem Bractwa, istnieją jeszcze następujące władze Bractwa:

1. Promotor, wyznaczony przez prepozyta, którym jest zawsze kapłan Zgromadzenia XX. Misjonarzy. On przewodniczy na posiedzeniach Bractwa, strzeże porządku, ma klucz od kasy Bractwa, kontroluje i podpisuje razem z Starszymi dochody i rozchody Bractwa.

2. Starszy Bractwa, zajmuje po promotorze pierwsze miejsce na zebraniach, podaje wnioski w sprawach koniecznych i pożytecznych, kontroluje i podpisuje razem z promotorem corocznie akta Bractwa, ma drugi klucz od kasy.

3. Zastępca Starszego (Vice-senior), zastępuje go w razie jego nieobecności i zajmuje trzecie miejsce w Bractwie.

4. Skarbnik, który zbiera dochody i płaci wydatki Bractwa za otrzymaną poprzednio zgodą Promotora i Starszego Bractwa, wpisuje dochody i rozchody w osobną do tego przeznaczoną księgę i przedstawia je na sesjach publicznych, zwyczajnych i nadzwyczajnych. U niego jest trzeci klucz od kasy Bractwa.

5. Sekretarz. Jego obowiązkiem jest prowadzić protokóły obrad Bractwa i strzec jego książek.

Są jeszcze inne urzędy, jak protektora, doradcy, prowizora, wizytatora, dyrektora, kantora, zakrystjanina, których obowiązki określają same nazwy.

Wybór wszystkich urzędników prócz promotora odbywa się co roku w uroczystość św. Rocha na sesji publicznej, jużto przez tajemne głosowanie, już też przez jednogłośną zgodę zebranych. Urzędowanie trwa przez rok.

Inwentarz akt i własności Bractwa przechowuje się w kasie Bractwa. Podlega on corocznie rewizji ze strony przełożonych.

Bractwo nie ma kapelana. Msze św. obowiązkowe, przywiązane do ołtarza św. Rocha, odprawiają XX. Misjonarze. Urzędnicy Bractwa, prócz sekretarza i zakrystjanina, są bezpłatni.

W archiwum Bractwa znajdują się następujące książki:

1. Książka zawierająca spis imion i nazwisk Braci.

2. Książka obejmująca rezolucje i elekcje dokonane na zebraniach prawnie zwołanych.

3. Książka rachunkowa tak dochodów jak i rozchodów Bractwa, kontrolowana co roku i podpisana przez Starszych Bractwa.

Odpusty, udzielone Bractwu przez Stolicę Apostolską, zebrane są w książce, zawierającej Statuty Bractwa.

Bractwo ma przywilej udzielony mu przy erekcji, mocą którego na przedstawienie Starszych Bractwa lub jego prowizora biedni chorzy należący do Bractwa lub do parafji św. Krzyża po winni być przyjęci do szpitala św. Rocha i pielegnowani przez SS. Miłosierdzia. Nadto ci sami Starsi razem z prepozytem św. Krzyża mają prawo rewidowania i podpisywania corocznie wykazów szpitala.

Bracia św. Rocha uczestniczą we wszystkich uroczystościach kościoła parafjalnego, a na procesjach publicznych występują z świecami zapalonemi, chorągwiami i obrazami. W każdą niedzielę śpiewają koronkę o Trójcy Najśw., uczestniczą w Mszach św. wotywnych, odprawianych przy ołtarzu św. Rocha, a w dniach powszednich po pierwszej Mszy św. śpiewają pieśni. Opiekują się ołtarzem swojego Patrona, starając się o świece, obrusy i wszystko, co służy ozdobie ołtarza.

Następujące Msze św. odprawia się w ciągu roku przy ołtarzu św. Rocha na mocy wieczystych fundacyj:

1. W uroczystość św. Rocha Msza św. wotywna, następnie Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Są również nieszpory w wigilję i w samą uroczystość, dwa kazania, procesja.

2. W uroczystość św. Benedykta, Florjana, Sebastjana, Rozalji, patronów Bractwa, Wotywa z asystą bez wystawienia.

3. W uroczystość św. św. Aleksego, Wawrzyńca, Jakóba, Bartłomieja wotywy z asystą przy ołtarzu św. Rocha. Niegdyś odprawiano te Msze św. przy ołtarzu św. Aleksego. Kiedy jednak ołtarz ten, umieszczouy w kącie kościoła bardzo ciasnym i nieodpowiednim około r. 1795 usunięto, wszystkie te Mszy św. do powyższego ołtarza przeniesione zostały [1]).

[1]) Por. X. Leopold Petrzyk, misjonarz, Kościół św. Krzyża w Warszawie, r. 1920 str. 134, str. 119.

4. Nazajutrz po Dniu Zadusznym śpiewa się dwukrotnie uroczystą Mszę św. z wigiljami za dusze Braci i Sióstr tak Bractwa św. Rocha jak i św. Aleksego, z tamtem oddawna złączonego. Nadto w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawia się Mszę św. przy ołtarzu św. Rocha za fundatorów. Razem więc odprawia się co roku przy ołtarzu św. Rocha dwa aniwersarze, 12 Mszy św. śpiewanych z asystą i 18 bez asysty. Cztery zaś Msze św. śpiewane co kwartał jedna, zredukowane zostały przez X. Stefana Hołowczyca, arcybiskupa warszawskiego pismem z dnia 18 sierpnia 1820 r.

Za odprawienie tych Mszy św. dało Bractwo Domowi Warszawskiemu gotówką 4 tysiące tynfów czyli 5.066 florenów. Suma ta, zabezpieczona na dobrach Zgromadzenia, obróconą została ua budowę nowej części tegoż domu. Dochód roczny od tej sumy wynosił tylko 250 florenów.

Bractwo św. Rocha posiadało w r. 1825 następujące kapitały zapisane przez różnych dobrodziejów z pewnemi zobowiązaniami:

1. Trzy tysiące florenów, zebranych przez X. Wawrzyńca Benika, misjonarza[1]). Sumę tą zniżoną dekretem pruskiej królewskiej kamery warszawskiej z 1804 r. do 1800 florenów ulokowane na 5⁰/₀ na domu niejakiego Maciejowskiego przy ulicy Solec. Maciejowski dodał do niej 200 florenów, tak, że w r. 1825 wynosiła dwa tysiące florenów. Przeznaczoną była na przyozdabianie ołtarza św. Rocha i na jedną Mszę św. śpiewaną za dobrodziejów.

2. 2200 florenów pochodzących z daru p. Sadowskiego (1000 flor.) i z pieniędzy zebranych przez Bractwo (1200 flor.). Bracia zobowiązani byli dbać o to, by cztery razy do roku odprawiono Mszę św. cichą za duszę Marcina Sadowskiego.

3. 2000 florenów z zapisu X. Nikodema Parola, kanonika warszawskiego. Nie ciąży na niej żadne zobowiązanie.

4. 3000 florenów, z zapisu Jastrzębskiego (1000 flor.), Roszkie-

---

[1]) Por. Księga Pamiątkowa. str 101. X. Wawrzyniec Benik, ur. 17 VIII. 1674, w diecezji Warmińskiej, przyjęty do Sem. Warszawskiego 28 VIII 1696 r., złożył śluby św. 29 VIII. 1698 roku. Był pierwszym superjorem w Mławie. Umarł w 1720 roku.

wicza (1000 flor.) i Augustowskiego (1000 flor.). Obowiązki następujące: w styczniu Msza św. śpiewana bez asysty i dwie ciche za duszę Antoniego, w lipcu Msza św. cicha za duszę Tomasza, w listopadzie Msza św. śpiewana bez asysty za duszę Anieli.

5. 2300 florenów, z zapisu Wietrzychiewicza (2000 florenów) i Bertmanowa (100 flor.). Bractwo dodało 200 florenów. Bractwo zobowiązane jest starać się o odprawienie co roku jednej Mszy św. śpiewanej za duszę Wojciecha Wietrzychiewicza i jednej śpiewanej za duszę Bertmanowa.

6. 1500 florenów, z czego 500 flor. ofiarował Mikołaj Stoczyński, a 1000 flor. Jan Muraszkiewicz. Sumę tę ulokowano na kamienicy Sylwestra Gryniewicza przy Krakowskiem Przedmieściu na 5%. Za procent z tej sumy ma się odprawiać corocznie 4 Msze św. ciche za duszę Mikołaja, jedna śpiewana i dwie ciche za duszę Jana.

7. 1000 florenów, na które złożyły się dary Piotrowskiego (200 flor.) i Sławińskiego (500 flor.), resztę dołożyło Bractwo. Z tej fundacji ma się odprawiać Mszę św. śpiewaną za duszę Konstancji i 3 ciche za duszę Józefa.

8. 1200 florenów ofiarowane przez p. Zakrzewskiego, na przyozdabianie ołtarza św. Rocha. Sumę tę zabezpieczono na kamienicy Wawrzyńca Mikuskiego, przy ulicy Nowy Świat na 5%.

Wszystkie kapitały razem liczą 15.200 flor., a dochód z nich wynosi rocznie 760 flor., z czego do skarbu publicznego idzie tytułem ofiary 110 florenów. Z sumy tej kupuje się także świece na ołtarz św. Rocha i na procesje dla Braci i Sióstr. Zapomniało jednak Bractwo już w r. 1825 o obowiązku pilnowania, by Msze św. fundacyjne były odprawiane i od szeregu lat, jak głosi rękopis już tego nie czyni. Miało też Bractwo dwie skarbonki w kościele, jedną dla Braci, drugą dla Sióstr, urządzało nadto częste składki w kościele, co należałoby zdaniem autora rękopisu albo całkiem zakazać, albo też ograniczyć do ściśle oznaczonych dni. Za udział w pogrzebie na zaproszenie otrzymywało Bractwo 18 florenów. Roczny dochód z pogrzebów, jałmużn i zbiórek wynosił około roku 1825 mniejwięcej 360 florenów.

Prócz powyższych miało Bractwo jeszcze inne kapitały fundacyjne, jak o tem świadczy ostatnia wizytacja z r. 1779. Od tego czasu straciło ono w kapitałach i procentach przeszło 7700 flor.

b) Bractwo św. Trójcy.

Erygowane zostało przez X. biskupa Teodora Czartoryskiego w r. 1743. Inicjatorowie Bractwa, Stanisław i Zofja Wenderlichowie, ofiarowali Domowi Warszawskiemu 2 tysiące florenów z obowiązkiem odprawiania w uroczystość Trójcy św. wotywy, sumy z wystawieniem i nieszporów i wygłoszenia dwóch kazań. Bractwo to złączone zostało, jak świadczy wizytacja z r. 1779, z Bractwem św. Rocha.

c) Bractwo Miłosierdzia.

Powstało w r. 1811, celem zapewnienia ubogim przyzwoitego pogrzebu i modlitw za duszę. Utworzyli je członkowie św. Rocha, z którem było ściśle złączone mając tych samych przełożonych i urzędników. W r. 1825 nie było jeszcze potwierdzone przez ordynarjusza. Kto chciał należeć do Bractwa, płacił jednorazowo 9 zł wpisowego, a następnie co kwartał po dwa złote, co notowano w osobnej książeczce. Co kwartał zbierali się Starsi Bractwa św. Rocha, celem złożenia sprawozdania z dochodów i rozchodów. W razie śmierci członka dostarczało Bractwo wszystkiego, co potrzebne do pogrzebu, starało się, by ciało wystawiono w domu, by paliło się przy niem 6 świec, wprowadzało je następnie do kościoła, gdzie jego staraniem odbywało się uroczyste nabożeństwo żałobne z asystą, a wreszcie 4 Braci odprowadzało ciało, złożone na odpowiednio przybranym wozie, na cmentarz. Co kwartał i w oktawie Dnia Zadusznego odprawiano za członków staraniem Bractwa Mszę św. śpiewaną. O ile ktoś bez słusznej przyczyny i usprawiedliwienia przez rok cały składek nie płacił, tracił prawo do usług Bractwa, a tylko wypłacano pewną kwotę na wydatki pogrzebowe.

4. Bank Pobożny *(Mons pietatis)*[1].

Po szczegóły o założeniu Banku odsyła rękopis do sprawozdania z wizytacji odbytej w r. 1779, sam podaje stan jego z r. 1825.

Kapitał Banku przeznaczony na pożyczki dla prawdziwie biednych wzamian za depozyta wynosił 8.577 florenów 16 groszy.

[1]) Rękopis, str. 16—17.

Prócz tego miał Bank 10 tysięcy florenów, przeznaczonych przez fundatora na pensję dla pisarza, prowadzącego kancelarję, przyjmującego i strzegącego zastawów, wypłacającego pożyczki i na opłatę potrzebnego dla Banku lokalu. Sumę zabezpieczono na majątku XX. Misjonarzy, Dawidach. Procentu od niej używa się nietylko na cel wyżej zaznaczony, lecz i na pokrycie podatku przez rząd nałożonego w wysokości 35 florenów rocznie.

Obowiązki pisarza spełnia i czuwa nad Bankiem jeden z XX. Misjonarzy przeznaczony do tego przez X. superjora, od r. 1823 X. Andrzej Hryniewiecki. Naczelny dozór należy do przełożonych.

Pisarz Banku zapisuje jak najsumienniej w księgach każdy zastaw, imię i nazwisko deponenta, wysokość wypożyczonych pieniędzy, termin wycofania depozytu lub jego sprzedaży, i to kiedy, komu i za jaką cenę. Co do zastrzeżenia fundatora, by każdy deponent zapisał się własnoręcznie w odpowiedniej książce, to nie zawsze się do niego można zastosować, bo najczęściej zastawiający w Banku nie umieją pisać. Możliwym nadużyciom zapobiega się w ten sposób, że każdy deponent otrzymuje specjalny kwit, który zwraca przy odbiorze zastawu, względnie pieniędzy zań, o ile został sprzedany.

Na wykupno zastawów, mogących być dłużej przechowanymi, jak złota lub srebra, przeznaczano rok czasu, na wykupno ulegających zniszczeniu, jak futer, ubrań, bielizny, pół roku.

Jeżeli zastawca w terminie umówionym i na zaświadczeniu oznaczonym pieniędzy otrzymanych pod zastaw nie zwrócił i o przedłużenie terminu nie poprosił, wówczas zastaw oszacowany przez urzędowego taksatora sprzedawano, a kwotę otrzymaną ze sprzedaży, po odciągnięciu z niej pewnej części dla Banku i zapisaniu w księdze, oddawano deponentowi za zwrotem rewersu zastawniczego. O ile ten w ciągu sześciu lat po pieniądze się nie zgłosił, przechodziły one na własność Banku, powiększając jego kapitał zakładowy.

Mimo największej ostrożności i zapobiegliwości był przecież Bank narażony nieraz na straty i wydatki. Niechcąc uszczuplać kapitału zakładowego Banku, postanowiono pobierać pewną drobną

kwotę od zastawów, mianowicie od sześciu florenów polskich jeden grosz polski za jeden miesiąc na pokrycie owych nadzwyczajnych wydatków.

5. Kaplice [1]).

W kaplicach szpitalnych św. Rocha i św. Kazimierza przechowuje się stale Najśw. Sakrament. Codziennie odprawiają w nich XX. Misjonarze jedną lub dwie Msze św. a w niedzielę i święta odbywa się katechizm. Mszy św. fundacyjnych jest w ciągu roku u św. Rocha 213, u św. Kazimierza 40.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Rękopis, str. 17—18,

Po Beatyfikacji.

Audjencja XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia.

Odbyła się we wtorek 30 maja. Jest to audjencja specjalna dla XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Atmosfera skupienia panuje w sali tronowej. Widać czarne czepki seminarzystek siedzących milcząco i pobożnie. W salach sąsiednich są XX. Misjonarze, trochę dalej Siostry kornetowe. Mówią, że oczekiwanie będzie długie.

Tymczasem przybywają szambelani papiescy i na ich rozkaz, wszyscy ustawiają się w dwóch olbrzymich salach i wkrótce nadchodzi Ojciec św. w otoczeniu Swej świty. Jego Świątobliwość obchodzi sale, daje wszystkim pierścień do pocałowania, zatrzymuje się przy klęczących seminarzystkach, które Mu przedstawia Najprzew. Matka i zdaje się, że ojcowskie Jego oko spoczywa na każdym członku naszej podwójnej Rodziny, co już jest błogosławieństwem.

Księża Misjonarze i Siostry przechodzą potem wszyscy do jednej sali, gdzie na sztalugach stoi duży obraz nowej Błogosławionej, dar Zgromadzenia dla Watykanu. Ojciec św. przygląda mu się chwil kilka, potem usiadłszy na tronie, zaczyna mówić wolno, wśród ciszy głębokiej zalegającej salę: „Drodzy Synowie i drogie Córki! Święty Ambroży mówił, że nie ma pilniejszego obowiązku jak obowiązek wdzięczności; obowiązek tak łatwy do spełnienia. Stawiacie nas w tem położeniu: ten wspaniały obraz przypominać Nam zawsze będzie piękne i miłe zajęcia tych dni, poświęconych przygotowaniom do Beatyfikacji Katarzyny Labouré; będzie także wspomnieniem tego pięknego dnia, pięknego wśród najpiękniejszych, nietylko dla was, ale dla całego Kościoła. Za świadków bierzemy ten tłum, który zapełniał Bazylikę i tę rzeszę wybraną waszych Dzieci Marji, które mieliśmy pociechę widzieć w tak wielkiej liczbie i ożywione tak świętym zapałem. Dar, który

nam ofiarujecie przyjęliśmy w imieniu naszej nowej Błogosławionej; ale jest dar inny, cenniejszy od wszystkich, a darem tym to dziecięca wasza wizyta; wasza obecność jest darem najmilszym jaki możecie złożyć Naszemu ojcowskiemu sercu. Dziękujemy wam wszystkim, a szczególniej tym, którzy się najwięcej przyczynili do tej pięknej uroczystości, którą danem Nam było obchodzić z wami. Mogliśmy widzieć was wszystkie, co jest zawsze tak miłą pociechą dla serca ojcowskiego, szczególniej gdy chodzi o Córki, takie jak wy, które nie są jak wszystkie Córki nasze w Kościele Katolickim, ale które, przez swe wspaniałe powołanie wyróżniają się w Kościele. Cóż wam powiedzieć jeszcze, co wywarłoby wpływ większy nad to, co mówi Nam obecność wasza na Beatyfikacji, którą obchodzimy. Katarzyna Labouré jest wspaniałym wzorem doskonałości, który Bóg przez Nas wyniósł na niebo Swego Kościoła; mało tylko dusz zdolnych jest osiągnąć tę doskonałość w całej pełni, ale wszystkie dusze mogą się od Niej czegoś nauczyć i powinny mieć to pragnienie, by postępować coraz wyżej, by czynić coraz lepiej! Wy jesteście z tej liczby. — Jeżeli są dusze, które mogą odtworzyć doskonałość, której Nasza droga Siostra Labouré daje przykład światu, to wy niemi jesteście i są niemi te, które podzielają z wami przywilej waszego pięknego i świętego powołania. — Dzieciom Marji powiedzieliśmy, co to jest życie chrześcijańskie, to życie, które Zbawiciel przyniósł całej ludzkości. — Dla was to nie starczy; wy jesteście duszami uprzywilejowanemi przez wasze piękne powołanie. Jeżeli każde powołanie jest łaską wybrania, jeżeli każde wybranie jest dowodem szczególnego upodobania, wasze powołanie jest pięknem i świętem pomiędzy wszystkiemi świętemi i pięknemi powołaniami. Samo wasze imię to wskazuje: Córka Miłosierdzia, to znaczy: tej miłości, która jest zawiązką doskonałości i która przetrwa, chociaż wszystko przeminie.

Wam, Córkom Miłosierdzia powiedzieć chcemy, że możecie i musicie sobie powiedzieć, że owocem odkupienia dla was jest doskonałość o wiele wyższa od tej ogólnej, bo życie, którego powołanie wasze po was wymaga, jest życiem doskonałości, tem życiem świętem i ukrytem, jakiego przykład daje wasza droga Błogosławiona. Każda świętość jest tylko życiem chrześcijańskiem

podniesionem do rozmaitych stopni doskonałości. — Jeżeli każde życie chrześcijańskie nosi cechę Jezusa Chrystusa, czemże może być życie chrześcijańskie podniesione do doskonałości waszego powołania.

Zdaje się, że byłyście niezbędne w Kościele i nigdy nie będzie zbyt wielka wierność wasza, by odpowiedzieć tak pięknemu powołaniu. Taka jest, zdaje się Nam, myśl, takie są uczucia Zbawiciela względem was. To, co mówimy do was, Córek Miłosierdzia, mówimy także do naszych drogich Synów Zgromadzenia Misji, którzy podzielają z wami tę doskonałość życia chrześcijańskiego, tę łaskę wybrania, te zasługi prac w rozmaitych misjach, którą Opatrzność wam powierza.

Dzieciom Marji przypomnieliśmy heroiczną doskonałość życia ukrytego, jakie praktykowała nasza nowa Błogosławiona. I wam pragniemy to powiedzieć, chociaż ubiór wasz odznacza was już zdaleka: niemożliwem wam jest ukrywać waszego powołania; wasz ubiór mówi wszystko. Ale są skarby, które można i które ma się ukrywać, skarby, które jedynie oko Boże ma odkrywać w głębi dusz, nawet wówczas, kiedy głos natury chciałby podsunąć myśl, że trzeba je dać poznać pod pozorem świętego apostołowania, są rzeczy, co do których trzeba Bogu pozostawić troskę odkrycia ich kiedy zechce i jeżeli zechce. — Czyńcie więc to, co czyniła Błogosławiona Katarzyna; była ona miłosierna, nietylko przez przyzwyczajenie ale przez powołanie. Ćwiczcie się w praktyce miłosierdzia, praktykujcie je z pokorą i prostotą, nic nie ukrywając i niczem się nie popisując, nie znosząc żadnego wyróżnienia, jak tylko to, gdy chodzi o wspomożenie większej nędzy.

Gdyśmy przybyli swego czasu do Warszawy, nie było w tem wielkiem mieście prawie żadnych śladów zakonów i życia chrześcijańskiego. Na Nasze zapytanie: „czyż niema tu żadnego domu zakonnego?“ — odpowiedziano nam: „są jeszcze Córki Miłosierdzia“. I mieliśmy pociechę znaleść ich 94, rozrzuconych w rozmaitych dzielnicach tego miasta; nie można było ich się pozbyć, bo nie było można zastąpić ich miłosierdzia.

Spełniajcie więc wasze dzieła miłosierdzia, jak je spełniała Błogosławiona Katarzyna, jak Boski Zbawiciel chce, byście je pełniły, gdy ze skarbem odkupienia przyniósł wam skarb waszego

powołania; ten skarb, którym się cieszycie, z którego się pokornie szczycicie, z którego jesteście dumne i prawdziwie szczęśliwe.

Nie pozostaje nam, drogie Córki Miłosierdzia i drodzy Synowie Zgromadzenia Misji, jak udzielić wam błogosławieństwa, którego oczekujecie. Tego błogosławieństwa udzielamy tu obecnym i tym, które są tutaj pragnieniem i sercem, i które widzimy duchem w wspaniałej wizji rozciągającej się na świat cały. — Pragniemy błogosławić wszystkie i każdą z osobna, wszystkie dusze wam powierzone, którym pomoc niesiecie, wszystką nędzę którą leczycie. Ale w sposób szczególny pobłogosławić chcemy nowicjuszki i nowicjaty, bo nowicjuszki przedstawiają to co trwa zawsze, bo one zapewniają nieprzerwane trwanie waszemu Zgromadzeniu. Niech Błogosławieństwo Nasze towarzyszy wam wszędzie, niech upładnia wasze miłosierdzie pod wszelkiemi formami i niech zachowa w was skarb Roku Swiętego i skarb Beatyfikacji Katarzyny Labouré".

Dzień 28 maja w Paryżu.

Jeżeli Rzym roztoczył cały przepych, by uczcić Błog. Katarzynę Labouré, Dom Macierzyński w Paryżu, który był widownią przywilejów udzielonych jej przez Marję Niepokalaną, Dom Macierzyński, który posiada jej drogocenne relikwie, czuł się naglony do okazania również, chociaż w ramach prostoty, w tym dniu beatyfikacji swą świętą radość. Wprawdzie nie było można uczcić jeszcze naszej nowej Błogosławionej w Relikwjarzu przygotowanym dla niej w kaplicy, ale niemniej była ona tam.... To też z głębokiem wzruszeniem, o tej samej godzinie, gdy w Rzymie rozbrzmiewał triumf Błogosławionej — zgromadziły się Siostry Kornetowe w Izbie Rady przy Jej Relikwjach i z szczęśliwych serc wzniósł się hymn wdzięczności. Tej samej chwili nadszedł z samego Watykanu telefon od Najprzew. Matki, z wiadomością tak upragnioną: Marja Niepokalana zdarła zasłonę pokory, za którą ukrywała się Jej mała Sługa; wyrok chwały został ogłoszony; Książęta Kościoła skłonili się przed Jej obrazem, dym kadzidła unosił się przed Jej Relikwjami.

Magnificat! Ten hymn wdzięczności wzniósł się z wszystkich serc, śpiewały go nawet stare mury Domu Macierzyńskiego, czyż bowiem ta Siostra, wyniesiona dziś do chwały świętych, nie

przebiegała kiedyś jego długich korytarzy, czyż nie chodziła po jego schodach, prowadzona przez anioła w nocy 18 lipca 1830 r.? W kaplicy wśród lilij umieszczono jej figurę. Misjonarze i klerycy od św. Łazarza przyszli przyłączyć się do *Te Deum* Sióstr i uczcić także św. Relikwje.

Triduum w Domu Macierzystym.

W ostatnich dniach czerwca przybył do Domu Macierzystego pewien dziennikarz — którego imię znane jest w prasie katolickiej — aby się dowiedzieć o Triduum, które odbyło się na cześć Katarzyny Labouré. Łatwo można było go przekonać, że tu chodziło tylko o święto rodzinne, otwierające szereg podobnych świąt, jakie odtąd rozpoczną się na prowincji, że Triduum uroczyste dla Paryża odbędzie się według życzenia Jego Eminencji w metropolitalnym kościele Najśw. Panny 1, 2 i 3 grudnia. Niemniej ten krok jego był dowodem i jak przekonywującym, że nowa nasza Błogosławiona wywiera silny wpływ na ludność paryską.

W rzeczywistości, kaplica, odwiedzana od czasu beatyfikacji więcej niż zazwyczaj, przedstawiała podczas tego Triduum widok niezwykły. Na wielkim obrazie olejnym o miłych kolorach, wśród aniołów, odzianych w długie tuniki z odblaskiem szmaragdu, wznosiła się do chwały, wśród promieni światła, pokorna służebnica ubogich w tem miejscu, gdzie zwykle szuka się mimowoli Niepokalanej... Ta zaś usunęła się po macierzyńsku, aby pozwolić swemu dziecku odbyć triumf...

Mały baldachim z herbami marjańskiemi oznaczał wyraźnie, że oczekiwano przybycia Książąt Kościoła, a snopy storczyków, ozdabiające kolumny, tak samo, jak podczas uroczystości stuletniego jubileuszu, nadawały całości kaplicy wyraz święta. Skąd przybywały te liczne Siostry, które w ciągu całego dnia, zdawało się, że nie potrafią się oderwać od umiłowanego Relikwjarza, otaczając go z zapałem gorliwości? Mówiono: „że przybywały one z Paryża i z bliższych i dalszych miejscowości podmiejskich...“ Temu wszystkiemu przyglądać się mogli licznie odwiedzający naszą kaplicę w czasie tego Triduum, ale w czasie ćwiczeń duchownych Zgromadzenia, kaplica stawała się dla publiczności nie-

dostępna, był to wówczas ogród zamknięty, miejsce święte świętych, w którem Bóg udziela się w sposób szczególny duszom, do Niego należącym.

„Boże, mój Boże! od świtania serce me wzdycha do Ciebie!" musiała nieraz mówić nasza Siostra Katarzyna, przechodząc ogród d'Enghien, aby przyjść na modlitwę do kaplicy w Reuilly. Otóż każdego z tych trzech dni od wpół do piątej dążyli do ołtarza, na którym ona promieniowała, nasi czcigodni Misjonarze, pchani zapałem jakby na wyścigi, aby złożyć z nią ofiarę poranną: *Deus, Deus meus, ad te de luce vigilo*.. O piątej, o wpół do szóstej, o szóstej, i aż do mszy pontyfikalnej było to samo. Czy św. Łazarz nie przyłączy się jak zwykle do naszych obchodów, by dodać swą obecnością jeszcze więcej blasku uroczystościom?

Mszę pontyfikalną celebrował w pierwszym dniu Mgr. Maglione, nuncjusz apostolski, przedstawiciel Ojca św. we Francji, przyniósł nam jeszcze jakoby coś pociech z Rzymu. Następnie Mgr. Petit de Juleville, biskup z Dijon, przyszedł, aby celebrować w drugim dniu na cześć Katarzyny Labouré, którą diecezja jego dała Zgromadzeniu. W kaplicy naszej jest się prawie jak w niebie, a nietylko my jesteśmy tej myśli: Nasz najczcigodniejszy X. Kardynał, który ma śpiewać sumę, zapowiedział, że przyjdzie z licznymi prałatami... Mgr. Chaptal zapowiedział również, że będzie asystował przy tej ceremonji i tak pisze do Najprzew. Matki: „Jakie to miłe dla mnie wspomnienie, że mogłem śpiewać pierwszą orację o nowej Błogosławionej pod sklepieniem św. Piotra i miałem tem samem prawo do jej względów! Jakie to także miłe wspomnienie, ów widok, jakiśmy mieli oboje, widok Swiętego Ojca, klęczącego tak długo w pokornej postawie po błogosławieństwie przed chwałą nowej wybranej w Kościele!

Stwierdzam codziennie skutki, jakie ta beatyfikacja wywołuje w sercach Twych Sióstr. Będzie to nowym napływem błogosławieństw dla Zgromadzeoia Sióstr Miłosierdzia i miejmy nadzieję, że będzie to nowym rozkwitem powołań dusz wybranych."

Na końcu tej mszy pontyfikalnej wyraził uczucia swego serca Jego Eminencja X. Kardynał Verdier. Uroczystość zresztą wydałaby się chłodną, gdybyśmy nie były usłyszały jego tak życzliwego zawsze, tak ojcowkiego, a nawet tak oczekiwanego słowa:

„Moje Najdroższe Siostry!

Chcę Wam wypowiedzieć całą moją radość, wzruszenie, jakiego doznałem w czasie tej wspaniałej uroczystości, kiedy zobaczyłem kornet Siostry św. Wincentego a Paulo ponad głównym ołtarzem, w tej promieniejącej chwale... Kiedy ujrzałem, że sama Najśw. Dziewica schowała się, aby zostawić całą dziś chwałę swej służebnicy, ach! ma dusza była do głębi tem wzruszona!

Oto triumf pokory: To dziecię tak skromne, ta pokorna Siostra ukryta tam, w tym skromnym domu przy ulicy Reuilly, niechcąca nigdy wypowiedzieć słowa o tych cudach, jakie oglądała, spełniająca z radością, aż do końca swego życia najniższe obowiązki.., a dziś cały świat schyla się przed jej cennemi relikwjami. Ojciec św. trzy tygodnie temu uczcił ją w dniu jej chwalebnej beatyfikacji, a my sami, w trzecim dniu Triduum w Rzymie, śpiewaliśmy mszę pontyfikalną przed obydwoma rodzinami św. Wincentego a Paulo, w obecności dwóch biskupów.

Ach! Kościół to głosi i wyśpiewuje: „Bóg spojrzał na pokorę Swej służebnicy i wskutek tejże pokory udzielił jej tu wspaniały triumf... Jak piękna i wielka to nauka dla nas wszystkich, dla was przedewszystkiem! To co robicie dla biednych jest z pewnością bardzo niskie, lecz patrzcie jak Bóg kocha i wynagradza te akty pokory i miłości!

Oby pamiątka Błog. Katarzyny Labouré była wszystkich, aż do końca waszego życia, przedmiotem szlachetnego współzawodnictwa w praktyce miłości, miłości tak wysoce wychwalanej i sławionej przez Następcę św. Piotra! Pozwólcie, że wam powiem, z jaką radością powitał On triumf tej pokornej Siostry św. Wincentego a Paulo, której nabożeństwo do Marji Niepokalanej było tak czułe i tak głębokie. Ach! jest to nowy triumf naszego tak drogiego nabożeństwa do Niepokalanego Poczęcia.

Rok ten zaliczy się do najpiękniejszych i do najwięcej pocieszających naszego episkopatu. Matka Najświętsza Lourdeńska chciała, żeby Bernadetę definitywnie umieszczono na ołtarzach. Dziewica Niepokalanie Poczęta na ulicy du Bac chciała, żeby Jej Wiel. Sługa otrzymała chwałę beatyfikacji. Jest to rok wielki dla naszego drogiego kraju francuskiego, a wszystkie te łaski budzą

w nas bezgraniczną ufność w Panu, który sprawia wszystko i kieruje wszystkiem.

Dziękuję Wam, drogie Siostry, że sprawiłyście mi tę wielką radość, że mogłem przyjść tu i upaść przed ołtarzem, gdzie spoczywa wasza Błog. Siostra i połączyć się z wami w jednem uczuciu wdzięczności i radości. Zresztą wasza czcig. Matka raczyła mi ofiarować wspaniałą relikwję, za którą jej głęboko jestem wdzięczny. Umieszczę ją w mej małej kapliczce, gdzie przychodzę codziennie modlić się do Boga i prosić o Jego łaski. W obliczu tych cennych szczątek będę się ustawicznie modlił za diecezję Paryża, a szczególniej za obydwie rodziny św. Wincentego a Paulo. Amen."

Seminarjum przystroiło się również w najpiękniejsze lilje, aby uczcić swą małą Siostrę Labouré. Świeże lilje zdobiły ołtarz i figurę Niepokalanej Dziewicy, rzęsiście oświetloną, a lilje żywe zdobiły na dole drewniane ławki seminaryjne i górną trybunę, przepełnioną białemi kornetami.

Wchodząc, Jego E. X. Kardynał Verdier był zachwycony, jak zwykle zresztą, tym cudownym widokiem. Tymczasem, obracając się, aby oddać pokłon Niepokalanej, Która przewodzi zebraniu, spostrzegł na ołtarzu ręce Błogosławionej Katarzyny (cenny dar naszych Czcigodnych Przełożonych dla drogiego Seminarjum) ręce złożone jakby w ostatniej modlitwie do swej Królowej, ręce, trzymające jeszcze drogi medalik na złotym łańcuszku i schowane tylko w kryształowym kloszu, oczekując artystycznego relikwiarza jeszcze nie ukończonego. Nasz czcigodny Kardynał pyta: „Czy to Jej ręce?" Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, wzywa prałatów, którzy mu towarzyszyli, mówiąc: „Przyjdźcie! oglądajcie! to są Jej ręce". Ci zaś udają się na Jego zaproszenie, wstępując nawet na stopnie ołtarza, aby zbliska obejrzeć cenną relikwję.

Przybywszy na drugi koniec Seminarjum Jego Em. zwraca się jeszcze do zebranych Sióstr mówiąc:

„Moje Drogie Siostry!

Jak piękny widok roztacza się przed naszemi oczyma. Odbyłoby się podróż do Paryża tylko po to, aby to zobaczyć. To rzecz wspaniała! Podobny nowicjat! Ale prawda, wy zachowujecie piękną nazwę Seminarjum. To mi sprawia przyjemność, mnie. który jestem Seminarzystą! Jestem zachwycony, moje drogie Sio-

stry, znajdując się wśród was w czasie tego pięknego święta i miałbym ochotę nawet powiedzieć: „Że rok obecny tylko jest dla was. Widzi się wszędzie kornet Sióstr św. Wincentego a Paulo, a to zawsze radość dla mnie! Obecnie beatyfikacja Siostry Katarzyny, a wkrótce zupełne uwielbienie waszej Założycielki, Błog. Ludwiki de Marillac. Nie byłbym nawet źdźiwiony, gdybym zobaczył jej kanonizację przed końcem tego św. Roku. Kardynał prefekt obrzędów, z którym w tej sprawie mówiłem, rzekł mi: „To prawdopodobne!" A wtedy, co to za triumf! A obie, Błog. Katarzyna Labouré i Ludwika de Marillac, są to przecież Sprawy Diecezji Paryskiej. Jaka chwała dla diecezji paryskiej! Winszuję Wam!

W Rzymie beatyfikacja była cudowna i wiem, że Ojciec św. był zachwycony uroczystościami. Mgr. Chaptal mówił, że Ojciec św. nie mógł się oderwać od tego tak nowego widoku u św. Piotra, a przed waszą Błog. Siostrą przedłużył Swe modły przynajmniej o siedem lub osiem minut. Nigdy nie pozostawał tak długo przed obrazem jakiegoś błogosławionego lub błogosławionej. Pewien Rzymianin rzekł: „Od ludzkiej pamięci nie widziano tak uroczystszej beatyfikacji!»

Patrzałem jakby na ostatni odblask uroczystości w kościele św. Andrzeja de la Valle. Nigdy nie widzialem Triduum podobnego jak tam. To było wspaniałe, a nawa tego pięknego kościoła, jednego z największych w Rzymie, wypełniona terni dziećmi o białych czapeczkach, był to widok zachwycający! Nieledwie byłem roztargniony, patrząc na te dzieci, tak byłem porwany!

Więc moje drogie Siostry, dziękuję jeszcze raz za radość jakąście mi dziś sprawiły. Czy są tutaj Stostry z Reuilly? i postulantki? Na przyszły tydzień odprawię mszę św. w Reuilly, a w jednym z tych dni także w Domu Macierzystym z powodu święceń, o ile czcigodna Matka mię upoważni.

Z wielką radością zobaczę dom w Reuilly, gdzie Siostra Labouré się uświęcała. Jestem pewny, że tam, życie bardzo proste, bardzo skromne, jakie prowadziła, było dla niej więcej uświęcającem niż objawienia Najśw. Dziewicy. Odprawię więc mszę św. w Reuilly. Będziecie się modlić i my się będziemy modlić za drogie Siostry, które poprosiłem o ofiarę z ciała ich świętej i coraz więcej ufać będziemy tej Błogosławionej Opiekunce.

Słuszną jest rzeczą, aby była uczczona ta, która tak długo pozostawała w pokorze. Wchodząc do Waszej Kaplicy przed chwilą, ogromnie mnie to uderzyło: mała Błogosławiona tam, sama jedna w chwale, a Najśw. Dziewica za nią tam dalej, zostawiając miejsce Swej małej uprzewilejowanej. Myślałem sobie: One się pogodzą obie! Ale obraz jest wspaniały, bardzo piękny! Cóż uczynicie z tym obrazem, dobra Matko?"

„Eminencjo! posłużą się nim Siostry nasze w swych domach w czasie różnych triduów". „Czy nie byłby on także odpowiedni na Triduum do Notre-Dame, jak myślisz, dobra Matko?"

„Do Notre-Dame, stosownie do danych wymiarów, potrzeba będzie obrazu olejnego z Rzymu, Eminencjo!"

„Odbędziemy wspaniałe uroczystości. To zrobi dużo dobrego, przedewszystkiem w ośrodkach zaludnionych przez ubogich, któremi się zajmujecie. Trzeba, żeby nasza uroczystość paryska była kazaniem pierwszego rzędu. Wielką przywiązuję wagę do tych uroczystości i powtarzam, że one zrobią dużo dobrego. Trzeba będzie, żeby ściągnęły wiele ludności przedmieścia. Ma się rozumieć, że wielkie panie też przyjdą, lecz nadewszystko przyciągajcie na te uroczystości ludność przedmieścia. Czy są tutaj Siostry z przedmieścia?

Zapominam się, a mam jeszcze dużo do zrobienia, ale cieszę się, że mamy piękne rzeczy w Paryżu do pokazania X. Wikarjuszowi generalnemu z Rodez. Jest tyle Sióstr, że nie mogą wejść wszystkie do sali. To pięknie! Czy was tak sfotografowano?"

„Nie, Eminencjo, tylko samo Seminarjum!"

W imieniu Ojca św. błogosławię wam. Kiedym Go widział, powiedział mi, żebym was błogosławił, jako też wszystkie działania jakiemi się zajmujecie. Bardzo to podkreślał, mówiąc: „Szczególnie je błogosławię!" A ja to wyczuwam i mogę was o tem zapewnić, że Siostry św. Wincentego a Paulo zajmują zupełnie szczególne miejsce w sercu Papieża. — Benedictio!

X. J. WIŚLINSKI.

Wędrówka misyjna po Rio Grande do Sul.

W lipcu zeszłego roku -- 1932, zwrócił się do mnie X. Wicewizytator Bronny z propozycją, bym pojechał razem z nim na kilkutygodniowe misje do Stanu Rio Grande do Sul. Z największą chęcią zgodziłem się, bo zawsze człowieka ciągnie do tej pracy, której poprzednio przez kilka lat oddawałem się w Północnej Ameryce. Projektowany był wyjazd na początek października, a praca trwać miała mniejwięcej dwa miesiące, czas to najodpowiedniejszy z tego względu, że to wiosna brazylijska, więc upał i słońce jeszcze tak bardzo nie dokuczają. Niestety, tak dla X. Bronnego jak i dla mnie wyjazd w tym czasie okazał się niemożliwością. W Europie bowiem bawił X. Józef Góral, proboszcz z Abranches, którego, jako jego najbliższy sąsiad, na spółkę z X. Wizytatorem zastępowałem. Św. Kandydy nie można było również zostawić bez pasterza, tem więcej, że prócz pracy w kościele trzeba było piłnować i doglądać budowy nowego kościoła. Z tych powodów zmuszeni byliśmy odłożyć nasz wyjazd na czas więcej dogodniejszy. Po długich wyczekiwaniach zjechał wreszcie, a raczej powrócił z Polski X. Góral, a z nim przyjechał X. Józef Hajduk. X. Wizytator miał więc ręce wolne, a moje miejsce objął X. Hajduk, jako tymczasowy administrator. Uporawszy się z uciążliwą kolędą, trzeba było na gwałt myśleć o przygotowaniach na tę pierwszą moją misję w Brazylji. Nie wiedzieliśmy co nas tam czeka i w jakich warunkach pracować będziemy; przysposobić się było trzeba na wszelkie ewentualności i możliwości. Więc też waliza podróżna zawierała wszystko, co człowiekowi niezbędne do życia codziennego. Obok wszystkich innych rzeczy znalazła się i mała apteczka, a w niej trochę aspiryny, chininy, pokaźna butelczyna jodyny i innych medykamentów. A że to wszystko przydać się może, miałem się niebawem przekonać.

W dzień Nawrócenia św. Pawła, 25 stycznia, poleciwszy się opiece Apostoła Narodów, na moim dwukołowym wózku, tak zwanej „arańhi“, wybrałem się do Kurytyby, by następnego dnia wczesnym rankiem wyruszyć w daleką podróż do Ziemi „Gauchów“ — Rio Grande do Sul. Wlokąc się powoli w upale podzwrotnikowym, pięknym gościńcem — Graciosa — łączącym św. Kandydę ze stolicą parańską, w rzewnych wspomnieniach przeżywałem i brałem udział w uroczystych nabożeństwach ku czci tego apostoła, co stał się »*Vas electionis*«, a imię Chrystusa poniósł na krańce świata. Tak żywo i wyraźnie przed oczami duszy stanął Stradom i kościółek stradomski, a w nim młodzież klerycka rozmodlona u stóp Zbawcy naszego. Wlókł się człowiek do Kurytyby, ale duszą i sercem był tam daleko za morzami, błąkał się wśród czcigodnych murów domu centralnego. Dopiero ruch i hałas zbliżającej się stolicy wyrwał człowieka z miłej zadumy.

Następnego dnia, we czwartek 26 stycznia o godzinie 7-mej rano, rozlokowani we wygodnym wagonie kolei parańskiej, rozpoczęliśmy naszą dwa dni i dwie noce trwającą podróż do Rio Grande do Sul. Podróż dosyć przyjemna w rannych godzinach przy chłodzie, stała się jednak dokuczliwą, zwłaszcza gdyśmy się oddalili od zielonych uroczych brzegów potężnej rzeki Ignassú, a wjechali na tak zwany „kęp“, coś w rodzaju stepu, porośniętego skromną, biedną, od słońca spaloną trawą. W bieżącym roku panowała długa posusza i kępy, które w innych warunkach dawały dostateczną paszę licznym trzodom bydła, ponury przedstawiały widok: spalone doszczętnie od prostopadłych słońca promieni, puste, bez znaku życia; gdzieniegdzie tylko, gdzieś w pobliżu jakiegoś strumyka pasło się zmizerowane bydło. Pociągowi naszemu towarzyszyły tumany czerwonego pyłu, który wciskał się do wagonu wszelkiemi, możliwemi otworami, a podróżnych po krótkim czasie przeinaczył na prawdziwych „czerwonoskórców“.

Wśród takiego „campo“, na wzniesieniu rozłożyła się wygodnie ta druga stolica Parany — Ponta Grossa, widoczna jakie dwie godziny przedtem, nim pociąg wjechał do miasta. Tutaj kończył się pierwszy etap naszej podróży. Była godzina dwunasta w południe. Ciekawy byłem, jaki widok przedstawia to największe miasto interjoru. Mając do dyspozycji dwie godziny czasu,

bo pociąg Sâo Paulo — Rio Grande, którym mieliśmy odbyć dalszą podróż na południe, odchodził dopiero o drugiej, wybraliśmy się na zwiedzenie miasta. Wcale miłe dla oka robi wrażenie. Ulice brukowane, szerokie, czyste, place zdobią piękne klomby, domy i domki, choć nieraz skromne, ale stylowe, estetyczne. Nie spotyka się w budowie tego rażącego szablonu co w miastach Ameryki Północnej i tej nieestetycznej, krzykliwej reklamy, która tamże szpeci i zohydza każde nawet naturalne piękno. Ponta Grossa rozwija się bardzo szybko; niektórzy przypuszczają, że w rozmachu swoim niezadługo wyprzedzi Kurytybę; położenie bowiem ma bardzo dogodne: tutaj krzyżują się koleje Sâo — Paulo — Porto Alegre — Kurytyba, a może wkrótce przez Ponta Grossę pójdzie kolej na daleki zachód Parany. W ostatnim roku stała się Ponta Grossa dosyć głośną wśród Polonji brazylijskiej z powodu niejakiego Teofila Bartnickiego, sekciarza starokatolickiego kościoła, który tutaj właśnie założył swoją stolicę. Rok temu zjawił się on na terenie Parany, przybył podobno z Polski. Próbował najpierw w Kurytybie, ale widocznie za ciasno i niewygodnie mu w niej było i to głównie z powodu misjonarzy, którzy w „Ludzie“ i „Przyjacielu Rodziny“ natychmiast zdemaskowali jego wywrotowe i heretyckie poczynienia. Przeniósł się więc do Ponta Grossy, gdzie teren okazał się dla niego widocznie więcej odpowiedni. Jak wiadomo, duszpasterstwo polskie w Ponta Grossie było poniekąd zaniedbane. Jedyną parafję na całe miasto prowadzą niemieccy Ojcowie Słowa Bożego czyli Werbiści, a obowiązki duszpasterskie wśród dosyć licznej tamtejszej Polonji sprawował jeden z Ojców, władający nieco językiem polskim. Nie mając więc z jednej strony dostatecznej opieki duchownej, a przedewszystkiem Słowa Bożego w poprawnym języku polskim, rodacy nasi poniekąd zobojętnieli dla Wiary św. i Kościoła; a prócz tego nieuzasadniony i niezdrowy szowinizm narodowy kilku tak zwanych „postępowców“, tych jedynych patentowanych patrjotów w Brazylji; oto zapewne przyczyny, które ułatwiły Bartnickiemu i grunt mu przygotowały do jego sekciarskiej działalności w Ponta Grossie. Po roku pobytu wystawił sobie jakąś drewnianą, z desek bóżnicę, naturalnie przy pomocy kilku niedowiarków, pomiędzy którymi znalazł się i nauczyciel polski Zenon Kubiak. A prócz tego ogłosił

się wikarjuszem generalnym kościoła polskiego starokatolickiego na całą Południową Amerykę. Od stycznia b. r. wydaje swój organ „Siewcę“, piśmidło bezwartościowe, bluźniercze, ziejące piekielną nienawiścią do Kościoła katolickiego, a na pierwszem miejscu do polskich Misjonarzy. X. redaktora Jana Pałkę wyklina jako heretyka i odstępcę od wiary Jezusa Chrystusa. Bartnicki nie poprzestaje jednak na samej Ponta Grossie, ale z iście sekciarską przebiegłością i bezczelnością zapuszcza swe zdradliwe sieci dalej, na kolonje, by pociągnąć do swego kościoła wszystkich słabej wiary; a najchętniej garną się do niego wszelkie męty, szumowiny, wyrzutki społeczeństwa — ludzie bez wiary i Boga. Przyznać jednak musimy, że i stosunki kościelne i duszpasterskie w Brazylji ułatwiają mu poniekąd zadanie. Południowa Ameryka, a także i Brazylja cierpi na brak kapłanów, choć pod tym względem z roku na rok coraz to lepiej. Ludność zaś rozrzucona na olbrzymich przestrzeniach, więc i do kościoła nieraz kilkadziesiąt kilometrów i to drogi lichej, niewygodnej. Nierzadko ten kolonista widzi tego kapłana i słyszy Słowo Boże raz lub dwa razy na rok. Trzeba naprawdę wielkiej wiary, by w takich warunkach nie zobojętnieć dla niej i o Bogu nie zapomnieć. Nasz kolonista, z natury religijny, odczuwa potrzebę kościoła i kapłana; jak chleba codziennego pożąda nabożeństwa, kazań; nic dziwnego, że nieraz, gdy zjawi się nawet heretyk, podając się za kapłana, nie pyta co zacz i skąd, ale idzie za nim, bo serce głodne pociech religijnych. Często nawet nie ma go kto pouczyć zaraz i oświecić, że to heretyk, sekciarz, oszust najzwyklejszy, a nie kapłan katolicki. Ilu właściwie Bartnicki ma zwolenników, to trudno powiedzieć; bezsprzecznie garstkę i to takich, z których Kościół katolicki i tak nie miał żadnej pociechy. Obecnie na terenie Brazylji grasuje tych sekciarzy już kilku: 2 w Ponta Grossie i okolicy, 1 we Floreście Rio Grande do Sul, a niejaki doktor, hodurowiec w Kurytybie, który jednak zwalcza Bartnickiego i jego kościół. Bądź co bądź działalności tych sekciarzy lekceważyć nie można; czujność jak największa potrzebna i więcej kapłanów, bo inaczej będziemy świadkami spustoszenia w winnicy Chrystusowej w Brazylji.

Ponta Grossę pożegnaliśmy o drugiej godzinie, kierując się na południe. Pociąg nasz otulony w chmury czerwonego pyłu,

pędził z zawrotną szybkością prując rozpalone prerje. Dopiero chłód wieczoru i rosa opadająca na spragnioną glebę, przyniosła ulgę, płuca odetchnęły świeżem, rześkiem powietrzem. Po północy w Porto Uniâo da Victoria przerzuciliśmy się na drugi brzeg Iguossú, a temsamem do Stanu St. Catharina. W objęciach Morfeusza, w słodkich marzeniach, przy stuku unoszącego nas pociągu, nie mieliśmy sposobności oglądać leniwych wód tej potężnej rzeki Parany, która na dalekim zachodzie tworzy najwspanialsze może świata wodospady. Czuły uśmiech słońca zbudził nas już na ziemi św. Katarzyny. Powiadają, że najlepszymi inżynierami dla Brazylji to słońce i rzeki. Pierwsze osusza i naprawia drogi kołowe, a rzeki ułatwiają i wskazują bieg dróg kolei żelaznej. Tak bardzo widoczne to właśnie przy kolei, która przecina całą zachodnią Sta Catharinę od Porto Uniâo, aż do granicy riograndeńskiej. Sta Catharina to stan górzysty, zwłaszcza w zachodniej części. Chcąc budować kolej w kierunku najkrótszym, trzebaby przebijać ustawicznie tunele, a ponad przepaście rzucać kosztowne wiadukty. Oto kierunek rzeki wskazał wyjście z trudnej sytuacji. Poprowadzono kolej brzegiem, niedużej wprawdzie, ale uroczej rzeki Rio do Peixe, która płynie wpoprzek stanu, od granicy Parany, aż do Rio Grande i uchodzi do Uruguayu przy stacji Marcelino Ramos. Na tej to stacji, już nad brzegami Uruguayu stanęliśmy dnia drugiego pod wieczór. Niewiadomo dlaczego i poco, nasz pociąg zatrzymał się tutaj aż siedem godzin. Może oczarowany wspaniałemi widokami, chciał oko swoje nasycić jak najwięcej temi cudownościami, jakie się przed nami zjawiały. Bo naprawdę położenie miasteczka i stacji Marcelino Ramos wyjątkowe. Stacja nad samym brzegiem Uruguayu; tuż obok ujście Rio do Peixe. Okolica górzysta, zalesiona — a nad wszystkiem sklepienie lazurowego nieba; w całem słowa znaczeniu „Boa Vista“. Ale co tu robić całych siedem godzin? Posiliwszy się w dosyć w przyzwoitym hoteliku pewnego Niemca wiedeńskiego, poszliśmy zwiedzać miasto, o ile tak Marcelino Ramos nazwać można. Do miasta od stacji prowadzi kilkadziesiąt kamiennych stopni, lub drogą okrężną dostać się tam można. Miasteczko maleńkie, zaledwie kilkanaście domów, dwa czy trzy hotele, kościółek drewniany, bardzo biedny. Ale zato widok

z wzgórza na którym rozłożyło się miasteczko — cudowny. A nie ulega wątpliwości, że z czasem Marcelino Ramos rozwinie się wspaniale dla swego wyjątkowego położenia. Duszpasterstwo w mieście i nad przyległą okolicą sprawują Ojcowie Saletyni — Francuzi; niestety! nie mają polskich Ojców, choć w obrębie parafji znajduje się dosyć spora liczba Polaków i trzy czy cztery polskie kaplice. W ostatnich latach zbudowali tutaj duże kolegjum, gdzie kształcą przyszłych misjonarzy; wysiłek z ich strony godny podziwienia, bo jest ich zaledwie kilku. Już po zachodzie słońca posuwamy się dalej na południe, ale już po ziemi Gauchów. Droga z Marcelino Ramos do Erechim obfituje w nadzwyczaj piękne widoki, zwłaszcza w okolicy Viaductos. Szkoda! jechaliśmy w jedną i drugą stronę nocą. W sobotę wreszcie nad ranem byliśmy u celu, na stacji Erechim, sześć kilometrów od miasta tej samej nazwy. W parafji erechimskiej mieliśmy rozpocząć naszą pracę misyjną. Erechim to miasto młode, zaledwie 20 lat istnieje, robi jednak wrażenie już miasta dużego, choć ulice nie brukowane, a nocą na nich bydło się do snu układa. Ludność prawie zupełnie włoska, nieco Brazyljan i osiem familij polskich; może i trochę Niemców. Jak całe miasto, taksamo kościół, plebanja, z drzewa. Proboszczuje tutaj bardzo świątobliwy kapłan — włoch, X. Farino, a wikarym jego jest Polak X. Stanisław Połłom, który nietylko obsługuje kościół w Erechim, ale objeżdza Polaków w całym okręgu erechimskim. On to nas zaangażował z misjami, układał cały program objazdów, a często osobiście służył nam automobilem, przewożąc nas z jednego miejsca na drugie. Zacny to i gorliwy kapłan! Parafja erechimska liczy prócz kościoła parafjalnego, coś około 70 kaplic, w tem kilka polskich. Niegdyś przed laty biskup ofiarował parafję erechimską misjonarzom polskim, lecz odmówiono z powodów bliżej mi nieznanych. Erechim choć nie jest polskiem miastem, posiada coś w rodzaju polskich kolegjum; nie trzeba jednak mniemać, że to jakaś wyższa uczelnia; zwykła szkoła ludowa! Założono je cztery lata temu i po dziś dzień boryka się z różnemi trudnościami. Dom z drzewa, ostatecznie dosyć obszerny, ale w miejscu najfatalniejszem, okolica bardzo nisko położona, wilgoci dużo, a komarów jeszcze więcej. Całe to kolegjum w Ere-

chim, to nieszczęśliwy pomysł jakiegoś nieznającego stosunków instruktora przybyłego z Polski, bo w Erechim Polaków niema, a w okręgu erechimskim istnieje wystarczające kolegjum polskie Sióstr Rodziny Marji w Treze de Maio. Mimo wszystko wegetuje dzięki zabiegom obecnego dyrektora, bardzo sympatycznego p. Stempla; a niewątpliwie ze skarbca polskiego pochłania duże sumy zupełnie niepotrzebnie, bo trudno przypuścić, by 40 uczni utrzymało duże siły nauczycielskie i całą administrację opłaciło.

I. Misja w Capo-Erê od 31 stycznia do 6 lutego.

Po krótkim odpoczynku na plebanji X. proboszcza Farino, w poniedziatek popołudniu wyruszyliśmy automobilem z X. Stanisławem Połłomem do Capo - Erê czyli „Wielki Kęp“; nazwa indyjska. Miejscowość ta nieduża, zaledwie kilkanaście domów licząca, leży jakie 30 km na północ od Erechim. Zbudowana na dwóch wzgórzach, naprzeciwko siebie położonych, robi wrażenie małego, niepozornego miasteczka. W parowie głębokim pomiędzy wzgórzami biegnie linja kolejowa; tam także jest mała śpiąca stacyjka, bo pociągi co drugi dzień przejeżdżają. Na jednem wzgórzu znajduje się kaplica drewniana, dosyć obszerna. Polaków w samem Capo Erê niema; mieszkają na kolonjach, okalających to maleńkie centrum. W promieniu jakich 20 km będzie ich w przybliżeniu 100 rodzin. Naokoło kaplicy sami Włosi, tak liczni właśnie w tych stronach; trudnią się handlem, rzemiosłem, a zwłaszcza uprawą wina. Kaplica jest też wspólną własnością, tak Włochów jak i Polaków; zarząd tworzą obydwie narodowości w połowie. Dlatego właśnie, że ma dwóch gospodarzy, jest zaniedbana i opuszczona. Ze wszystkich kaplic, któreśmy zwiedzili w tych okolicach, najgorsze robiła wrażenie. Wymaga na gwałt remontu i to gruntownego. Gdy pewnego popołudnia zerwała się szalona burza i spadł ulewny deszcz, strumienie wody rzuciły się do wnętrza. Zamiast okien bowiem były tylko otwory, zamykane przez nieszczelne okiennice, które wiatr pootwierał. A przez dach dziurawy i sufit lała się woda jak przez sito. Niewiele brakowało, a musiałbym kończyć nabożeństwo pod parasolem. Pocieszali nas jednak, że w kasie mają już kilkanaście tysięcy i w najbliższym czasie przystąpią do najkonieczniejszych naprawek. Z gościnności

korzystaliśmy przez cały czas pobytu w Capo-Erê u niejakiego Jacka Longo, Włocha, który obok kaplicy posiadał dom i warsztat siodlarski. Zacna to i głęboko religijna była rodzina! Zupełnie inny typ Włocha spotykałem w Rio Grande do Sul, niż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Włosi brazylijscy to naogół ludzie religijni, ofiarni na cele kościelne i więcej spokojni, zrównoważeni. Nawet ich wygląd zewnętrzny często odmienny; włosy jasne, płowe, oczy niebieskie, a twarz blada, bez tego zabarwienia ciemno-oliwkowego. Nie trudno o pomyłkę; można wziąć Włocha za Polaka, sądząc po rysach zewnętrznych. Tłumaczy się to, zdaje się tem, że Włosi tutejsi to potomkowie emigrantów z północnej Italji; z Lombardji i Piemontu, a przeciwnie, do Ameryki Północnej szła więcej emigracja z południa i Sycylji; więc więcej tam duchów niespokojnych, ludzi bez wiary głębszej. Nasz gospodarz posiadał duży, obszerny dom, ale też Bóg nie szczędził mu błogosławieństwa w dzieciach. Przy najlepszych chęciach mógł nam ustąpić do naszej wyłącznej dyspozycji jeden mały pokoik; zupełnie wystarczający, bośmy z niego korzystali wyłącznie nocną porą. Cały dzień byliśmy zatrudnieni w kaplicy. Mieliśmy względną wygodę, stosunek zaś gospodarza i jego rodziny do nas był nader serdeczny i życzliwy.

Misję rozpoczęliśmy we wtorek rano. Żeby wszyscy mogli korzystać, podzieliliśmy ją na dwie serje: pierwsze trzy dni dla niewiast, a drugie dla mężczyzn. We wykonaniu jednak okazało się to niepraktycznem, dlatego też cała parafja bez względu na stany korzystała z misji przez całe siedem dni. Głód Słowa Bożego był wielki; rzadko bowiem ci ludzie słyszą Słowo Boże; kapłan odwiedza ich kaplicę najwyżej raz na dwa miesiące i nie zawsze jeszcze kapłan polski. Nic też dziwnego, że misja cała była dla nich jednem wielkiem świętem; stawili się wszyscy na nią: młodzi i starzy, niewiasty i mężczyźni. Kazania głosiliśmy trzy razy dziennie, pozatem krótkie rozmyślanie ranne po modlitwach i wieczorem uwagi po ostatnich pacierzach. We wszystkich nabożeństwach jeden z misjonarzy zawsze przewodniczył, bośmy cały czas byli sami; X. Połłom odstawiwszy nas na miejsce, tego samego dnia powrócił do Erechim. Do Spowiedzi św. przystą-

piło 502, a do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. przygotowaliśmy 9 dzieci.

Pod koniec misji odwiedziliśmy drugą kaplicę, 4 km od Capo-Erê. Kaplica ta należy wyłącznie do Polaków; skupia się około niej 30 rodzin. Bardzo czysto i schludnie utrzymana, robi miłe wrażenie. I tutaj dwa lub trzy razy do roku odprawiają się nabożeństwa, a co niedzielę i święto gromadzą się sami koloniści — jak to jest zwyczajem po wszystkich kaplicach — odmawiają różaniec, śpiewają pieśni i słuchają pobożnej czytanki. A czasem jaki stary, poważny patrjarcha, przybył jeszcze z Polski i Słowo Boże, bez książki, wypowie. Niestety! na te nabożeństwa bez kapłana uczęszczają po największej części niewiasty i starsi mężczyźni; młodzieży brak z małemi wyjątkami. Woli ona czas świąteczny spędzać w lesie, na wolności lub, co smutniejsze, we wendzie przy kartach i szklance piwa lub wina. A przyznać trzeba, że to gromadzenie się w kaplicy na wspólne nabożeństwo co niedzielę, wiele się przyczynia do podtrzymania ducha religijnego, a zapewne i narodowego.

W Capo-Erê szkoły polskiej niema; jest tylko rządowa szkoła brazylijska. Zato przy wspomnianej kaplicy istnieje niby szkoła polska, utrzymywana przez towarzystwo tam istniejące. Waśnie jednak i niezgoda tej małej grupy kolonistów spowodowały, że polski nauczyciel podziękował, a na rok bieżący, w braku innego, zakontraktowano nauczyciela — Włocha, który już tylko po brazylijsku będzie naukę prowadził.

W Municipium Boa Vista do Erechim mieszka jakie 350—400 rodzin Indjan ze szczepu Coroados i Guarany. Mają 5 rezerwatów, tak zwanych tołdów. Wszyscy już są nawróceni i ochrzczeni; śluby zawierają po katolicku, mówią po brazylijsku; mają szkoły rządowe. Pracował na nimi 20 lat temu franciszkanin, Ojciec Bruno. A praca jego nie polegała tylko na odwiedzeniu ich raz lub drugi, ale przez szereg lat oddał się całą duszą tym nieszczęśliwym, poniekąd jeszcze dzikim czerwonoskórcom i dokonał naprawdę zbożnego dzieła. Dziś Indjanie w erechimskim okręgu są oswojeni i nawróceni, a choć leniwi z natury, pracować muszą albo u siebie lub na okolicznych kolonjach, nawet u Polaków. Przyszłości jednak nie mają; czeka ich ten sam los, jak wszystkie

inne szczepy indjańskie w Brazylji; wyginą doszczętnie, bo pijaństwo, choroby weneryczne ich dziesiątkują. W czasie misji w Capo-Erê odwiedził nas katechista rządowy Indjan z Tołda Ventera, niejaki Teobaldo Marengo i dużo ciekawych rzeczy opowiadał o swoich pupilach.

II. Misja w kaplicy Serca Jezusowego. Trzynasty kilometer — Erechim 7—9 lutego

Taką dziwną nazwę ma druga stacja naszej dalszej pracy misyjnej. Jest to mała kolonja, licząca 34 rodzin polskich, a kilka włoskich, przy głównym trakcie z Erechim do Capo-Erê na 13 klm. Tutaj to przed dwoma laty nasi rodacy wybudowali ładną kaplicę ku czci Najsłodszego Serca Jezusowego. Kapłana ze Mszą św. mają raz na dwa miesiące z reguły, a czasem i częściej. Każdej jednak niedzieli, młodzi i zdrowi, konno udają się na nabożeństwo do Erechim, 13 klm oddalonego, a starzy gromadzą się w swojej kapliczce u stóp ołtarza Serca Boskiego. Stary kościelny czyta im z dużej księgi Słowa Boże i Mądrość Pańską wykłada. Na misji z pewnością nie brakowało nikogo. Dosyć obszerna kaplica pomieścić mogła tylko połowę wiernych, a reszta skupiła się pod kaplicą na przygotowanych w tym celu ławkach. Do spowiedzi przystąpiło 292, a 21 dzieci do I. Komunji poprzednio przygotowanych przez tamtejszego nauczyciela. Polacy na 13 klm. trzymają się dobrze. Nieliczni wprawdzie ale przy jedności i zgodzie mogą nawet szkółkę polską utrzymać i to dobrze prosperującą. Dzieci polskich jest 45 i nieco Włochów. Nauczycielem jest niejaki Kluch, dobry, fachowy nauczyciel, a przytem dobry, praktykujący katolik, co się niestety nie zawsze tutaj w Brazylji wśród naszego nauczycielstwo spotyka. Brał udział w misji razem ze żoną na równi z innymi; budujący dawał przykład, a dzieci do I. spowiedzi i Komunji św. doskonale przysposobił, żeśmy nie mieli z niemi żadnego kłopotu. U niego też zamieszkaliśmy na te trzy dni, podzieliwszy klasę szkolną zasłonami na dwa pokoje jako tymczasowe nasze mieszkanie. Było nam dobrze w tej ciepłej, swojskiej atmosferze u pana Klucha, a żona jego wysilała się, by w niczem nie uchybić polskiej gościnności.

III. Misja w Rio dos Indios 10—12 lutego.

Skończywszy misję na 13 klm. pod wieczór, tego samego dnia wyjechaliśmy do Rio dos Indios, by tam nazajutrz rozpocząć pracę. Kolonja powyższa rozpościera się nad nieduzą rzeką tej samej nazwy. Zewsząd zaś otoczona wysokiemi szczytami, niegdyś porosłymi dziewiczym lasem, a którego dzisiaj śladów niema. Wszędzie urodzajne pola, na których złoci się nasza pszenica lub, co częściej, kukurydza. Jest to kolonja czysto polska, zamieszkała przez 78 rodzin, a nazwaćby ją można spokojnie „kolonją Karpińskich", bo jest tam jakie dwa tuziny rodzin tego nazwiska. A wszyscy, dobre, religijne, rosłe chłopy z łomżyńskiego. Mają się dzisiaj nie źle. Źródła dochodu to liczne stada nierogacizny czarnej, która jak rok długi na pół dziko chowa się w obszernych ogrodzeniach, pod drzewami, tam się też rozmnaża, bez jakiejś szczególniejszej opieki gospodarza. Co roku zaś kilkanaście sztuk, a nawet więcej pada ofiarą okrucieństwa człowieka. Tłuszcz przetapia się na smalec i w dużych pudłach blaszanych idzie do handlu. Pytam pewnego dnia naszego gospodarza, gdzieśmy zamieszkali:

„A ile macie tych czarnuchów?"

„Ha! proszę księdza — odpowiada pan Karpiński z dumą — ktoby je tam policzył w tych krzakach"!

„Stówka będzie" — ciągnę dalej.

„Będą dobrze dwie stówki, a może i więcej".

Nie tak dawno, kiedy smalec był we wysokiej cenie, nasi koloniści stali bardzo dobrze i podorabiali się pięknych fortun; dziś z powodu kryzysu gospodarczego i ten produkt spadł w cenie, ale zawsze pozostanie źródłem dochodów naszego kolonisty riograndyńskiego. Niektórzy gospodarze, za przykładem Włochów ze sąsiednich kolonji, zakładają winnice lub ogrody owoców południowych jak pomarańczy, fig, granatów i t. p.

Kapliczka, gdzieśmy głosili misje jest pod wezwaniem św. Michała. Nieduża, mogąca pomieścić najwyżej około 150 osób, starannie utrzymana. Położona nad samą rzeką Rio dos Indios, w kotlinie, zamkniętej zewsząd górami, dosyć stromemi, tak, żeśmy wschodu słońca nigdy nie oglądali. Lud wcześnie, bo przed 6-tą rano gromadził się w kaplicy i przez cały dzień, mimo upału

i dusznego powietrza, jakie w tej zamkniętej kotlinie panowało trwał w pobożnem skupieniu, biorąc udział we wszystkich nabożeństwach, a pilnie słuchając Słowa Bożego. Ścisk był duży; kapliczka pomieścić mogła tylko połowę ludu, druga skupiła się na zewnątrz pod ścianami, chroniąc się pod parasole lub do cienia drzew przed żrącymi promieniami słońca podzwrotnikowego. Duszne, wilgotne a gorące powietrze, a przytem przeciągi nieznośne, zaatakowały zmęczone ciągłem gadaniem gardło. Ochrypłem zupełnie, tak, że słowa wymówić nie mogłem. X Wizytator musiał ciągnąć sam, a ja tylko w konfesjonale pomagałem. Kilkakrotne smarowanie gardła jodyną poskutkowało i na drugi dzień było już dobrze. W ciągu tej trzydniowej misji wyspowiadaliśmy 310 osób starszych, a 7 dzieci przysposobili do pierwszej spowiedzi i Komunji św.

Tak charakterystyczne w naturze naszej polskiej niezgoda i waśnie rozbiły jednolitość kolonji Rio dos Indos. Powstały dwie partje i każda zbudowała własną kaplicę. Przy kaplicy św. Michała skupia się 45 rodzin, a przy drugiej, bardzo maleńkiej, o dwa kilometry oddalonej, 33 rodziny. Misję głosiliśmy tylko w tej większej kaplicy, a korzystać miały z niej obydwie partje. Niestety, kilka rodzin z partji przeciwnej nie zjawiło się. Nie nanasza wina w tem, lecz głupi upór naszego chłopa. Szczęście jeszcze, że na polu szkolnictwa przyszło do zgody; obydwie partje utrzymują jedną szkołę, zbudowaną w pośrodku pomiędzy obydwoma kaplicami. W niedzielę popołudniu, 12 lutego, poświęceniem krzyża misyjnego zakończyliśmy zbożne dzieło w Rio dos Indios, a tem samem także naszą pracę w parafji Erechim.

X. STANISŁAW KALLA.

Misje i rekolekcje grupy krakowskiej w r. 1932.

(Ciąg dalszy).

1. Misje w Tarnawatce, Nabrożu, Tomaszowie Lubelskim, Łaszczowie i Rzeplinie. —

W styczniu 1932 roku zwrócił się wicedyrektor Akcji katolickiej diecezji Lubelskiej, p. Stanisław Starowieyski, do X. Wizytatora z prośbą, by Misjonarze podjęli się prowadzenia misyj, jakie Akcja katolicka zamierza urządzić w parafjach powiatu Zamojskiego i Tomaszowskiego, a zwłaszcza w tych, które najbardziej narażone na propagandę bezbożnictwa i najwięcej zagrożone działalnością kościoła narodowego z głównej jego siedziby w diecezji, z Zamościa. W roku 1932 miały się odbyć w wymienionych powyżej parafjach i to w drugiej połowie maja i w czerwcu, jako najodpowiedniejszym, zdaniem inicjatorów, czasie. Misje przyjęto i 26 maja ruszyło nas dwóch na razie, X. Błachuta i podpisany, drogą na Lwów, Rawa Ruska, Uhnów, a stamtąd kolejką wąskotorową do Łaszczowa, gdzie z p. Starowieyskim i X. Kazimierzem Remiszewskim, proboszczem łaszczowskim i asystentem Akcji katolickiej w wyżej wymienionych powiatach, mieliśmy omówić bliższy plan pracy, oni bowiem jako przedstawiciele urządzającej misje Akcji katolickiej układali w imieniu proboszczów program pracy. Brak bezpośredniego porozumienia z XX. Proboszczami okazał się jednak niepraktyczny, a nawet szkodliwy. Porozumienie się, choćby tylko listowne, już zbliża do siebie, jest nawiązaniem stosunków, dzięki czemu nie przyjeżdża się do ludzi obcych, przeciwnie, nieraz bardzo już sobie bliskich. Przekonałem się także, że narzucanie komuś misji odbija się najczęściej na misji bardzo niekorzystnie. Wówczas dopiero liczyć można na pełne powodze-

nie misji, kiedy proboszcz sam o nią poprosi, przekonany o jej potrzebie. Wtedy współpraca z misjonarzami zupełnie inaczej wygląda i niema różnych przykrych niespodzianek.

Zmrok zapadał kiedyśmy miniaturową kolejką zajechali na miniaturowy dworzec łaszczowski, skąd powozem p. Starowieyskiego udaliśmy się do jego dworu, witani tam z ujmującą prostotą i serdecznością. Według przedłożonego nam planu, mieliśmy rozpocząć pracę w Tarnawatce, parafji dekanatu Tomaszowskiego. Tam więc podążyliśmy późnym już wieczorem autem p. Starowieyskiego w towarzystwie X. Remiszewskiego. Cudna to była przejażdżka po doskonałej drodze, wiosennym, pogodnym wieczorem, przez lasy przybierające w ciemnościach nocy fantastyczne kształty. Raz po raz oglądaliśmy w świetle reflektorów umykających przed autem strwożonych mieszkańców ostępów leśnych, zające, sarenki i t. d. Aniśmy się spostrzegli, kiedyśmy po przebyciu kilkudziesięciu kilometrów stanęli przed skromną plebanją proboszcza Tarnawatki, X. Feliksa Zacharskiego.

Tarnawatka, 28 V.—6 VI. — dusz 2.200. Parafje, w których mieliśmy odprawiać misje, leżą na terytorjum zamieszkałym przez byłych unitów, przemocą i brutalnie nawracanych ongiś na prawosławie. Po układzie tolerancyjnym bardzo wielu z nich przeszło na obrządek rzymsko-katolicki. Tak było i w Tarnawatce. Przy prawosławiu pozostali tylko ci, którzy zależeli bezpośrednio od rządu. Cerkiew stała odtąd pustką, więc po wojnie zamieniono ją na kościół katolicki, przenosząc do niego obraz Matki Boskiej Cudownej z Werehania.

Misja miała przebieg bardzo piękny. Ludzie, przyzwyczajeni do karności, bo X. Proboszcz, długoletni kapelan wojskowy, trzyma ich po wojskowemu. Nie wszystkim, swoją drogą, się to podoba. Na misję uczęszczali bardzo pilnie. Przykładem przyświecali dziedzice Tarnawatcy, Tyszkiewiczowie, biorąc z dziećmi gorliwy udział w wszystkich nabożeństwach i uroczystościach misyjnych. Misja miała się zakończyć zgodnie z ułożonym planem już w sobotę, tak, byśmy zacząć mogli nową w Nabrożu na sumie w niedzielę. Jednakże X. Zacharski ani słyszeć o tem nie chciał. Domagał się uroczystego zakończenia w niedzielę na sumie. Trzeba było dla świętej zgody zmienić w ostatniej chwili plan, początek

misji w Nabrożu przenieść na popołudniu. Okazało się więc już na wstępie, ilu przykrości źródłem może się stać brak bezpośredniego porozumienia się z proboszczem.

Nabroż od 6—11 czerwca — dusz 3.200. Przyjechaliśmy do Nabroża z znacznem opóźnieniem. Parafjanie, którzy dopiero na sumie dowiedzieli się, że początek misji przesunięto na popołudniu, w znacznej części porozchodzili się do domu. Początek więc, od którego zależy tak wiele, był złowróżbny. A tak bardzo mi chodziło o to, by właśnie w Nabrożu, najwięcej zagrożonym przez Kościół Narodowy, poszło wszystko jaknajlepiej. W dodatku już po pierwszej misji byliśmy przemęczeni, głos niedopisywał. Trzeba było czemprędzej wezwać pomocy trzeciej siły naszej grupy, zostającej zwykle w rezerwie, po X. Superjora Swałtka. Wiedziałem zgóry, że nie damy sami rady. Pięć misyj pokolei, bez przerwy, to ponad siły fizyczne i umysłowe. Na misji trzeba gruntownie przeorać całą parafję, wygłosić kilkadziesiąt kazań, wszystkich wyspowiadać, jednem słowem w kilku dniach dokonać pracy, rozłożonej normalnie na kilka miesięcy, i to z największym nakładem sił fizycznych i umysłowych. Nie można tu sobie coś mamrotać pod nosem na ambonie, sennym głosem, bo kazanie misyjne to nie kołysanie do snu, lecz wprost przeciwnie, to budzenie, wyrywanie dusz ze snu grzechowego.

Na szczęście pomoc przyszła rychlej niż przypuszczałem. Już w poniedziałek był X. Superjor Swałtek na miejscu gotów do pracy, choć jeszcze pod wrażeniem napadu jakiegoś bandyty na dom w Olczy. Praca poszła odrazu raźniej, przytem była sposobność wsłuchiwania się w doskonałą angielszczyznę, jaką się stale moi współpracownicy w rozmowach między sobą posługiwali, jakby w przeczuciu, że niedługo znów pracować będą wśród polonji amerykańskiej.

Jak wspomniałem, parafja Nabroska szczególnie zagrożoną była działalnością Kościoła Narodowego. Korzystając z pewnego nieporozumienia między X. proboszczem a kilku parafjanami Starej Wsi, jednej z wiosek należącej do parafji, w której się znajdował kościółek przerobiony z dawnej cerkwi, duchowni Kościoła Narodowego przysłali do owej wsi jednego z pośród siebie, człowieka młodego i rzutkiego. Niedługo cała prawie wieś była za

nim. Przyszło do gorszących zajść w kościółku, który zwolennicy Kościoła Narodowego chcieli zająć dla siebie, przyczem zdemolowano część urządzenia kościółka, wygrażano sobie wzajemnie rewolwerami. Na szczęście nie przyszło do rozlewu krwi. Kiedyśmy przyjechali na misje, stan zaognienia dochodził do punktu kulminacyjnego. Na misję postanowili nie chodzić, a pozostałych wiernymi kościołowi zmusić terorem do powstrzymania się od udziału. Zamierzalem zrazu odprawić w owej wsi osobne nabożeństwo misyjne i przemówić do zbałamuconych. Po zastanowieniu się zrezygnowałem jednak, bojąc się nowych awantur. Przestrzegano mnie zresztą, że nic nie wskóram i tylko się narażę na znieważenie. Poprzestaliśmy więc tylko na modłach o rychłe opamiętanie się uwiedzionych. Słyszałem później, że to opamiętanie się i uspokojenie już w znacznej mierze nastąpiło.

Misja tutejsza nie zupełnie się powiodła, czuć było brak przygotowania i zainteresowania. Jednakże pod koniec zauważyć się dało znaczne ożywienie. I tu jak w Tarnawatce przykładem przyświecało okoliczne ziemiaństwo, a wśród niego wyróżniała się sędziwa p. Chrzanowska, której zmarły mąż przyczynił się przed laty do powiększenia i przyozdobienia tutejszego kościoła parafjalnego.

Pokazywał nam na plebanji Ksiądz Proboszcz gramofon z ogromną tubą, który użyto do niezwykłej roli. Po wojnie w parafji, w której Ksiądz Proboszcz był wikarym, mieli misję księża z pewnego Zgromadzenia zakonnego. Kaznodzieja głoszący kazanie o sądzie ostatecznym, użył nadzwyczajnych śródków, by unaocznić słuchaczom grozę tego sądu. Kazanie odbywało się o zmierzchu na cmentarzu kościelnym. Niezwykle plastycznie przedstawił najpierw koniec świata. Straszliwy pożar ogarnął świat cały, więc i wioski należące do parafji. Nagle ziemia się zapadła, a z nią i kaznodzieja znikając z ambony. W tej chwili odezwały się głuche grzmoty. Fabrykował je ukryty pod amboną kościelny na kotłach parafjalnych. Wśród ponurych odgłosów grzmotu zaczął się wyłaniać z ambony niby to anioł z ogromną trąbą. Był to kaznodzieja, który na ambonie ubrał się w ukryciu w komżę i uzbroił w ową tubę gramofonową. Odezwał się przejmujący, potężny ryk przez tubę: „umarli powstańcie na sąd". Skutek tego

wszystkiego był ten, że większość słuchaczy umknęła z cmentarza, a 9 osób zwarjowało. Opowiadał nam to ksiądz proboszcz, by nas przestrzec i powstrzymać od używania podobnych środków, które budzą niesmak u inteligencji i wywołują tak opłakane skutki. Zapewniłem go, że czegoś podobnego u nas się nigdy nie używa.

Czekała nas po Nabrożu misja w Tomaszowie Lubelskim, parafji największej z pomiędzy tych pięciu, w których mieliśmy pracować. By choć cośkolwiek odetchnąć, zakończyliśmy misję w piątek. W sobotę odbyła się już tylko procesja na cmentarz. Popołudniu wyjechaliśmy autem jednego z okolicznych ziemian, którego nazwiska już nie pamiętam, do Tomaszowa.

Tomaszów od 12—20 czerwca — dusz 9.200.

Proboszczem tu X. kanonik Juljan Bogutyn, jubilat, postać ogromnie miła i sympatyczna. Kościół modrzewiowy, ogromny, zwłaszcza wnętrze imponujące. Przed niedawnym czasem powstała w miasteczku filja związku wolnomyślicieli i bezbożników. Zaczęli działać wśród inteligencji tutejszej, zapuszczając jednak swe sieci i na lud prosty. Korzystając z każdej okazji, zwłaszcza z jarmarku, zapraszają do swego lokalu, gdzie tłumaczą, że niema Boga ani życia pozagrobowego, że to wszystko wymysł księży. Niestety, mają pewne powodzenie. Wszędzie zostały jeszcze wysepki prawosławia, ostatnie jego wyloty na zachód, a jego wyznawcy obrabiani przez emisarjuszów bolszewickich, chętnie dają tej bezbożnej propagandzie posłuch i stają się sami niejednokrotnie apostołami bezbożnictwa wśród ludu katolickiego.

Misję podzieliliśmy na dwa stany, niewiast i mężczyzn. Prócz tego były od poniedziałku o godz. 7-mej konferencje dla pracujących po urzędach i biurach z krótkiem błogosławieństwem. Udział ludu był bardzo gorliwy. Tak samo na wieczorne nauki uczęszczało jakie 100 osób, co na takie miasteczko, jak Tomaszów, było zupełnie wystarczające. Wspaniale wypadło zakończenie misji. Ludu nagromadziło się tyle, że świątynia nie byłaby ich ani w cząstce pomieściła. Na szczęście pogoda, jak przez cały ciąg misji, tak i teraz dopisała, tak, że końcowe uroczystości mogły się odbyć na wspaniałym cmentarzu kościelnym, w cieniu odwiecznych lip. Wspomnieć tu trzeba jeszcze o doskonale zorganizowa

nym z okazji misji kolportażu broszur i książek treści religijnej. Na poprzednich misjach zajęła się tem p. Grzywalska z Łaszczowa, specjalnie w tym celu przysłana przez p. Starowiejskiego, tu podjęły się tej pracy Panie z Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

Zaraz po obiedzie trzeba było wyjeżdżać na następną misję, czwartą z rzędu, do Łaszczowa.

Łaszczów od 19—23 czerwca — dusz 3.000. Była to raczej renowacja misji, która się tu niedawno odbyła. Skróciliśmy pracę naszą do pięciu dni i zakończyli już w czwartek 23 czerwca.

Rzeplin od 23—26 czerwca. W Łaszczowie zwrócił się do mnie p. Starowiejski z prośbą o rekolekcje zamknięte dla Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, mające się odbyć jeszcze przed żniwami. Podjąłem się chętnie tej pracy tembardziej, że X. Superjor Swałtek i X. Błahuta obiecali już sami odprawić ostatnie misje w Rzeplinie. Jak słyszałem z ust tamtejszego dziedzica, udały się pięknie, mimo, że nieco przeszkadzał odpust w dniu św. Jana Chrzciciela.

2. Rekolekcje zamknięte w Łaszczowie i Krynicach.

Ruch rekolekcyj zamkniętych, tak bardzo poleconych przez Ojca św. w encyklice »*Mens nostra*« z 20 grudnia 1929 roku, zatacza i u nas coraz szersze kręgi. Nie jest on jednak w Polsce tak młodym, jak twierdzi Ojciec Michalik, Salwatorjanin, w referacie swoim, wygłoszonym na drugim kursie instrukcyjnym dla Księży Rekolekcjonistów w Trzebini od 21 – 23 kwietnia 1932 r. pod tytułem „Urządzenie i statystyka domów rekolekcyjnych w Polsce i zagranicą" (por. X. Czesław Małysiak, 3 dni kursu instrukc., str. 60 i następne). Nie mówiąc już o rekolekcjach odprawianych przez poszczególne osoby w domach misjonarskich, a zapewne i różnych zakonów za dawnych czasów, o których tak częste są wzmianki w kronikach domowych, nie można przecież pominąć milczeniem tych licznych seryj rekolekcyjnych, jakie od r. 1883 przez kilkadziesiąt lat odbywały się u nas w Krakowie na Kleparzu. Były to rekolekcje zamknięte w całem tego słowa znaczeniu. Ludzie oderwani od swych codziennych trosk i zajęć, całkowicie oddani byli rozważaniu prawd Bożych i roztrząsaniu spraw swego sumienia. Uczestnicząc w kursie instrukcyjnym, jaki

się odbył w kwietniu roku bieżącego w Trzebini, przekonałem się, że nic nam nie trzeba zmieniać w sposobie naszym prowadzenia rekolekcyj, w tem, co istotne, choć korzystać można z niejednej wskazówki taktycznej.

Rekolekcje dla Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej odbyły się od 6—10 lipca w Łaszczowie, we dworze p. Starowiejskiego. Przeznaczone były w pierwszym rzędzie dla członków Zarządów Stowarzyszeń. Zjechało się ich z całego powiatu przeszło 60. Największy lokal we dworze zamieniono na kaplicę, w której za pozwoleniem Księdza Biskupa przez czas rekolekcyj przechowywano Najświętszy Sakrament. Rozkład rekolekcyj był następujący: godzina 6-sta wstawanie, godz $6^1/_2$ modlitwy poranne i rozmyślanie, godz. 7-ma Msza św., potem śniadanie, godz. $8^1/_2$ nauka, godz. 10-ta czytanie duchowne, godz. 11-ta nauka, po niej rachunek sumienia i obiad, godz. 2-ga droga krzyżowa, godz. 3-cia nauka, godz. 4-ta podwieczorek, godz. 5-ta czytanie duchowne, godz. $6^1/_2$ błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, potem kolacja, godz. 8-ma modlitwy wieczorne, rachunek sumienia, spoczynek. Poza czasem poobiednim obowiązywało ścisłe milczenie. Czas wolny od ćwiczeń duchownych przeznaczony był na rozważanie i przetrawianie słyszanych nauk, roztrząsanie sumienia, czytanie książek i czasopism o treści religijnej. Uczestnicy korzystali w całej pełni ze wspaniałego parku dworskiego, gdzie w odosobnieniu i samotności mogli się oddać zupełnie rozważaniu prawd wiecznych. W niedzielę rano o godz. 7-mej odbyła się Msza św. i wspólna Komunja św., po której udzieliłem błogosławieństwa apostolskiego i wypowiedziałem ostatnie słowa zachęty do wytrwania. Wspólnem śniadaniem, serdecznem przemówieniem p. Starowiejskiego, następnie jednego z uczestników zakończono tych kilka przepięknych dni razem przeżytych. Przy dźwiękach muzyki wyruszyli następnie rekolektanci do kościoła parafjalnego, uczestnicząc tam w procesji z gorejącemi świecami w rękach, jakby symbolem tego co się stało i działo w ich duszy.

Podobne rekolekcje odbyły się od 11 do 14 lipca w Krynicach dla młodzieży żeńskiej. Tu jednak przyłączyło się wiele panien nienależących do Stowarzyszenia, tak, że uczestniczek było około 150. Jak w Łaszczowie pp. Starowiejscy, tak tu młoda dzie-

dziczka Krynic, p. z Siemieńskich Lipczyńska służyła za wzór żywej wiary i życia prawdziwie katolickiego. Jeszcze nigdy nie spotkałem obywatelstwa tak wzorowego pod względem życia katolickiego, jak w tych parafjach. I nietylko pod względem religijnym przyświecają dobrym przykładem, starają się także o dobro materjalne swych podwładnych. Nigdzie nie widziałem tak pięknych i schludnych mieszkań dla służby dworskiej jak u p. Starowiejskiego. Każde mieszkanko z oddzielnym korytarzykiem, własnym strychem i piwnicą, z korytarza wchodzi się do kuchni, potem do obszernej izby, z której wyjście na ogródek, przydzielony do każdego mieszkania.

Z najmilszemi wspomnieniami z pobytu w gościnnych dworach pp. Starowiejskich i Lipczyńskich rozpocząłem wywczasy wakacyjne, by odpocząć i zaczerpnąć sił do nowej pracy, jaka mnie czekała w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu w Małopolsce Wschodniej nad samą granicą bolszewicką, w powiecie Borszczowskim.

X. H. GINTROWSKI.

Karta z przeszłości Wilna.

Ta karta, to list X. Józefa Bąkowskiego, pisany do X. Dmochowskiego, wizytatora XX. Misjonarzy z okazji odnowienia i otwarcia kościoła XX. Misjonarzy r. 1862 w Wilnie na Górze Zbawiciela. Umieszczony był w Pamiętniku Religijno-Moralnym 1862 r.

List X. J. Bąkowskiego jest uzupełnieniem wiadomości o kościele XX. Misjonarzy w Wilnie, znajdujących się w »*Mémoires*« str. 731—735, „Księdze Pamiątkowej" str. 121, „Rocznikach Zgromadzenia" 1915 str. 276—278, 1922 str. 2.

Z uroczystej chwili, o której mowa w liście, t. j. z rekoncyljacji kościoła na Górze Zbawiciela 27 września 1862 r. dochowała się nawet fotografja, przedstawiająca resztkę tych Misjonarzy, którzy po kasacie Zgromadzenia w Rosji 1844 r. dożyli roku 1862 i uczestniczyli w uroczystości. Odnowienia kościoła dokonało się za usilnem staraniem X. Jana Erdmanna, ówczesnego wizytatora. Uczestników było 18 Misjonarzy, do fotografji stanęło 12, a mianowicie:

1. X. Hryniewiecki Jan, proboszcz kościoła po Misjonarzach w Łyskowie.
2. X. Bąkowski Józef, proboszcz i dziekan w Białymstoku.
3. X. Gintowtt Augustyn, proboszcz i dziekan w Grodnie.
4. X. Erdmann Jan, wizytator XX. Misjonarzy w Wilnie.
5. X. Tamulewicz Józef, proboszcz w Iłłukszcie, dziekan Semigalski.
6. X. Tupalski Edward, profesor Seminarjum diec. w Wilnie.
7. X. Rakowski Feliks, spowiednik i dawny kapelan J. E. Arcybiskupa Felińskiego, 1862 r. wrócił do XX. Misjonarzy w Warszawie u św. Krzyża.

8. X. Gościmiński Wincenty, kapelan SS. Miłosierdzia w Kownie.
9. X. Miłkowski Mikołaj, proboszcz kościoła w Rudce.
10. X. Jałowiecki Jan, proboszcz w Krasławiu.
11. X. Janiszewski Wincenty, proboszcz i Superjor XX. Misjonarzy w Tykocinie.
12. X. Witkowski Justyn, proboszcz w Pskowie. — Oto tekst:

Dla synów św. Wincentego a Paulo nie może być nic milszem, jak kiedy mogą się podzielić triumfem i chwałą Ojca swego. Takim właśnie był dzień 27 września (starego stylu) 1862 roku, dzień pamiętny chwalebną śmiercią naszego Ojca św. Wincentego, dzień, w którym po raz pierwszy rozpoczęliśmy nabożeństwa w kościele naszym Wileńskim, gdzie przez 18 lat głuche panowało milczenie.

Wiadomo Panu, że przed 18 laty, kościół nasz położony na górze, zwanej Górą Zbawiciela, został zamknięty, a mieszkańcy domu przy tym kościele, kapłani Zgromadzenia Misji, rozproszyli się po kraju.

Dom Góry Zbawiciela jest jeden z najdawniejszych na Litwie. Za panowania Jana III. roku 1679, kiedy trzecim po św. Wincentym jenerałem był Ojciec Jolly — biskup wileński Aleksander Kotowicz zażądał Misjonarzy do Wilna i darował im mury i ogrody naprzeciw Zielonego Mostu i folwark Jęczmieniczki. Pierwszym superjorem był X. Godquin, który znalazłszy niedogodną siedzibę, darowaną przez biskupa Kotowicza, w drugiej części Wilna otrzymał w darze pałac Księżnej Radziwiłłowej, w położeniu najpiękniejszem i najzdrowszem i przytem folwark Burbiszki. W tym domu przemieszkiwali Misjonarze aż do r. 1844.

Fundamenta pod kościół położył X. Tarło, wizytator Zgromadzenia i biskup zarazem, roku 1696. Od czasu do czasu przybywały nowe fundusze i dom się powiększał tak, że stał się domem głównym prowincji litewskiej. Tu bowiem było nasze Seminarjum Internum (nowicjat), tu studja, tu Seminarjum księży świeckich (Sem. Externum), rekollekcje dla duchownych i świeckich, parafja z pięknym cmentarzem, Rossą zwanym, stąd wysyłano na misje, a od roku 1796 mieszkał tu wizytator Misjonarzy i Córek Miłosierdzia. Od roku 1844 wszystko kłoniło się szybkim krokiem do ostatecznego upadku; czas bowiem niszczył

wszystko jedno po drugiem i już w roku 1862 nie było ani posadzki niegdyś tak pięknej, ani jednego obrazu, wieże bez dzwonów, brudne i odarte straszyły swym obrazem zniszczenia, okna bez szkła, dach blachą kryty, jęczał gdzieniegdzie wiszącemi kawałami, ile razy wiatr poruszał te szmaty z blachy jeszcze pozostałej.

Po 18 latach tak bolesnej próby, Bóg nas na chwilkę pocieszył. Zwierzchnik naszego rozproszonego Zgromadzenia IMĆ. X. Jan Erdman, starzec drżący cały i osłabiony, w niewielkiej odległości od kościoła przemieszkał te wszystkie lata. Boleśnie poglądał na upadający dom Boży i nieraz rozmyślając nad temi ruinami, jak ów starozakonny Ezdrasz, siedział smutny, patrząc na grzechy ludu. I modlił się nieustannie, wołając z tymże Ezdraszem: „Boże mój! wstydzi mię i sromam się podnieść oblicze moje do Ciebie, bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głowę naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba". I wysłuchał Pan takiej modlitwy, a posłuszny woli Boga ten kapłan starzec, wziął się do dzieła świętego, niezmordowanie pracując od miesiąca maja i dany jest nam kościółek odnowiony na miejscu świętem. Rozradowany w miłosierdziu Bożem, odezwał się do synów św. Wincentego, wzywając, aby z nim dziękowali Bogu niewypowiedzianej dobroci za ten cud miłosierdzia. I zbiegli się zaproszeni, aby wspólnie oddać cześć Panu, aby po staremu rozpocząć nauczanie ludzi w tym odnowionym kościele, aby Bogu polecić wszystkich dobroczyńców, co się przyłożyli do dźwignięcia z ruin domu Bożego, aby ucałować groby ojców swoich. Z rozproszonych Misjonarzy (których 70 się liczy) zjechało się ośmnastu (18). Nie trzeba liczyć na obojętność, że się wszyscy nie zbiegli. Obowiązki i odległość miejsc postawiły przeszkody niepokonane. Ci bowiem tylko pośpieszyć mogli, którzy zamieszkali w bliskości Wilna, albo wpobliżu kolei żelaznej. Począwszy jednak od Pskowa aż do Białegostoku prawie żaden w domu nie pozostał.

Pięć dni miesiąca września: 26, 27, 28, 29 i 30 była prawdziwa biesiada ducha. Pierwszy to raz od lat blisko dwudziestu, obaczyliśmy się razem w takiej liczbie. Próżne więc byłoby kuszenie wypisania uczuć serc braci zgromadzonych. Ktokolwiek zechce zrozumieć podobne koleje życia ludzkiego, kto zna rozko-

sze serc rodziny, po długiem rozproszeniu otaczających swą kochaną matkę, łacno zrozumie nasze nowe uczucia, które przelewaliśmy z serca do serca braterskiego. Pod cieniem tych ołtarzy braliśmy wychowanie na nauczycieli ludzi, u stopni tychże ołtarzy złożyliśmy Bogu nasze śluby pracowania na łonie matki Zgromadzenia: w czystości, ubóstwie i posłannictwie; cóż dziwnego, żeśmy do głębi duszy byli rozczuleni. Pomimo jednak tych familijnych pobudek, pomimo że oglądaliśmy ołtarz naszego Ojca Świętego prześlicznie odnowiony, że na tym ołtarzu złożyliśmy najświętsze ofiary z ciała i krwi Zbawiciela, że tu znowu jak nauczyciele ludu wystąpiliśmy przepowiadając Słowa Boże; mieszkańcy Wilna rozczulali nas do głębi serca. W największym tłoku oblegali kościół przez te pięć dni pamiętnych; każdy niósł jakąś ofiarę: dywany, ornaty, świece, bieliznę; pieniądze dawano na ręce Misjonarzy gdziekolwiek ich spotykano, nawet na placach i ulicach. Całowano nam ręce, oblewając je łzami, wołano smutnie: „czy z nami zostaniecie, czy do nas przynajmniej wrócicie, załatwiwszy się u siebie". Co się wtenczas w naszych duszach działo, opisać trudno. Powiem tylko, co w tym kościele w przeciągu kilku miesięcy zrobiono.

Zacne, poczciwe Wilno, przechowało podobno najwięcej starych cnót naszych. Wszyscy wzięli się do dźwigania tego kościoła z taką skwapliwością, że o większej gdzie ani marzyć. Ale przed innemi najwięcej wdzięczności należy się pp.: Wiszniewskiemu, architektowi i artyście malarzowi Majeranowskiemu Władysławowi, krakowianinowi. Pierwszy zbudował ołtarz wielki, a drugi bez wytchnienia pracuje nad ozdobami tego kościoła. Jest to artysta jeden z najpierwszych w Wilnie; robót zamówionych ma bardzo wiele, wszystko jednakże zawiesił, a całą duszą przylgnął do tego kościoła. Kaplica św. Wincentego a Paulo, która najwięcej ucierpiała i doszczętu tam wszystko zniszczało, dziś tak świetna, jak nigdy nie była. Malowania w tej kaplicy są wszystkie p. Majeranowskiego, wykonane al secco. Między temi (których jest wiele) szczególną uwagę zwraca malowanie w arkadzie wchodowej. W środku jest apoteoza św. Wincentego, a po bokach chóry Misjonarzy i Córek Miłosierdzia, patrzących z zachwytem na apoteozę swojego Ojca. Widzieliśmy tegoż artysty oryginalne dwa obrazy:

św. Kazimierza i Matkę Boską, u stóp której klęczą święci polscy, a na planie dalszym cała historja narodu. Oba te obrazy są wysoko przez znawców cenione, dla nas zaś wydały się niezrównanej piękności. P. Władysław Majeranowski jest uczniem sławnego w Niemczech religijnego malarza, Henryka Hesta, pod którego okiem w kościołach Münsterskich przez lat kilka malował al fresco, W kraju zaś kościoły: katedralny w Mohylowie i Birżański, są ozdobione wyłącznie jego obrazami. Obecnie pracuje nad obrazami do kościoła w Białyniczach, sławnego na Białej Rusi. Mamy nadzieję widzieć i kościół Góry Zbawiciela, ściągający znawców do oglądania pięknych obrazów tego przezacnego artysty. Wielki obraz Wniebowstąpienia, już jest u niego zamówiony.

W tejże kaplicy zwracają uwagę prześliczne fals-marmury, a najwięcej części zupełnie na nowo zrobione przez p. Józefa Zaleskiego, syna zasłużonego profesora rzeźbiarstwa w b. Uniwersytecie Wileńskim.

Cześć i Wam zacne Polki, które, jak która mogła, zasługiwałyście się św. Wincentemu a Paulo! Imiona wasze będą w sercu każdego chrześcijanina, a mianowicie w sercach synów i córek tego Męża Miłosierdzia.

Zapiszemy, nie na tych kartach, ale w głębi duszy czcigodne imiona Józefy Wojtkiewiczównej i Czerniawskiej, które jakby żebraczki jakie, bez wytchnienia zbierają składki na podźwignięcie tego kościoła.

Zapiszmy i imię Iwickiej Tekli, która inną drogą zasłużyła się św. Ojcu ubogich. Sama niedostatnia, a wychowuje około sto (100) niemowląt opuszczonych od matek. Takie poświęcania się nie potrzebują wielu słów uwielbienia. Ludzie nie są w możności ani dostatecznie ocenić, ani czemkolwiek, choćby sercem najwdzięczniejszem, nagrodzić takich czynów. Bóg tylko i oceni i po bożemu wam zapłaci, niewiasty pobożne; my zaś nie umiemy nic więcej powiedzieć, tylko po staroświecku w prostocie powtórzyć: „Bóg wam zapłać!“

Poświęcenia dopełnił IMĆ. X. Zaleski, proboszcz Ostrej Bramy, przez resztę zaś dni celebrowali i lud nauczali sami Misjonarze, a mianowicie XX.: Bąkowski, Gintowt, Tamulewicz, Witkowski, Hryniewiecki, Jałowiecki i Tupalski.

Proszę IMĆ. Wizytatora polecić dzieła zaczęte modlitwom obu naszych Zgromadzeń i Domom miłosierdzia bractwa św. Wincentego, aby Bóg miłosierny, nie patrząc na grzechy nasze, dzieło zaczęte dalej prowadził i ziścił nadzieje nasze.

W miłości Jezusa i Serca Niepokalanej Dziewicy Marji najpokorniejszy sługa

X. J. B., k. Z. M.[1]).

---

[1]) t. j. Ksiądz Józef Bąkowski, kapłan Zgromadzenia Misji.

X. Dr. HIERONIM FEICHT.

X. Michał M. Mioduszewski C. M. (1787—1868).

(Ciąg dalszy).

Poza pewnemi omówieniami czy też pominiętemi tu niedomaganiami mają oba wydawnictwa swoje przymioty, zasługujące na podkreślenie. Cenne są uwagi autora o zwyczajach kościelnych (w Spiewniku) i ludowych (w Pastorałkach). Do takich zanikających, czy już zapomnianych zwyczajów należało śpiewanie na mszy św. roratnej po każdej strofie prozy łacińskiej *Mittit ad Virginem* jednej zwrotki pieśni „Zdrowaś bądź Marja" (Śpiewnik, strona 20, 390 i 912). Wiadomo bowiem, że od niepamiętnych czasów wolno było w Polsce łacińskie śpiewy uroczystej mszy świętej w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy przeplatać polskiemi pieśniami [1]). Wśród takich uwag spotykamy następnie sposób odprawiania i odśpiewania Gorzkich żalów (Spiewnik, str. 58), procesji na dzień zaduszny (Śp., str. 287), mszy, misyjną zwanej, której nauczają lud w czasie misji, gdzie lud nie zwykł śpiewać (Sp., str. 295); są tam dalej uwagi o śpiewaniu mszy polskich przez lud (Śp., str. 305 i 335), czy o zwyczaju i sposobie śpiewania suplikacyj po miastach a wsiach (Śp., str. 343). Wreszcie cały szereg pieśni jest złączony z ceremonjami czy pochodami, jak pieśń na Wielki Piątek przy ucałowaniu krzyża,

---

[1]) Fr. X. Haberl — X. J. Surzyński *Magister choralis*, 1890 i wyd. drugie polskie, 1900, str. 236 i 238, cytuje następujące dekrety polskich synodów prowincjonalnych: Cantiones infra Missarum solemnia, praesertim in solemnitate Natalis Domini *vulgari* sermone inconcinnas et minus devotas prohibeant (sc. parochi, synod gnieźnieński z r. 1602) i Cantiones *vulgari* sermone *praeter* provinciae Nostrae *antiquitus usitatas* pro festo Paschae et Natalis Domini Sacrificio Missae ne intermisceantur...

w czasie procesji do grobu, u grobu Pańskiego, przy odejściu od grobu (Śp., str. 93—100), albo z pośród pieśni pogrzebowych, pieśń przy spuszczaniu ciała do grobu, albo pieśń o marności świata, śpiewana w czasie powrotu z cmentarza (Śp., str. 906 i 564). Wśród pastorałek i kolęd, pomijając uwagi zawarte we wstępie i wspomnianą już pastorałkę góralską, znajdujemy np. taką wiadomość ze zwyczajów krakowskich, że kolędnicy od kościoła św. Szczepana w Krakowie, zszedłszy się z kolędnikami od św. Jana, idą po kolędzie do Panien Franciszkanek przy kościele św. Jędrzeja (Pastorałki, str. 164). Tu też zapewne śpiewali oni „Pannie Przełożonej i urzędniczkom klasztornym“ szereg kolęd, zamieszczonych na stronie 256—263. W Pastorałkach i Kolędach mamy również notatki (czy jednak ścisłe?) o używanych instrumentach muzycznych, bo poza ogólnemi wyrażeniami, jak „muzyką gra toż samo“, są wymienione jako instrumenty solowe: flecik (str. 10) lira (str. 23) i skrzypce (strona 228). Z pośród wskazówek tyczących sposobu wykonywania pieśni, znajdujemy tylko takie, jak podział na chóry, na głosy pojedyncze i chór i na jednego, poczem dwóch wykonawców i chór.

Filologa mogą zainteresować objaśnienia autora staropolskich czy ludowych wyrazów, jak: obierz, rucho, jarzyca, zber, jeśny, ursz-ursz i t. d. Natomiast bez znaczenia dla muzyka są nazwiska cytowanych kompozytorów, bo albo informacje autora są błędne (np. ułożona przez św. Wojciecha, czy św. Kazimierza), albo wskazują tylko na twórcę tekstu (pieśń św. Bernarda, św. Bonawentury, X. Woronicza). Z pośród rzeczywistych twórców muzyki zachodzi tylko Karol Kurpiński (msza na stronie 323).

Bardzo skąpe wiadomości podaje nam autor o źródłach podstawowych czy pomocniczych, bo cytuje tylko *Melodiae odarum Horatii* (Frankfurt, 1552), *Rosa Bohemica* (Praga, 1668). Melodje na Psałterz Polski Mikołaja Gomółki (Kraków, 1580) [1]. Echo piekielne (bez autora i roku) [2], Wirydarz X. St. Grochowskiego, Symfonje Anielskie Dachnowskiego [3]) (za X. Juszyńskim Dykc. Poetów), Kolędę duchowną X. M. J. Nowakowskiego (Kra-

---

1) Śpiewnik, str. 35. 2) Spiewnik str. 1024. 3) Jana Karola, drukowane 1631 r.

ków, 1753), wreszcie Knapskiego[1]. Niewielką wartość ma taka notatka, jak „melodja z niemieckiego“[2], czy „klasztorna“ (kolęda), a już bez wartości są napisy „melodja przybrana“[3], czy pieśń „nadesłana bez melodji“[4]. W trzech tylko wypadkach mamy podane miejscowości, skąd pochodzą pieśni, a są niemi Wielka Wola[5], Warszawa, Szpital Dzieciątka Jezus[6] i Kraków[7], a o dwóch kolędach wiemy, że są śląskiego pochodzenia[8], zaś pastorałkę góralską śpiewają w okolicach Krakowa[9].

Tak przedstawia się dzieło, liczące, według spisu, ogółem 625 pieśni[10]. O tem, jak się X. Mioduszewski zapatrywał na nie po jego ukończeniu i jakie żywił na przyszłość zamiary, dowiadujemy się z dalszej części cytowanego już wyżej Aktu darowizny książek:

„Gdy już odtąd prawo wydawania dalszych Edycyj Spiewnika Kościelnego i Pastorałek, bądź z melodjami, bądź bez melodyj, wyłącznie służy XX. Misyonarzom Domu Warszawskiego, winienem przeto, jako znający dobrze swoje dzieło, wskazać choć ogólnie, gdzie i jakie zmiany uczynić należy przy drugiej Edycji, a co ma pozostać, tak jak jest teraz. Szczegółową zaś i obszerną instrukcję wraz z pieśniami jeszcze niedrukowanemi, osobno podam, bo tu za szczupłe dla niej miejsce. — 1° Najpierwsza tedy zmiana zajdzie w tem, iż już żadnych nie będzie Dodatków, ale pieśni znajdujące się w trzech Dodatkach i w Uzupełnieniu Dodatku trzeciego, jak również i te, które mam jeszcze w rękopisie, położone będą w Śpiewniku, każda pod właści-

---

[1]) Jana Karola, drukowane 1631 r. [2]) Śpiewnik, str. 896. [3]) Śpiewnik, str. 903. [4]) Śpiewnik, str. 281. [5]) Śpiewnik, str. 888. [6]) Śpiewnik, str. 356. [7]) Pastorałki, str. 164. [8]) Pastorałki, str. 48 i 52. [9]) Pastorałki, str. 227.

[10]) Śpiewnik z Dodatkami zawiera 453 pieśni, Uzupełnienie 19, a Pastorałki 153. Nie będziemy oczywiście bronili twierdzenia, że cyfra przez nas podana jest bezwzględnie ścisła. Zależnie bowiem od stanowiska, jakie ktoś zajmie wobec nabożeństw jak Gorzkie żale, Procesja na dzień zaduszny, Nieszpory, t, zn. czy będzie je uważał za jedną całość czy też będzie liczył każdą ich składową część za osobną pieśń, otrzyma cyfrę różną od podanej Można również za podstawę obliczeń przyjąć osobno teksty a osobno melodje, których czasem jest dwie lub trzy dla jednego tekstu, ale które również się powtarzają, zwłaszcza, że kilkanaście tych samych kolęd (t. j. 15) znajduje się tak w Śpiewniku jak w Pastorałkach, a otrzyma się wówczas inną cyfrę ogólną.

wym tytułem, jako to: Adwentowe między Adwentowemi, Postne między Postnemi i t. p., wyjąwszy Cerkiewne, które tak się położą jak są teraz, to jest po Pieśniach za umarłych przed samemi Mszami. Wykazy pieśni czyli indexa poznoszą się wszystkie, wyjąwszy jeden tylko ogólny na samym końcu, podobny jak jest teraz, a w którym objęte będą wszystkie pieśni, tak dawne jak i nowo przybyłe. Melodye też niektóre z podwójnych zniosą się. Przemowa pierwsza na początku Śpiewnika może pozostać, położywszy po niej drugą krótką, tyczącą się drugiej Edycyi, to toż samo i Aprobata. — 2° Format in 8°, tak jak jest teraz, pozostanie, bo się okazał dogodnym tak do noszenia z sobą, jak do śpiewania na procesyach. Klucz zaś może być tenorowy tak jak jest teraz lub choralny, byle nie wiolinowy. — 3° Papier może być dwojaki, jeden piękny klijowy a cienki, taki, na jakim jest wykaz ogólny pieśni po 3-cim dodatku, aby nie była książka zbyt gruba; drugi zaś ordynaryjny wodny, lubo Wykaz pieśni powinien być klijowy, żeby się prędko nie podarł, bo tam ustawicznie wyszukują się pieśni. — 4° Druki nutowe wypadałoby albo sprowadzić z Lipska lub z Berlina, takie, jakie są w Dodatku II i III, bo w Śpiewniku samym są za duże; albo też dać drukować w tych miastach, gdzie zdaje się, że wyjdzie taniej a będzie zaraz i papier żądany i broszurowanie. Najważniejszą rzeczą jest korrektor, któryby znał muzykę i język polski umiał, lecz i takich mają. — 5° Koszta na drukowanie Spiewnika z melodyjami lub Pastorałek, możnaby zebrać przez Prenumeratę: bo gdy dzieło jest już znane, to śmiało każdy, kto chce go nabyć, prenumeruje; a najlepiej przez Kurrendy Konsystorskie, albo jeszcze lepiej, gdyby XX. Biskupi chcieli nakazać, iżby każdy Kościół Parafijalny, nietylko miał Rituale Sacramentorum, ale i Cantionale i śpiewnik Kościelny, lecz chcąc cenę prenumeraty ustanowić, trzeba wprzód koszta obliczyć. — 6° Co do wydania Gralnika Kościelnego zapowiedzianego w przedmowie do Dodatku pierwszego, to jest Melodyj śpiewnika z harmonją na Organ i Fortepiano, jeżeliby kiedy była potrzeba (lubo i teraz żądają) to chyba po wydaniu drugiej Edycyi Śpiewnika; a to dlatego, aby w Gralniku szły pieśni tym porządkiem, w jakim będą w Spiewniku po sobie następować, i aby melodyje nie różniły się od śpiewnikowych.

Także i dlatego, że gdyby prenumerata Gralnika przed wyjściem drugiej Edycyi Śpiewnika była ogłoszona, Śpiewnik nie miałby może tyle odchodu. Format Gralnika byłby in 4⁰ oblongo majori. Każdej pieśni jedna tylko strofa pod nutami. Tytuł zaś taki: = Gralnik Kościelny = czyli = Melodyje Spiewnika Kościelnego = przez X. M. M. Mioduszewskiego wydanego = teraz w harmonji na Organ i Fortepiano = przez N. N. = ułożone".

Z powyższego wypowiedzenia się X. Mioduszewskiego dowiadujemy się przedewszystkiem o tem, że autor miał jeszcze pieśni, których nie zdołał wydrukować. Rękopisy, które się dotąd zachowały [1]), posiadają dwojaki charakter: *a)* rękopisy poszczególnych części śpiewników, które autor drukował i *b)* rękopisy (przeważnie luźne kartki) zawierające pieśni nieprzeznaczone jeszcze do wydania. Jedne i drugie zasługują na uwagę. Do pierwszych należy Dodatek III i ostatni do Spiewnika Kościelnego, Uzupełnienie Dodatku III, Dodatek do Pastorałek i Kolęd oraz Dodatek do Pastorałek i Kolęd z melodyjami (względnie tytuł wewnętrzny Pastorałki i Kolędy dodatkowe). Różnice między obecnym rękopisem Dodatku III a opublikowanym Dodatkiem III polegają na tem, że drugie zdanie przedmowy miało brzmieć: „Obejmuje on w sobie pieśni narodowe, tak o św. Patronach polskich, jak i w różnych okolicznościach i przygodach kraju napisane, a między któremi znajdują się i takie, co już więcej do historyi należą, aniżeli do użycia są przydatne, i tylko dla zachowania ich pamiątki tu są położone", podczas gdy w druku otrzymało to zdanie następujące brzmienie: „Obejmuje on po większej części pieśni o patronach polskich, których drukowanie dozwolonem być mogło". W doborze pieśni zachodzą między tym rękopisem a drukiem duże różnice, których powodem stała się cenzura austrjacka; mianowicie w ostatnim Dodatku miały się znajdować te wszystkie pieśni, które wydał J. N. Bobrowicz p. t.: Uzupełnienie Dodatku III do Spiewnika Kościelnego pie-

[1]) W Bibljotece XX. Misjonarzy domu stradomskiego w Krakowie, zebrane częściowo przez X. W. Świerczka, częściowo przeze mnie.

śniami narodowemi [1]), a do którego napisał tę krótką przedmowę: „Ponieważ autor Śpiewnika Kościelnego, wydawszy Dodatek III, zakończył to tak użyteczne dzieło dla Kościołów Parafialnych i już dalszych dodatków wydawać nie będzie — posiadając zaś ze zbioru jego niektóre pieśni narodowe mające związek z historyą kraju i będące oczywistym dowodem, jak ojcowie nasi w czasie nieszczęść krajowych do Pana Boga się udawali, a których w Śpiewniku umieszczonych nie znajduję — postanowiłem przeto takowe drukiem ogłosić i przynajmniej jako pamiątkę historyczną zachować". Otóż całe to Uzupełnienie jest również dziełem X. Mioduszewskiego, którego autor nie mógł jedynie wydać pod własnem nazwiskiem, bo był przecież profesorem seminarjum, zatwierdzanym corocznie przez władze austrjackie [2]). W miejsce pieśni skreślonych przedstawił cenzurze swoje Uzupełnienie (rękopis), które weszło w skład trzeciego Dodatku.

Niekompletny rękopis Dodatku do Pastorałek i Kolęd ma dziś o tyle tylko pewną wartość, że zawiera odmienną wersję kolędy „Hej, hej kolęda, Nowy rok nadchodzi" (zamieszczonej w Dodatku do Pastorałek... na stronie 256). Natomiast w Pastorałkach i Kolędach dodatkowych jest kilka kolęd nie opublikowanych czy to w Śpiewniku czy w Pastorałkach, a mianowicie:

Collaudemus Christum Regem (Spiewnik, str. 796 bez melodji).
Na Judzkich dolinach (Śpiewnik, strona 266 z inną melodją).
Pastuszkowie bracia — (tylko półtora taktu).
Wesoła nam dziś nowina.
Zasnąłem raz był pod strzechą.
Zaśpiewajcie dziś siostrzyczki.

---

[1]) Lipsk, 1854. Zdaje się, że trudno je już nabyć, przynajmniej niema go na składzie XX Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu, posiadających jeszcze zarówno Śpiewnik jak i Pastorałki i Kolędy. Sam posługiwałem się egzemplarzem będącym własnością Zakładu Muzykologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

[2]) Dla ścisłości jedynie zaznaczam, że ostatniej pieśni Uzupełnienia (t. j. pieśni pod tyt. Wracając z niewoli, a istotnie kantyku Zacharjasza) niema w omawianym rękopisie, a przeciwnie jest w Uzupełnieniu druga pieśń O św. Patronach polskich, która była jedyną pieśnią skreśloną przez cenzurę w Uzupełnieniu (rękopisie) X. Mioduszewskiego.

Chara Deum soboles uczciwe Paniątko.
Prae caeteris na świecie laudemus Bethlehem (pod melodją „Chara").

Na luźnych kartach znajdują się następujące pieśni [1]:

Płyńcie dziś łzy srogie (z M. M. S. S. starego od S. Jędrzeja) [2].
Wszyscy mieszkańcy dworu niebieskiego.
O jak żałosna nowina! Już dziś Matka żegna Syna.
Pozdrawiam Cię, mój Jezu, z szatek obdartego.
Prześliczna przedziwnej radości.
Quo abiit dilectus tuus — A kędyż to odszedł, kędy?
Ne vocetis me Noemi – Nie przyznajcie mi, żem jest Noemi.
Salve Jesu summe bonus.
Ciernie czemużto w me serce nie godzisz [3].
Płyńcie dziś łzy srogie (inna melodja na skrawku kartki).
Msza za umarłych: O Boże jakżeś wielebny (Kalwarja).
Adoro te devote.
Nie trwóż sobą, duszo moja [4].
Pan Bóg wszystko dobrze sprawił [5].
Wisi na krzyżu (cztery melodje, c. f. Facsimile).
Lauda Sion Salvatorem (skrawek kartki) [6].
Zmarły człowiecze (Pieśń pogrzebowa; kartka).
Wielki Boże patrząc z góry (Pieśń na dni Krzyżowe) [7].
Do Ciebie wieczny Panie (Msza czeska na polskie przetłumaczona w r. 1841).

---

[1]) Przytaczamy je nietylko ze względu na ścisłość, ile z tego powodu, że wersje ich są odmienne od wersyj spotykanych w współczesnych nam spiewnikach; chcemy więc zwrócić uwagę na to źródło, które może się okazać cennem dla prac złączonych z tym tematem.

[2]) Z manuskryptu starego od św. Andrzeja w Krakowie?

[3]) Dotąd na kartkach zaopatrzonych powyższą notatką.

[4]) Melodja dziś śpiewanej pieśni ku czci św. Józefa „Duszo moja" (*Śpiewnik* Siedleckiego str. 238).

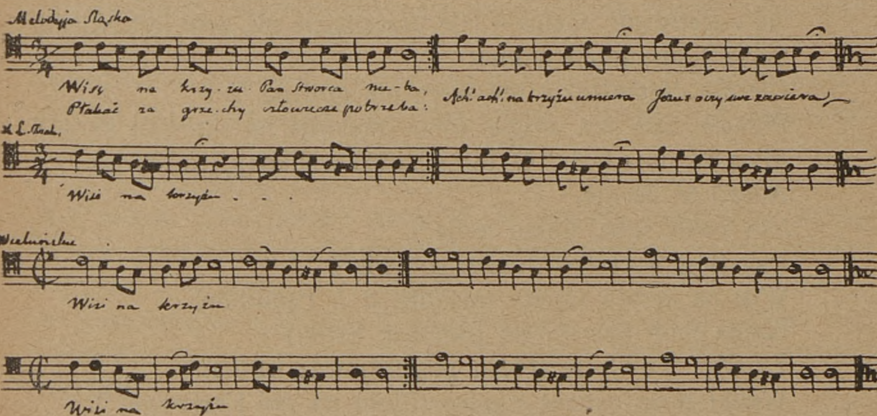
[5]) Cztery ostatnie pieśni na jednej karcie.

[6]) Odtąd nie autografy X. Mioduszewskiego.

[7]) Zbiorek czterech pieśni nadesłanych przez Wincentego Czaplińskiego, organistę Peśnuszki? 1845, z notatkami X. Mioduszewskiego, np. Poprawiane podług książki X. Perzicha pod tyt. *Zupełny Katolicki Kancjonał i książka Modlitewna*, Wrocław 1841.

O Boże przedwieczny (Msza za umarłych).
Do Ciebie Panie wznosim nasze prośby.
Oj dla Boga co już to za lata [1]).
Już skończyłem dni moje (Pieśń przy odprowadzaniu ciała na cmentarz) [2]).

Z chwilą ukazania się druku ostatniego Dodatku do Spiewnika liczył już X. Mioduszewski 66 lat, więc nic dziwnego, że sam nie myślał już o dokonaniu drugiego wydania i o opracowaniu do niego towarzyszenia organowego. Swe wydawnictwa



Facsimile autografu X. Mioduszewskiego.

muzyczne oddał na własność domu warszawskiego XX. Misjonarzy, zaś czysty z nich dochód postanowił przeznaczyć na jakiś cel praktyczny. Zapewne z powodu podeszłego wieku odstąpił od myśli założenia skromnej szkoły organistowskiej [3]), a zdecy-

---

[1]) Z dopiskiem „Ta pieśń wynotowana jest od dziada ciemnego śpiewającego ją".

[2]) Karta drukowana z wpisanemi nutami, przeznaczona na wkładkę do Spiewnika do str. 910.

[3]) „Myślałem wprawdzie o założeniu szkółki organistowskiej dla ubogich chłopców wiejskich"... (cytowany już wyżej List z dnia 1. IV. 1846 r.).

dował się ostatecznie na drukowanie „Prawd wiecznych" Rosignoliego i „Katechizmu małego" X. Antoniego Putiatyckiego C. M., względnie „Żywotów Swiętych" X. Piotra Skargi, które miano rozdawać darmo ludowi w czasie misyj. Nie wiadomo nam, czy fundusz wszedł w życie, czy też przeszkodziła temu kasata Zgromadzenia XX. Misjonarzy w r. 1864; w każdym razie nietylko nie doszło do wydania drugiego Śpiewnika, ale nawet pierwsze się nie rozeszło, więc i fundusz nie mógł się zebrać.

Z poza muzycznych prac X. Mioduszewskiego należy dla ścisłości przynajmniej wymienić obok wspomnianej już geografji jeszcze *Calendarium perpetuum Dioecesis Cracoviensis* (Kraków, 1853 r.). Nie możemy również pominąć milczeniem rękopisu świadczącego o swego rodzaju zamiłowaniach i sferze zainteresowań X. Mioduszewskiego. Jest nim rękopis p. t. spostrzeżenia Stopni Ciepła na Ciepłomierzu Réaumura od Roku 1831 w cieniu czynione. Poza drobnemi lukami w r. 1832, 1834, 1836, 1857 i 1862 (z powodu choroby), mamy tu zanotowaną temperaturę w Krakowie w przeciągu 35 lat. Spostrzeżenia kończą się na wrześniu 1865, ale X. Mioduszewski miał zamiar notować je aż do r. 1874, spodziewając się widocznie, że dożyje 87 lat.

Z danych biograficznych odnoszących się do ostatniego okresu życia X. Mioduszewskiego; nie możemy pominąć zakończenia zatargu między Akademją (Uniwersytetem Jagiellońskim), a seminarjum stradomskiem. Zatarg trwał począwszy już od r. 1810. Możemy go najogólniej streścić w tych słowach, że XX. Misjonarze zapatrywali się z nieufnością na stronę naukową i pedagogiczną fakultetu teologicznego, fakultet zaś walczył bronią zawsze skuteczną: kwestjonował formalne kwalifikacje profesorów misjonarskich, bo ci nie ubiegali się o stopnie naukowe, więc ich nie mieli. W r. 1852 musieli XX. Misjonarze poddać się egzaminowi, poczem rząd orzekł, że na fakultecie teologicznym mają odtąd uczyć razem i XX. Misjonarze i profesorowie Uniwersytetu. Otóż sześćdziesięciopięcioletni X. Mioduszewski został zwolniony od zdawania egzaminu, bo ten już całkiem nie przystał jego powadze i wiekowi, skoro X. Mioduszewski uczył z powodzeniem przez lat 30 (nie wliczając w to dziesięciolecia spędzo-

nego w Warszawie i Włocławku), był przybocznym teologiem biskupa jako radca konsystorski i sądu biskupiego [1]).

Dr. H. Opieński [2]) wspomina, że Moniuszko zwiedzając Kraków w r. 1858 zaznajomił się ze słynnym botanikiem Warszewickim, przez X. Mioduszewskiego. Z brzmienia tej informacji Opieńskiego wynika, że Moniuszko musiał się znać z X. Mioduszewskim. W dostępnych mi źródłach krakowskich brak jednak o tem jakiejkolwiek wzmianki.

Wreszczie w notatkach pozostałych po ś. p. X. Bączkowiczu znajdujemy sprawozdanie z rozmowy z X. Władysławem Głębockim, byłym proboszczem w Chrzanowie, który był seminarzystą w ostatnich latach życia X. Mioduszewskiego (t. j. od r. 1864 do 1868). Według ustnej informacji X. Głębockiego uczył jeszcze staruszek X. Mioduszewski spiewu, poczem przedmiot ten objął X. Antoni Dąbrowski, który zresztą udzielał go już znacznie wcześniej, bo począwszy od r. 1850. W r. 1867 nie brał już X. Mioduszewski udziału w radzie domowej *propter defectum sanae mentis*. Istotnie zachorował już w październiku 1865 r., o czem świadczy notatka „*infirmus*" w „Spostrzeżeniach stopni ciepła", a na niej kończy się również rękopis. Śmierć nastąpiła w r. 1868. Spoczął pierwszy we wspólnym grobowcu XX. Misjonarzy w Krakowie, a na tablicy grobowca umieszczono napis: X. Michał Mioduszewski † 31 maja 1868 mając 81 lat, autor Śpiewnika Kościelnego.

---

[1]) X. Bączkowicz *Z dziejów domu stradomskiego*... Roczniki... 1924, str. 36—37.

[2]) *Stanisław Moniuszko*, Lwów — Poznań, 1924, str 279.

X. STANISŁAW KALLA.

Dom Chełmiński w świetle kroniki domowej.

(Ciąg dalszy).

X. Superior Michał Maciej Walther.

(18 października 1718 — 6 sierpnia 1726) [1].

Treść: 1. Dom Chełmiński bez przełożonego. 2. Działalność X. Kochanowskiego. 3. Instalacja X. Walthera i jego pierwsze prace. 4. Ingres X. Biskupa Bokuma. 5. Dalsza praca X. Walthera. 6. Śmierć X. Wizytatora Fabriego i jego życiorys. 7. Ingres X. Biskupa Feliksa Kretkowskiego. 8. Wypadki toruńskie. 9. Pożar wieży kościoła Chełmińskiego. 10. Wyjazd X. Walthera do Paryża na konwent generalny. 11. Wizyta kanoniczna X. Biskupa Kretkowskiego. 12. X. Walther wizytatorem.

Po śmierci X. Rochona był Dom Chełmiński od 28 kwietnia do 18 października 1718 r. bez przełożonego. Mianowany następcą X. Szymon Zakrzewicz, superjor Domu Łowickiego, został na prośbę X. Arcybiskupa Szembeka, zwróconą do Ojca Generała, nadal w Łowiczu. Do Chełmna zaś przyszedł 18 października 1718 r. X. Walther, przeznaczony pierwotnie do Łowicza na miejsce X. Zakrzewicza i sprawował swój urząd jako szósty z rzędu superjor chełmiński do 6-go sierpnia 1725 r. W dniu tym wyjechał do Warszawy, mianowany Wizytatorem Prowincji Polskiej [2].

Z czasu od zgonu X. Rochona do objęcia urzędu przez X. Walthera, zawiera kronika kilka notatek, dotyczących przeważnie spraw gospodarczych i finansowych, któremi z wielką energją i zapobiegliwością zajmował się X. Kazimierz Kochanowski.

---

[1]) Kronika... str. 210—293. [2]) tamże, str. 293.

Z miastem zawiera układ w sprawie czynszu dzierżawnego, niepłaconego od 12 lat z powodu wojny. Biorąc pod uwagę ciężkie położenie miasta z powodu ciągłych rekwizycyj, zrzekli się Misjonarze z należnych im 3.405·16 zł, 1.405·16 zł, w zamian za dalszy tysiąc pozwoliło im miasto wypalić w wielkim piecu miejskim 3 razy cegłę, resztę miano spłacić w pieniądzach [1]).

Mieszkańców Drozdowa, Łunaw i Błota, jak i innych dłużników z pośród włościan, mieszczan i szlachty, wzywa i zmusza X. Kochanowski do płacenia czynszów i innych winnych domowi sum [2]).

Troskliwie zabiega o zabezpieczenie pól nad Wisłą przed zalewami. W tym celu zwraca się do Pawłowskiego, chorążego malborskiego i do mieszkańców Swiecia, by w myśl istniejących zobowiązań wzmocnili tamę pod Niedźwiedziem. Na tenże cel, jak o tem była mowa, w r. 1713 Sejm generalny w Malborgu wskutek starań X. Rochona uchwalił 3.000 florenów. Otrzymanej wowczas asygnacji nie dało się jednak dotychczas zrealizować. Stara się o to teraz usilnie X. Kochanowski, szukając poparcia i u X. Biskupa Warmijskiego, Teodora Potockiego, i u ówczesnego wojewody Malborskiego, i na Sejmiku w Kowalewie [3]).

W maju przywiózł brat Wojciech Wisłą z Krakowa kilka łasztów wapna. X. Kochanowski nabył dla Domu Chełmińskiego łaszt jeden. We wrześniu kupuje nadto 8 łasztów i 16 beczek od p. Wolskiej, płacąc za łaszt 50 zł [4]).

W lipcu umawia się z ceglarzem chełmińskim, Łukaszem Raczkowskim o wypalenie w piecu miejskim 28 tysięcy cegieł. Raczkowski zażądał w pieniądzach po 4 zł od tysiąca, razem więc 112 zł, prócz tego w wiktuałach:

żyta 16 korcy	wartości	30·—	zł
grochu 2 korce	„	4·—	zł
jęczmienia 4 korce	„	4·—	zł
piwa 2 beczki	„	16·—	zł
słoniny 2 połci	„	10·—	zł

---

1) tamże, str. 211. 2) tamże, str. 211 i n.

3) Kronika... str. 214—221. 4) tamże, str. 211, 222. Łaszt = miara rzeczy sypkich wynosi 60 beczek, por. Z. Gloger, Encyklopedja staropolska, str. 159, t. 3.

sadła 1 połć	wartości	2·—	zł
soli 1 achtel	„	1·—	zł
masła pół achtela	„	3·—	zł
gomółek groszowych półtorej kopy	„	3·—	zł
drzewa	„	50·—	zł

Razem więc kosztowało wypalenie 28 tysięcy sztuk cegły 235 zł [1]).

Misjonarze mieli swój galar przewozowy na Wiśle. Niedźwiedzianie zwrócili się do nich o wypożyczenie galaru, by mogli naprawić tamę na Wiśle. X. Kochanowski spełnia ich prośbę pod warunkiem, że wszelkie uszkodzenie galaru sami naprawią, a nadto usypią groblę przewoźnikowi pod chałupę, na co się zgodzili [2]).

Wśród różnych rachunków ciekawych, pozwalających nam poznać ceny ówczesne, a przez to i pewien odcinek życia ówczesnego, jest także rachunek za mszał i brewiarz. Brewiarz nieoprawny, wielki w czterech częściach, kosztuje 60 florenów, mszał nieoprawny 24 floreny. Książki te nabyto w Gdańsku. Za prace introligatorskie wykonane w Toruniu zapłacono 26 florenów, razem więc brewiarz i mszał kosztują ostatecznie 100 florenów [3]).

Na kilka dni przed przyjazdem X. Walthera, 14 października udał się X. Kochanowski z X. Goraczyńskim na ratusz, gdzie złożył memorjał, w którym prosił, by Magistrat:

1) naprawił wieżę kościelną, dachówkę na kościele i nad zakrystją i okno przed wielkim ołtarzem;
2) by na wiosnę pozwolił Misjonarzom wypalić 2 piece cegły w piecu miejskim;
3) by na Łunawian dał egzekucję w sprawie płacenia czynszów;
4) by publicznym dekretem nakazał wszystkim dłużnikom płacenie czynszów, należących się kościołowi;
5) by panowie rajcy i ławnicy zapłacili tacę [4]).

Pamięta także X. Kochanowski o Siostrach Miłosierdzia i kiedy 9 czerwca Panna Umińska, starsza Panien Charitatis, jak kronikarz

---

[1]) Kronika... str. 216. [2]) tamże, str. 213.
[3]) Kronika... str. 232.
[4]) Tamże, str. 232. Tace, tyle co dziesięciny.

nazywa Siostry, odebrała od p. Czatra 650 zł, item od p. Rybickiego florenów 100, myśli o tem, jakby te pieniądze ulokować najlepiej [1]).

Jest również wzmianka o uroczystym trzydniowym odpuście na Nawiedzenie Matki Boskiej. Sumę celebrował 1 lipca dziekan Chełmżycki, X. Dutkiewicz, 2 lipca X. kanonik Wysocki, ekonom Biskupstwa Chełmińskiego, 3 lipca X. Skrzypski, prymicjant, wychowanek Seminarjum Chełmińskiego. Kazania głosili z wyjątkiem kaznodziei w samą uroczystość na sumie, X. Adembskiego, komendarjusza Starogrodzkiego, Misjonarze: XX. Goraczyński, Birkowski, Kochanowski, Czecierski. Udział ludu dopisał, na msze św. złożono około tysiąca tynfów [2]).

Dnia 18 października przybywa nowy superjor Domu Chełmińskiego, X. Walther, rodem z Chełmna. Uroczysta instalacja odbyła się 1 listopada, a dokonał jej w imieniu X. Biskupa sufragana Szczuki, administratora osieroconej podówczas diecezji, X. Franciszek Czapski, prałat scholastyk chełmiński, przed laty uczeń X. Walthera, kiedy wykładał teologję specjalną w Seminarjum Warszawskiem. Zaznacza kronikarz, że w tym samym dniu, 8 lat przedtem, obejmował X. Walther urząd superjora w Samborze [3]).

Pierwsze miesiące poświęca X. Walther zaznajomieniu się z nowym terenem pracy, stanem finansowym Domu, z różnorodnemi zajęciami, związanemi z urzędem superjora Domu Chełmińskiego. Baczną uwagę zwraca odrazu na Szkołę Chełmińską. By podnieść jej poziom, sprowadza w porozumieniu z miastem zaraz w grudniu profesora z Krakowa dla retoryki i poetyki, Wojciecha Czechanowskiego, doktora filozofji. Wprowadzając go uroczyście, w obecności władz miejskich, duchowieństwa i ludu na urząd, przypomniał chwalebne tradycje, przywileje i prawa Szkoły, prosząc, by nowy profesor stał się ich gorliwym obroncą i stróżem. Przyrzekł to uczynić w swej mowie dziękczynnej, wygłoszonej w pięknie udekorowanej szkole, do której go wprowadzono wśród radosnych wiwatów i fanfar. Nie chciał jednak złożyć wy-

---

[1]) Tamże, str. 212.
[2]) Tamże, str. 216.
[3]) Tamże, str. 233.

znania wiary i przysięgi wierności dla Biskupa i Proboszcza, jak to nakazywały postanowienia synodu i specjalne przepisy X. Biskupa Leszczyńskiego, tłumacząc się tem, że to już uczynił w Krakowie i powołując się na dokument rektora Akademji Krakowskiej, upoważniającej go do nauczania, wszędzie dokądkolwiek by się udał [1]).

W myśl dekretów wydanych na wizytacjach biskupich nakazał X. Walther, by wszyscy nauczyciele heretycy całego dekanatu zgromadzili się 2 grudnia w Chełmnie celem złożenia przysięgi wierności i wysłuchania odnoszących się do nich zarządzeń i przepisów. Nakaz ten rozesłano w języku niemieckim do wszystkich wiosek, nadto umieszczono go na drzwiach kościoła parafjalnego i św. Marcina. Przeciw opornym przyrzekł Magistrat swą pomoc. Przybyłym dnia oznaczonego razem z sołtysami „szulmajstrom" luteranów, kwakrów, menonitów, przeczytano dekrety wizytacyjne i przepisy, jak się mają zachowywać. Przysięgi jednak nie żądano, bojąc się ich narażać na krzywoprzysięstwo. Zebrani wysłuchali z uszanowaniem zwróconych doń uwag, przyrzekając wiernie się do nich zastosować. Co pewien czas miał przyjeżdżać do poszczególnych wiosek kąpłan władający językiem niemieckim, by na zebraniach, na które przyjść obiecali, dyskutować o zagadnieniach religijnych [2]).

Na memorjał X. Kochanowskiego, złożony, jak o tem była mowa, w Magistracie, nie było dotychczas odpowiedzi. Udaje się więc X. Walther na ratusz, by sprawę popchnąć naprzód. Przyjęto go z wielkiem uszanowaniem, obiecując rychłą odpowiedź na piśmie, co też wkrótce nastąpiło [3]).

W dniu 13 marca składa p. Czater, burgrabia i prowizor Szkoły Chełmińskiej, w obecności X. Walthera, przełożonego Szkoły i delegacji miejskiej, złożonej z dwóch przedstawicieli Magistratu, dwóch ławników i przedstawiciela ludu, sprawozdanie z dochodów i wydatków tejże szkoły za ostatnie trzechlecie. W tymże dniu czynią to samo prowizorzy szpitala św. Ducha, w dniu zaś

---

[1]) Kronika... str. 237.

[2]) Tamże, str. 237.

[3]) Tamże, str. 237.

następnym odbyła się kongregacja dekanalna z udziałem wszystkich proboszczów i kapelanów klasztorów żeńskich [1]).

Czas wiosenny wyzyskuje X. Walther na szczegółowe zwiedzenie w towarzystwie brata Jerzego gruntów i wymiar będących w dzierżawie lub posiadaniu Misjonarzy [2]).

Pracę tę zapoznawczą przerywa chwilowo ingres nowego Biskupa Chełmińskiego, X. Kazimierza Bokuma. Odbył się w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, przypadającej w tym roku na niedzielę. Oczekiwano Biskupa przed bramą Toruńską i w uroczystej procesji pod baldachimem, niesionym przez 4 rajców, wśród śpiewów i muzyki prowadzono do miasta. Mowę powitalną wypowiedział przy bramie burmistrz miasta p. Prątnicki, wręczając klucze i 100 czerwonych w złotym woreczku. Brama była ozdobiona herbami i napisami. Druga brama z portretem X. Biskupa stała u drzwi kościelnych. Wśród przepisanych ceremonij wprowadzono X. Ordynarjusza do kościoła na tron, potem X. Superjor wygłosił mowę powitalną, z której X. Biskup był wielce zadowolony. Po Superjorze przemawiał jeszcze prof. retoryki, następnie jeden ze studentów i wreszcie X. Komendarjusz Starogródzki ówczesnym zwyczajem wygłosił i rozdał między obecnych panegiryk na cześć Biskupa. Po tych wstępnych ceremonjach odprawił uroczystą sumę X. Kanonik Wysocki, X. Biskup miał cichą Mszę św. w Kaplicy Cudownej, X. Sufragan zaś w kaplicy Bożego Ciała. Obiad powitalny odbył się u Misjonarzy kosztem ich i miasta. W dzień św. Jakóba odbył się podobny wjazd do Torunia, gdzie X. Biskupowi wręczono również 100 czerwonych złotych ze strony miasta, a panegiryk ułożyli Jezuici. Tydzień później nastąpił ingres do Katedry Chełmżyńskiej, panegiryk ofiarowali Pijarzy z Warszawy [3]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Kronika, str. 239.

[2]) Tamże, str. 241.

[3]) Tamże, str. 244.

Panie Miłosierdzia w Metropolji lwowskiej.

Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w metropolji lwowskiej stale rosną w siłę i liczbę. Zwłaszcza rok ostatni zaznaczył się wciągnięciem do współpracy wsi. Powstało siedem stowarzyszeń wiejskich. Pracują w nich prawie wyłącznie gospodynie wiejskie z prawdziwem zadowoleniem i zrozumieniem pod kierunkiem XX. Proboszczów. Ofiary składane są przeważnie w naturze i rozdzielane na posiedzeniach między ubogich, bez względu na ich narodowość czy wyznanie.

Oprócz powyższych, powstały jeszcze cztery Stow., a cztery następne są w fazie organizacji. Ogółem liczy Związek obecnie 54 Stow. na terenie diecezji lwowskiej, przemyskiej i łuckiej. Gromadzą one w swych szeregach 1440 pań czynnych i 2489 wspierających. Opiekują się 1614 rodzinami, t. j. 3166 osób, odwiedzają je 33.577 razy i obdarzają 20.577 bonów, oraz 213.870 obiadami. Oprócz tego rozdano 4.859 sztuk odzieży i 133.488 kg opału. 108 osób umieszczono w zakładach, 121 postarano się o pracę, 214 udzielono pomocy duchowej, a 214 sanitarnej. Zebrano 218.880 zł, rozdano 206.265 zł.

W ciągu roku sprawozdawczego Rada Centralna starała się utrzymać kontakt ze Stow. przez wysyłanie pism, omawiających sprawy ogólne i w miarę możności odwiedzanie Stow. przez prezydentkę. Ponadto wysyłano materjały do referatów na zebrania. Również za staraniem Rady urządzono w szeregu miejscowości »Dnie Miłosierdzia«. Zorganizowano wreszcie rekolekcje zamknięte dla pań.

Zestawienie kasowe biura Związku wykazuje przychód zł 1.672, a rozchód 875 zł.

Archidiecezja Lwowska.

Oprócz dziesięciu Stow. i dziewięciu Sekcyj zawiązanych przez Radę miejscową, jest na terenie archidiecezji osiemnaście Stow. prowincjonalnych. Wszystkie te placówki liczą razem 535 pań czynnych i 1.457 wspierających. Opiekują się one 1.979 osobami, składając 19.819 wizyt i rozchodując 165.537 zł.

Rada miejscowa we Lwowie zbierała się dwa razy na miesiąc, aby omówić sprawy Stowarzyszeń i Sekcyj pracujących na terenie miasta.

Walne Zebranie Stowarzyszeń lwowskich odbyło się dnia 24 maja 1933, przy udziale 130 osób — raczył mu przewodniczyć JE. Najprzew. X. Biskup Dr. Franciszek Lisowski.

Stowarzyszeń było czynnych 10, Sekcyj 7. Stowarzyszenia podzielone są według granic parafij i pracują pod kierunkiem Wielebnych XX. Proboszczów. Tak Stowarzyszenia parafjalne jak i Sekcje kierują się ściśle wedle statutu Stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo, starając się wnosić we wszystkie swoje poczynania prawdziwego ducha chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Co miesiąc (oprócz lipca i sierpnia), odbywały się zebrania wszystkich Pań Miłosierdzia, dla wzajemnego zapoznania się z działalnością i potrzebami Stowarzyszeń i Sekcyj. Na tych zebraniach było wygłoszonych kilka referatów przez Panie.

Stosując się do regulaminu, zorganizowano w grudniu 1932 ogólne zebranie kwartalne z obszernem sprawozdaniem o pracach Stowarzyszenia za ubiegły kwartał, oraz z referatem o Akcji Katolickiej.

Członków czynnych jest obecnie 181 czyli, że przybyło ich w roku sprawozdawczym 9. Członków wspierających jest 279, przybyło 39. Rodzin ubogich w opiece Stowarzyszeń parafjalnych jest w obecnej chwili 407, w roku zeszłym o tej porze było ich 313.

Wobec bardzo zmniejszonych dochodów stałych z jednej strony, a rosnących potrzeb z drugiej, praca wincentyńska spotkała się z wielkiemi trudnościami.

Z końcem roku szkolnego zamknięto Internat Królowej Jadwigi dla młodzieży żeńskiej, ze względu na wystarczającą w obecnych warunkach ilość internatów równie tanio i dobrze prowadzonych przez Zgromadzenia Zakonne. Wobec tego dom przy ul. Teatyńskiej 19, został wyłącznie przeznaczony dla bezdomnych kobiet, których mieści 30. Za łaską Bożą zdołała Sekcja Schroniska urządzić w domu skromną kapliczkę, w której prebendarjuszki mogą wysłuchiwać Mszy św. i zbierać się na modlitwy.

W Sekcji kuchni ruch był ogromny; dość powiedzieć, że wydano w roku sprawozdawczym 160.132 obiadów, w tem 93.846 bezpłatnych. Oprócz tego Kuchnia wydawała 10 groszowe posiłki, złożone z pożywnej zupy i z kromki chleba.

W ochronce przy ul. Pełtewnej 49, korzysta 80 dzieci z najlepszej opieki SS. Służebniczek, dostając tamże śniadanie i obiad.

Z kolonji letnich korzystało 117 dzieci, z tego 52 z własnej kolonji Stowarzyszenia.

Działalność Sekcji Szpitalnej rozwija się coraz bardziej, w wielkiej mierze dzięki prawdziwej życzliwości, z jaką się spotyka ze strony władz szpitalnych: dodaje jej ona otuchy do pracy i jest dowodem, że Sekcja z pożytkiem i umiejętnie spełnia swoje zadanie.

Cicha działalność Sekcji Więziennej, choć skromna z powodu małej ilości Pań poświęcających się w tym kierunku, oraz z braku funduszów, trwała jednak przez cały rok, przynosząc wiele pociechy moralnej więźniarkom.

Sekcja Pracy mimo, że wciąż walczy z wielkiemi trudnościami, utrzymuje się. Roboty bardzo starannie wykonuje ku ogólnemu zadowoleniu.

Na Gwiazdkę zostało obdarowanych 1.612 osób. Stowarzyszenia parafjalne i Sekcje postarały się o odzież i opał, Rada miejscowa o prowianty jak: strucle, cukier i tłuszcz. Uroczystość Bożego Narodzenia zgromadziła w domu Wincentek 7 Stowarzyszeń parafjalnych. Raczył przybyć JE. Najprzew. X. Arcybiskup Dr Bolesław Twardowski i w pięknych a serdecznych słowach przemówił do ubogich i Pań, poczem

odbyło się rozdawnictwo darów. Stow. św. Marji Magdaleny, św. Elżbiety i Andrzeja urządziły »Gwiazdkę« w swoich parafjach.

Nabożeństwo wspólne 4 razy do roku statutowo przewidziane, odbywają się w kaplicy SS. Miłosierdzia, ponadto w kościołach parafjalnych, gromadząc Panie i ubogich u Stołu Pańskiego.

Odbywają się też Msze św. za dusze zmarłych, tak członków Stowarzyszenia jak i ubogich.

Do Apostolstwa chorych bywali zapisywani w roku sprawozdawczym wszyscy ubodzy chorzy, zostający pod opieką Pań.

Idąc za wskazówkami Międzynarodowego Kongresu Pań Miłosierdzia, odbytego w Paryżu w 1930 r., Rady miejscowe lwowskie Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia i Konferencyj męskich, przyjęły regulamin dotyczący współpracy obu tych organizacyj w niektórych wypadkach.

Korzystając z niego, postanowiono wspólnemi siłami urządzić »Dzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego«, którego celem miało być nietylko zdobycie tak potrzebnej pomocy materjalnej, ale też poruszenie serc wobec grozy coraz większej nędzy i pogłębienie zrozumienia idei Miłosierdzia Chrześcijańskiego.

Pierwszy dzień »Miłosierdzia Chrześcijańskiego« odbył się 24 kwietnia 1932 r. Rozpoczął się uroczystem nabożeństwem (transmitowanym na wszystkie stacje Polskiego Radja), w bazylice archikatedralnej, celebrowanem przez JE. Najprzew. X. Arcybiskupa Dr Bolesława Twardowskiego z okolicznościowem kazaniem, wygłoszonem przez X. Dyrektora Dr B. Szulca. We wszystkich kościołach odbyły się Msze św. z kazaniami, przyczem Panie zbierały datki dla ubogich. Popołudniu zorganizowano zbiórkę odzieży w ten sposób, że w rozmaitych punktach miasta odbyły się dyżury, dokąd znoszono dary w naturze.

W południe odbyła się Akademja z referatem JE. Najprzew. X. Arcybiskupa Dr. Józefa Teodorowicza: zebrało się blisko 1.000 osób w sali Tow. Muzycznego.

Tego roku, dzięki inicjatywie Sekcji Charytatywnej Sodalicji Akademików, można było urządzić nie »Dzień«, ale »Dni Miłosierdzia Chrześcijańskiego«. Odbyły się one w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu, od 1 do 5 marca.

Poprzedzone zostały odezwą Najprzew. X. Arcybiskupa Dr Bolesława Twardowskiego do społeczeństwa, wzywającą do rozpoczęcia Wielkiego Postu od uczynków Miłosierdzia i polecającej, aby przez te dnie odprawiono we wszystkich kościołach różaniec, na intencję ubogich i ofiarodawców, oraz Msze św. w niedzielę, 5 marca.

2 marca JE. Najprzew. X. Arcybiskup Dr Józef Teodorowicz raczył wygłosić na rzecz ubogich odczyt p. t. »Apostolstwo św. Pawła«.

Oprócz jednodniowej zbiórki ulicznej, odbywała się zbiórka odzieży i wiktuałów samochodami i wozami po domach. Organizacją techniczną zajęła się Sekcja Charytatywna Sodalicji Akademików. Do pomocy stanęła młodzież licznie i ofiarnie, a w szczególności Sodalicje Marjańskie Akademiczek i Akademików, Odrodzenie i Związek Harcerski.

Na zakończenie odprawił Najprzew. nasz Arcypasterz Mszę św. na intencję ubogich i ofiarodawców.

W pierwszym »Dniu Miłosierdzia« w r. 1932 zebrano 2.434 zł 30 gr, oraz 600 sztuk odzieży.

Podczas tegorocznych »Dni Miłosierdzia« zebrano 5.118 zł 78 gr, odzieży 2.500 sztuk, oraz prowiantów za 337 zł. Dochody te zostały podzielone pomiędzy Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia i Konfererencje męskie św. Wincentego a Paulo.

Cyfry te są dowodem, że akcja ta znalazła życzliwy i sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie.

Dla zaznajomienia szerszego ogółu z wincentyńską pracą i jej potrzebami, co miesiąc wygłasza jedna z Pań pogadankę przez Radjo, pod tytułem »W służbie miłosierdzia«.

Diecezja Przemyska.

Liczy obecnie 25 stow. z tych cztery od r. 1932. Liczba Pań w Stow. ogromnie różna — od 3 aż do 210. Ogółem członkiń czynnych 892, wspierających 1.007. Liczba osób

w opiece 1.065 w 652 rodzinach. Wizyt złożono 11.868, bonów rozdano 6.458, żywności 57.691 kg, obiadów 3.242, odzieży 451 sztuk. Zebrano 43.156 zł, rozdano 39.487 zł, 17 osób umieszczono w zakładach, dla 27 wystarano się o pracę, 49 udzielono pomocy duchowej.

Diecezja Łucka.

Posiada jedno tylko Stow., bardzo jednak czynne. Nawiązało ono kontakt ze wszystkiemi organizacjami społecznemi na terenie Łucka, urządzając wespół z niemi kolonje dla dzieci i »Dzień Miłosierdzia«. Pań czynnych liczy to Stow. 13, a wspierających 20. Opiekę roztacza nad 30 rodzinami (122 osoby), wizytując je 1.880 razy. Bonów rozdano 2.471, żywności 226 kg i 170 sztuk odzieży. 5 osobom dostarczono pracę, 9 wsparto duchowo. Czworo dzieci otrzymuje obiady w domach prywatnych. Zebrano 1.254, a rozchodowano 1.244.

Obecnie Stow. czyni staranie w kierunku rozwoju ruchu na terenie miasteczek prowincjonalnych.

Venerabilis Dei Famula Catharina Labouré e S. Vincentii a Paulo Societate Puellarum Caritatis Beata renuntiatur.

PIUS PP. XI.

Ad perpetuam rei memoriam. — Horti conclusi qua violae odoratae, flores quidem humiles at eximio fragrantes odore, in Ecclesia mirabiliter exstant aliquando animae christifideles, quae claustralibus vel religiosis in domibus parietum umbris occultae, flores honestatis ac sanctitatis, christianae perfectionis culmen per humilem atque absconditam, quamvis laboriosam, in Christo vitam, adipiscuntur. E quibus una procul dubio habenda est Venerabilis Dei Famula Catharina Labouré, quae, Puellarum Caritatis in S. Vincentii a Paulo Societate humillimis muneribus functa, usque ad mortem, licet pluribus charismatibus donata, voluntarie abscondita in Deo atque occulta permansit.

Anno millesimo octingentesimo sexto, die secunda mensis Maii, e coniugibus morum integritate

Ogłoszenie Błogosławioną Wielebnej Sługi Bożej Katarzyny Labouré ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

PAPIEŻ PIUS XI.

Na wieczną rzeczy pamiątkę. Podobnie jak w ogrodzie zamkniętym fiołki, nieznaczne wprawdzie kwiateczki, lecz o wybitnej woni, tak w Kościele wyrastają niekiedy pobożne dusze, które ukryte za murami domów zakonnych lub zgromadzeń, osiągają kwiat czystości i świętości i szczyty chrześcijańskiej doskonałości, przez życie ciche i ukryte, chociaż pracowite w Chrystusie. Jedną z tych jest bez wątpienia Wielebna Sługa Boża Katarzyna Labouré, która spełniając aż do śmierci najniższe zajęcia w Zgromadzeniu Siósrt Miłosierdzia św. Wincentago a Paulo, chociaż obsypana licznemi łaskami, pozostała z własnej woli cichą w Bogu i ukrytą.

Sługa Boża, urodziła się dnia 2 maja 1806 r. z rodziców cnotliwych i pobożnych, Piotra La-

ac religione praestantibus Petro Labouré et Magdalena Gontard intra fines dioecesis Divionensis in loco „Fain-les Moutier“ nuncupato nata est ipsa Dei Famula, cui insequenti die Catharinae nomen ad sacrum Baptismatis fontem impositum est, etsi in posterum apud suos etiam Zoë vocata sit. Iam in pueritia indolis suavitate, morum candore animique pietate eluxit, et post genetricis mortem vix novennis Beatissimae Deiparae uti filiam sese commisit. Apud amitam, quae ipsius matrem in eandem educandam tunc suffecerat, biennio transacto, in domum paternam reversa, adulescentula adhuc rei familiaris curam suscepit, nullis laboribus parcens ac durioribus quidem vacans operibus; quod autem a domesticis curis ei supererat temporis, in pietatis religionisque exercitationes sive domi sive in ecclesia impendebat; ita ut iuvenibus puellisque patrii loci tanquam virtutum ac sanctae vitae exemplar imitandum a concivibus suis iam tunc commendaretur. Ex ipso vero tempore quo duodecim agens annos ad Eucharisticas dapes primum accessit, plane singularis pietatis sensibus exarsit, omnibusque religionis caritatisqne in actionibus se exercens, perfectiorem vitam aggressa est. Cum autem cuperet, iuvenis ad-

bouré i Magdaleny Gontard, w diecezji Dijon, w miejscowości nazwanej Fain les Moutier. W dniu następnym dano jej na chrzcie św. imię Katarzyny, chociaż w domu nazywano ją Zoë. Od samego dzieciństwa odznaczała się grzecznością, dobremi obyczajami i pobożnością, a po śmierci matki mając zaledwie 9 lat, oddała się pod opiekę Bogarodzicy. Przepędziwszy dwa lata u ciotki, która Jej wtedy w wychowaniu matkę zastępowała, powróciła do domu rodzinnego, i chociaż była młodem jeszcze dziewczęciem, wzięła na się troskę o gospodarstwo, nie szczędząc żadnych trudów i nie uchylając się nawet od ciężkich prac. Co zaś zostawało Jej czasu od zajęć domowych, obracała go na ćwiczenia pobożne w domu, czy też w Kościele tak, że współziomkowie już wtedy dawali Ją młodzieńcom i dziewczętom rodzinnej miejscowości za wzór cnót i życia świątobliwego. Od tego zaś czasu, kiedy mając lat 12 przystąpiła poraz pierwszy do Stołu Pańskiego, zapałała szczególną pobożnością, a ćwicząc się w aktach pobożności i miłości, osięgnęła życie doskonalsze. Chcąc zaś jeszcze za młodu służyć Bogu w jakiemś zgromadzeniu, postanowiła wkrótce wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św.

huc, in aliquam religiosam familiam adscita Deo inservire, mox Institutum Vincentianum Puellarum Caritatis ingredi constituit, sed ob difficultates atque obstacula a genitore suscitata pium suum consilium tunc temporis dimisit, auxilium a Deo solum in re tanti momenti fidenter exspectans. Magno propterea animi gaudio, vicesimum quintum attingens annum, paterno consensu tandem aliquando obtento, voti compos facta, excepta est antea inter postulantes domus, quam Castri ad Sequanam in oppido tunc Puellae Caritatis habebant; et dein in parisiensem domum principem „Seminarii", uti aiunt, translata, ibi religiosae probationis suae tempus piissime transegit. Eidem, ut fertur, Venerabili Dei Famulae, ab ipso tirocinii tempore quo se parabat ad religiosam vitam Vincentiani Instituti, Immaculata Virgo Maria benignissime apparuit, eidemque curam concredidit sacri cudendi Nomismatis referentis quidem in recta fronte Deiparae ipsiusmet, quae virgineo pede serpentis caput protereret, manibusque extensis subiectum terrae orbem radiis illustraret, effigiem, circum circa habentem verba „O Maria concepta sine peccato ora pro nobis qui ad te confugimus"; in versa autem fronte sanctum Mariae no-

Wincentego. Zaniechała jednak wtedy swego pobożnego zamiaru z powodu trudności i zarzutów podniesionych przez ojca, oczekując jedynie od Boga pomocy w tak ważnej sprawie. Po ukonczeniu 25 r. życia nareszcie otrzymała pozwolenie i z wielką radością, że życzenia jej się spełniły, przyjętą została na postulantkę w domu, który podówczas posiadały Siostry w Chatillon nad Sekwaną. Przeniesiona następnie do Seminarjum Domu Centralnego w Paryżu, tam przepędziła pobożnie swój czas próbny. I tam też, jak wiadomo, już na samym początku Jej próby, przez którą przygotowywała się do życia w Zgromadzeniu św. Wincentego, Wielebnej Słudze Bożej raczyła się objawić Niepokalana Dziewica Marja. Tam powierzyła Jej troskę wybicia Medalika, przedstawiającego na jednej stronie Bogarodzicę, która dziewiczą stopą ściera głowę węża, a promieniami wychodzącemi z wyciągniętych rąk oświetla kulę ziemską, na której stoi, naokoło zaś Jej postaci wyryte słowa: „O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Po przeciwnej stronie imię Marji z wystającym u góry znakiem krzyża, a pod niem dodane dwa serca: jedno otoczone cierniem,

men, eminente supra Crucis signo, duobus inferius adiectis cordibus, altero obsito spinis, altero ense transfosso. Mirabilis est in oculis nostris ipsius miraculosi Nomismatis pervulgatio! Per ipsum enim Deus innumerabilia usque ab initio operatus est prodigia ac largissime etiam nunc operatur; sed tamen tanta Venerabilis Dei Famula tunc temporis in mandato Beatissimae Virginis exsequendo humilitate enituit, ut in huiusmodi apparitionum praeceptique narratione, quadraginta sex per annos, semetipsa silentio obducta, ne nomen quidem suum revelari unquam sineret. At nec solum humilitate Venerabilis Dei Serva excelere visa est. Eadem sane, expleto tirocinio, in alteram Societatis Puellarum a Caritate parisiensem domum, quam ab „Enghien" nuncupant, missa, in proximos magna caritate fulsit, cura quam errga pauperes senes hospitio receptos mirabiliter gessit. Omnia in Deo conspiciens, verba sua, optata, cogitationes ad Deum dirigens maxima iugiter pietate eluxit, erga Iesum Christum sub Eucharisticis velis delitescentem succenso amore flagravit, Sanctissimam Virginem Dei Matrem qua filia amatissima coluit, ac proinde in puritatem suam, ut digna tantae Matris esset, vigilando

a drugie mieczem przeszyte. Dziwnie rozszerzył się w oczach naszych ten Cudowny Medalik! Przez Niego bowiem działał Bóg liczne cuda od samego początku i aż dotąd działa. A jednak Wielebna Sługa Boża wypełniając polecenie Najśw. Dziewicy, odznaczała się taką pokorą, że w opowiadaniach o tego rodzaju objawieniach i rozkazach przez 46 lat okrywszy się milczeniem, ani nawet imienia swego nie odważyła się nigdy wyjawić.

Atoli nietylko pokorą jaśniała Wielebna Sługa Boża. Stamtąd to po ukończeniu nowicjatu wysłana do innego paryskiego domu Sióstr Miłosierdzia, do Enghien, oznaczała się wielką miłością ku bliźnim i dziwną troskliwością, jaką miała o starcach przyjętych do schroniska. Wszystko upatrywała w Bogu. Ku Niemu kierowała swe słowa, myśli i pragnienia. Odznaczała się ustawicznie ogromną pobożnością i pałała gorącą miłością do Jezusa Chrystusa ukrytego pod postaciami eucharystycznemi. Czciła Najśw. Dziewicę, jak najukochańsza córka i dlatego zawsze pilnie czuwała nad swą czystością, by była godną takiej Matki. Zapomniawszy o sobie wykonywała z niezmąconą cierpliwością i wielką ochotą powierzone sobie obowiązki. Chętnie zawsze odda-

sedula; sui ipsius oblita muneribus sibi creditis imperturbabili patientia studioque attento functa est; sororibus sociis se continenter aequo animo praebuit; in diligenda denique paupertate sapiens res omne genus contempsit, ita ut post eius obitum, ne una quidem res ad ipsam pertinens a sodalibus tanquam relliquia quaesita dari potuerit. Sanctam vero vitam *absconditam cum Christo in Deo* transactam ultima die mensis Decembris anno millesimo octingentesimo septuagesimo sexto, aetatis igitur suae septuagesimo, religiosis votis iteratis, Venerabilis Dei Famula, omnibus e domo sodalibus adstantibus, placidissimo exitu cum immortali commutavit. Corpus autem, post pretiosum Dei Famulae in conspectu Domini obitum, ad cryptam delatum est sacelli domus, quam in „Reuilly" Societas Puellarum Caritatis possidebat, eoque in loco, singulari venia a civitatis rectoribus obtenta, humatum, frequentissimis ex omni ordine civibus, sed praesertim sociis e pluribus Vincentianis domibus, ac filiarum Mariae Immaculatae societatibus, pueris puellisque et pauperibus, qui sanctitatis vitae fama ac virtutibus Catharinae Labouré commoti erant. Sed huiusmodi sanctitatis fama, Venerabili

wała się swym współtowarzyszkom. Ochocza w umiłowaniu ubóstwa pogardzała rzeczami wszelkiego rodzaju, tak, że po Jej śmierci towarzyszki nie mogły dać nikomu ani jednej do niej należącej rzeczy jako relikwji. W ostatnim dniu grudnia r. 1876, a 70 życia, odnowiwszy śluby św. w obecności wszystkich współtowarzyszek domu zamieniła Wielebna Sługa swe życie święte i z Chrystusem ukryte w Bogu, na nieśmiertelne. Ciało zaś Jej, po drogiej w obliczu Boga śmierci, zostało przeniesione do podziemia kaplicy w Reuilly, gdzie Siostry Miłosierdzia posiadały dom i w tem miejscu za szczególnem pozwoleniem zarządu miasta złożone. W pogrzebie brały udział tłumy ludzi różnych stanów, a szczególnie Sióstr z licznych domów Zgromadzenia i Stowarzyszeń Dzieci Marji, chłopców, dziewcząt. Nie brakowało i ubogich. Wszyscy byli zachwyceni opinją świętości życia i cnotami Katarzyny Labouré. Lecz opinja takiej świętości po śmierci Wielebnej Sługi Bożej stawała się codzień głośniejszą. Dlatego nic dziwnego, że po przeprowadzeniu w Kurji Paryskiej procesu informacyjnego, nieśmiertelnej pamięci Nasz Poprzednik, Papież Pius X. uznał za stosowne oddać sprawę tejże

Dei Serva demortua, vividior in dies facta est; quapropter, in Parisiensi curia Ordinariis processibus confectis, nil mirum si a rec. mem, Decessore Nostro Pio Pp. Venerabilis ipsius Dei Famulae Catharinae causa digna habita fuerit, quae Sacrae Rituum Congregationi cognoscenda committeretur, et anno millesimo nongentesimo septimo ipse Pontifex manu propria die XII mensis Decembris Commissionem introductionis causae signaret. Inquisitionibus itaque iudicialibus in Famulae Dei vitam resque gestas expletis, ceterisque omnibus rite absolutis, Nos, cum mox etiam super Venerabilis Servae Dei virtutibus disceptari coeptum sit, sollemni decreto, quod die decima nona m. Iulii anno millesimo nongentesimo tricesimo primo editum est, ipsius Venerabilis Catharinae Labouré virtutes heroicum attigisse fastigium sancivimus. Agitata dein quaestione de duobus miraculis, quae a Deo patrata ferebantur per eiusdem Venerabilis intercessionem, post duas Congregationes antepraeparatoriam nempe ac praeparatoriam nec non aliam generalem Congregationem, quae coram Nobis die septima mensis Februarii, hoc ipso anno, habita est, rebus omnibus acerrimo iudicio investigatis, Nosmetipsi, die

Wielebnej Sługi Bożej Karzyny Labouré Kongregacji Obrzędów do rozpatrzenia i dnia 12 grudnia 1907 r. sam Najwyższy Kapłan własną ręką podpisał wniesienie sprawy. Po przeprowadzeniu więc badań sądowych co do życia i czynów Sługi Bożej i po dokończeniu reszty rzeczy według przepisów, My, ponieważ wkrótce zaczęto rozstrzygać i o cnotach Wielebnej Sługi Bożej, orzekliśmy uroczystym dekretem, wydanym dnia 19 lipca 1931 r., że cnoty Wielebnej Sługi Bożej Katarzyny Labouré dosięgły stopnia heroiczności. Po rozpatrzeniu sprawy co do dwóch cudów, które miał Bóg spełnić przez wstawiennictwo tejże Wielebnej, po dwóch Posiedzeniach, mianowicie przedprzygotowawczem i przygotowawczem i po Posiedzeniu generalnem, które odbyło się w Naszej obecności dnia 7 lutego tegoż roku, poddawszy wszystkie sprawy pod najsurowszy sąd, My wspomniawszy 13 lutego, uroczyście orzekliśmy, że wspomniane cuda istnieją i, że dlatego można dalej ze sprawą postąpić. Skoro już ogłoszono orzeczenie o heroiczności cnót i o cudach, należało jeszcze rozstrzygnąć, czy Wielebna Sługa Boża może być bezpiecznie zaliczona w poczet Błogosławionych niebian. Wątpliwość tę podniósł na Posiedzeniu

tertiadecima mensis Februari memorati, proposita miracula constare sollemniter declaravimus ulteriusque proinde in casu procedi posse. Cum igitur esset de virtutum heroicitate ac de miraculis prolatum consilium, illud tantum supererat discutiendum, num Venerabilis Ancilla Dei inter Beatos caelites *tuto* recensenda foret. Hoc dubium propositum est a dilecto filio Nostro Aleksandro Sanctae Romanae Ecclesiae Diacono Cardinali Verde, huius Causae Ponente seu Relatore, in Comitiis generalibus coram Nobis die vicesima quinta mensis Februari vertentis anni millesimi nongentesimi tricesimi tertii habitis, omnesque qui aderant tem Cardinales quam Sacrorum Rituum Consultores et Praelati unanimi consensu affirmative responderunt. Nos autem in tanti momenti re Nostram aperire mentem distulimus, donec enixis precibus a Patre luminum supernum subsidium posceremus. Quod cum impense fecissemus, tandem die decima secunda mensis Martii huius anni, scilicet Dominica secunda in Quadragesima, Eucharistico Sacro rite litato, adstantibus dilectis filiis Nostris Camillo Sanctae Romanae Ecclesiae Diacono Cardinali Laurenti, qui Sacrorum Rituum Congregationi praepositus est, atque

generalnem, odbytem wobec nas dnia 25 lutego r. 1933, przedkładający tę sprawę, Nasz ukochany syn Aleksander Verde, Kardynał Diakon Świętego Kościoła Rzymskiego, a wszyscy obecni, tak Kardynałowie jak i Konsultorowie Świętych Obrzędów i Prałaci jednozgodnie twierdzącą dali odpowiedź. My zaś odłożyliśmy wyjawienie Naszego zdania w tak ważnej sprawie, dopóki w gorącej modlitwie nie poprosiliśmy Ojca Światłości o pomoc z nieba. Uczyniliśmy to z wielką starannością i wreszcie na mocy Naszej Władzy dnia 12 marca tegoż roku, to znaczy w drugą niedzielę W. Postu, odprawiwszy ofiarę eucharystyczną, w obecności Naszych synów kochanych, Kamilla Laurenti Kardynała Diakona św. Kościoła Rzymskiego, Prefekta Kongregacji Świętych Obrzędów, Aleksandra Verde Kardynała Diakona św. Kościoła Rzymskiego, który sprawę przedkładał, a również kochanych synów, Alfonsa Carinci, sekretarza Kongregacji Św. Obrzędów i Salvatora Natucci, generalnego promotora Wiary św., ogłosiliśmy, że można bezpiecznie przystąpić do uroczystej beatyfikacji Wielebnej Sługi Bożej Katarzyny Labouré. Z powodu takiego stanu rzeczy, a jednocześnie wzruszeni prośbami Sióstr Miło-

Alexandro Sanctae Romanae Ecclesiae Diacono Cardinali Verde, Causae Relatore, nec non dilectis filiis Alfonso Carinci, Congregationis Rituum Secretario, et Salvatore Natucci Sanctae Fidei promotore generali, tuto procedi posse ad sollemnem Venerabilis Dei Servae Catharinae Labouré beatificationem, auctoritate Nostra pronunciavimus. Quae cum ita sint, precibus quoque permoti universae Societatis Puellarum Caritatis et Congregationis Missionis, quae pariter institutore gaudent sancto Vincentio a Paulo, necnon Societatum Filiarum Mariae Immaculatae, quae Venerabilis ipsius Virgini Deiparae obsequentis Catharinae incitamento iam provide constitutae sunt, quaeque memorato Numismate prodigioso uti insigni proprio utuntur, apostolica Nostra auctoritate, praesentium Litterarum tenore, facultatem facimus ut Venerabilis Dei Famula Catharina Labouré, e Societate Puellarum Caritatis, *Beatae* nomine in posterum nuncupetur, eiusque corpus ac lipsana seu relliquiae non tamen sollemnibus in supplicationibus deferenda, publicae fidelium venerationi proponantur, atque imagines eius radiis decorentur. Eadem praeterea apostolica Nostra auctoritate concedimus ut de illa quotan-

sierdzia i XX. Misjonarzy, obydwóch rodzin św. Wincentego i Dzieci Marji, które roztropnie założono pod wpływem tej właśnie Sługi Bożej według zleceń Bogarodzicy, a które wspomnianego wyżej Cudownego Medalika używają jako własną oznakę, pozwalamy, by Wielebnej Słudze Bożej, Katarzynie Labouré, ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, przysługiwał odtąd tytuł Błogosławionej, a Jej ciało i relikwję by były wystawiane ku czci publicznej wiernym, bez obnoszenia jednak w uroczystych procesjach, a obrazy Jej by ozdobiono aureolą. Na mocy tejże apostolskiej Naszej Władzy pozwalamy, by mówiono o niej corocznie officium „*De Communi Virginum*" z własnemi lekcjami przez Nas zatwierdzonemi, a także, by odprawiano mszę św. także de „*Communi*" z oracjami własnemi również przez nas zatwierdzonemi, *servatis servandis*. Odnosi się to tylko do diecezji Dijon, gdzie Sługa Boża się urodziła i do archidiecezji paryskiej, ponieważ tam odeszła do Pana. Prawo to posiadają też kościoły i kaplice Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, jak i XX. Misjonarzy na całym świecie. To też wszyscy którzy te kościoły lub kaplice odwiedzą w dni obchodu uroczystości, a zobowiązani są do

nis Officium recitetur de Communi Virginum cum lectionibus propriis per Nos adprobatis, et Missa celebretur de eodem Communi cum orationibus propriis pariter per Nos adprobatis, servatis servandis, sed tamen in dioecesi dumtaxat Divionensi, ubi nata est Serva Dei, atque in archidioecesi Parisiensi cum in eadem migraverit ad Dominum, itemque in templis ac sacellis ubique terrarum sitis, quibus utuntur tam Societas Puellarum Caritatis quam Congregatio Missionis, ab omnibus fidelibus, qui horas canonicas ricitare teneantur quod ad Officii recitationem, et, quod ad Missas attinet, ab omnibus Sacerdotibus tam e saeculari quam e regulari clero ad ecclesias sive sacella, in quibus festum agitur, convenientibus. Denique largimur ut sollemnia beatificationis Venerabilis Famulae Dei Catharinae Labouré supradictis in templis seu sacellis celebrentur, diebus legitima auctoritate designandis, intra annum, servatis servandis, postquam eadem sollemnia in Sacrosancta Patriarchali Basilica Vaticana peracta fuerint. Non obstantibus constitutionibus et ordinationibus Apostolicis et decretis de non cultu editis ceterisque in contrarium facientibus quibuslibet. Volumus autem ut harum Litterarum exemplis etiam impre-

officjum, mogą odmówić powyższe, a wszyscy kapłani świeccy i zakonni w tych kościołach mszę św. odprawiając mogą z tego prawa skorzystać. Wkońcu pozwalamy, by odbyły się uroczystości beatyfikacyjne w wymienionych kościołach i kaplicach w dniach przez władzę wyznaczonych, *servatis servandis*, w ciągu roku, po odprawieniu się tychże uroczystości w Świętej Patrjarchalnej Bazylice Watykańskiej, wobec tego, że nie sprzeciwiają się konstytucje, rozporządzenia i dekrety apostolskie *„de non cultu"* i inne jakiekolwiek. Pragniemy zaś, by egzemplarzom tego Pisma, chociaż drukowanym, byleby tylko były podpisane przez Sekretarza wspomnianej wyżej Kongregacji Swiętych Obrzędów i zarazem pieczęcią tejże Kogregacji opatrzone, nawet w sprawach sądowych dawana była ta sama wiara, jak wyrażeniu Naszej woli w tem właśnie wydanem Piśmie.

sis, dummodo manu Secretarii memoratae Sacrorum Rituum Congregationis subscripta sint atque eiusdem Congregationis sigillo munita, in disceptationibus etiam iudicialibus eadem prorsus fides adhibeatur, quae Nostrae voluntatis significationi, hisce ostensis Litteris, haberetur.

Datum Romae, apud Sanctum Petrum, sub anulo Piscatoris, die XXVIII mensis Maii, anno MDCCCCXXXIII, Pontificatus Nostri decimo secundo.

E. Card. Pacelli, a Secretis Status.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka, dnia 28 maja 1933 roku, dwunastego Naszego Pontyfikatu.

X. Kardynał Pacelli, S. S.

Instructio super privilegiis

Quae in triduo vel octiduo solemniter celebrando intra annum a beatificatione vel canonizatione per rescriptum Sacrae Rituum Congregationis a Summo Pontifice concedi solent.

I. In solemniis, sive triduanis sive octiduanis, quae in honorem alicuius Sancti vel Beati celebrari permittuntur, Missae omnes de ipsa festivitate ob peculiarem celebritatem dicantur cum *Gloria* et *Credo,* et cum Evangelio S. Ioannis in fine, nisi legendum sit aliud Evangelium iuxta Rubricas.

II. Missa solemnis seu cantata, ubi altera Missa de Officio currenti celebretur, dicatur cum unica Oratione; secus fiant tantummodo Commemorationes de Duplici secundae classis et omnes aliae quae in Duplicibus primae classis permittuntur. Missae vero lectae dicantur cum omnibus Commemorationibus occurrentibus, sed Orationibus de tempore et Collectis exclusis. Quoad Praefationem serventur Rubricae Missalis ac Decreta.

III. Missam cantatam impediunt tantum Duplicia primae classis, eiusdemque classis Dominicae, nec non Feriae, Vigiliae et Octavae privilegiatae, quae praefata Duplicia excludant. Missas

vero lectas impediunt etiam Duplicia secundae classis, et eiusdem classis Dominicae, nec non Feriae, Vigiliae atque Octavae quae eiusmodi Duplicia primae et secundae classis item excludant. In his autem casibus impedimenti, Missae dicendae sunt de occurrente Festo, vel Dominica, aliisve diebus ut supra privilegiatis, prouti ritus diei postulat, cum Commemoratione de Sancto vel Beato, et quidem sub unica conclusione cum prima Oratione. Haec tamen Commemoratio omittatur, si occurrat Duplex primae classis Domini primarium universalis Ecclesiae, praeterquam Feriae II et III Paschatis et Pentecostes, in quibus ea permittitur.

IV. In Ecclesiis, ubi adest onus celebrandi Missam quamlibet Conventualem, eiusmodi Missa nunquam omittenda erit.

V. Si Pontificalia Missarum de Sancto vel Beato ad thronum fiant, haud Tertia canenda erit, Episcopo paramenta sumente, sed Hora Nona: quae tamen Hora de ipso Sancto vel Beato semper erit, eaque ad implendam divini Officii obligationem, substitui non poterit Horae Nonae de die currenti.

VI. Quamvis Missae omnes, vel privatae tantum, impediri possint, semper nihilominus secundas Vesperas de Sancto vel Beato solemniores facere licebit absque ulla Commemoratione, quae Vesperae tamen de novo Sancto vel Beato pro satisfactione inservire non poterunt.

VII. Aliae functiones ecclesiasticae, praeter recensitas, de Ordinarii consensu, semper habere locum poterunt, uti Homilia inter Missarum solemnia, vel vespere Oratio panegyrica, analogae in honorem Sancti vel Beati fundendae preces, et maxime solemnis cum Venerabili Benedictio. Postremo vero tridui vel octidui die Hymnus *Te Deum* cum Versiculis *Benedicamus Patrem...*, *Benedictus es...*, *Domine, exaudi...*, *Dominus vobiscum...* et Oratione *Deus, cuius misericordiae...* cum sua conclusione nunquam omittetur ante *Tantum ergo...* et Orationem de Ss:mo Sacramento.

VIII. Ad venerationem autem et pietatem in novensiles Sanctos vel Beatos impensius fovendam, Sanctitas Sua, thesauros Ecclesiae aperiens, omnibus et singulis utriusque sexus Christifidelibus qui vere poenitentes, confessi ac Sacra Synaxi refecti, ecclesias vel oratoria publica, in quibus praedicta triduana vel octiduana solemnia peragentur, visitaverint, ibique iuxta mentem eiusdem

Sanctitatis Suae per aliquod temporis spatium pias ad Deum preces fuderint, indulgentiam plenariam in forma Ecclesiae consueta, semel lucrandam, applicabilem quoque animabus igne piaculari detentis benigne concedit: iis vero qui, corde saltem contrito, durante tempore enunciato, ipsas ecclesias vel oratoria publica inviserint, atque in eis uti supra oraverint, indulgentiam partialem centum dierum semel unoquoque die acquirendam, applicabilem pari modo animabus in purgatorio existentibus, indulget.

Ex Secretaria Sacrorum Rituum Congregationis.

Die 25 martii 1925.

Indultum pro triduanis festivitatibus in honorem beatae Catharinae Labouré Virginis e Societate Puellarum a Caritate.

Sacra Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI, tributarum, petitum indultum pro triduanis festivitatibus diebus a Superiore respectivae domus rite designandis in honorem beatae Catharinae Labouré Virginis e Societate Puellarum a Caritate in ecclesiis seu oratoriis praecipuis Presbiterorum Congregationis Missionis et supra dictae Societatis, necnon in aliis ecclesiis seu publicis oratoriis ab Ordinario designandis, quando congrue in supra dictis ecclesiis solemnia peragi non possunt, una cum privilegiis Missae de eadem Beata et indulgentiae plenariae et partialis in forma Ecclesiae consueta lu-

Indult na triduum ku czci Błogosławionej Katarzyny Labouré Siostry Miłosierdzia.

Kongregacja Świętych Obrzędów, na podstawie władz szczególnie sobie udzielonych przez Ojca św. Papieża Piusa XI, przychylnie udzieliła żądanego indultu na odprawienie triduum w dniach wyznaczonych przez właściwego przełożonego domu, ku czci Błogosławionej Dziewicy Katarzyny Labouré ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, w kościołach i znamienitszych kaplicach XX. Misjonarzy i wyżej wpomnianego Zgromadzenia, oraz w kościołach i publicznych kaplicach, które Ordynarjusz wyznaczy, jeśliby w tamtych stosownie odbyć się nie mogły. A nadto udzieliła przywileju odprawiania mszy o tej Błogosławionej, oraz zyskania odpustu zupełnego i cząstkowego według

crandae benigne concessit, servatis Rubricis aliisque servandis una cum Instructione Sacrae Rituum Congregationis huic Rescripto adiecta. Contrariis non obstantibns quibuscumque.

Die 29 maii 1933.

C. Card. Laurenti, Praefectus.
A. Carinci, Secretarius.

zwykłej formy kościelnej, z zachowaniem Rubryk i innych przepisów Kościoła, z dołączeniem Instrukcyj Kongregacji Świętych Obrzędów do tego Reskryptu. To wszystko bez względu na jakiekolwiek inne przeciwne przepisy.

Dnia 29 maja 1933.

C. Kard. Laurenti, prefekt.
A. Carinci, sekretarz

Epistolae ad egregium virum Henricum de Vergès, summum moderatorem Sodalitatis Conferentiarum s. Vincentii de Paulo, Parisiis.

Notre cher fils, salut et bénédiction apostolique. — Les constatations si heureuses qu'il Vous est donné de faire au sujet des récents progrès de l'Oeuvre des Conférences de St. Vincent de Paul Nous rendent particulièrement agréable le besoin que Nous éprouvons de vous remercier de l'hommage annuel de vos voeux et de vous redire une fois de plus l'intérêt tout spécial avec lequel Nous suivons la marche bienfaisante de votre grande et glorieuse Croisade. En effet, au milieu des tristesses que l'heure présente ne Nous épargne pas par ailleurs, il Nous est une bien douce conso-

List do p. Henryka de Vergès generalnego prezesa Stowarzyrzyszenia Konferencyj św. Wincentego a Paulo.

Nasz drogi synu! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Relacje tak szczęśliwe, jakieście złożyli, stwierdzające świeże postępy Dzieła Konferencyj św. Wincentego a Paulo, nakładają na Nas szczególnie miły obowiązek podziękowania Wam za hołd doroczny Waszych życzeń i ponowienia uczuć specjalnego zainteresowania się, z jakiem śledzimy dobroczynny postęp Waszej wielkiej krucjaty. Rzeczywiście wśród mnóstwa zmartwień, jakich Nam nie szczędzą czasy obecne skądinąd, to jest Nam wielką pociechą, że miłosierdzie nie zasypia i że nieszczęścia same przyczyniają się do rozszerzania jego zakresu i do

lation de savoir que la Charité ne sommeille pas et que les malheurs eux mêmes contribuent puisamment à dilater ses frontières et à intensifier son action. Aussi, c'est avec une joie toute particulière que Nous saluons le centième anniversaire de la fondation de votre Sociéte, heureux de voir comment l'Oeuvre des Conférences de Saint Vincent de Paul bien loin d'avoir été usée par le temps et d'avoir besoin d'une nouvelle sève de vie, n'a fait que marcher vers une jeunesse toujours plus florissante, et en travaillant dans l'esprit de son admirable fondateur a pu réaliser dans l'humilité et dans le silence de si nombreux fruits de bien. Le souvenir de cette abondante moisson est assurément pour l'oeuvre de Frédéric Ozanam une raison bien légitime de solemniser son premier centenaire; comme il est aussi un motif bien fondé pour elle de prendre un nouvel essor dans son vaste champ d'action en faisant appel avec plus de foi que jamais à toutes les bonnes volontés pour les mettre avec joie au service de la misère, à la plus grande gloire de Jésus - Christ et de son Eglise. C'est dans cette douce confiance que Nous formons dès maintenant Nos meilleurs voeux pour le plein succès

wzmocnienia jego działania. Również z uczuciem szczególniejszej radości, z jaką witamy stuletnią rocznicę Konferencyj św. Wincentego a Paulo, jesteśmy szczęśliwi, gdy widzimy, jak Konferencje św. Wincentego a Paulo dalekie od znużenia i nie czując potrzeby nowego źródła życia, dążą ku ustawicznie kwitnącej młodości; a pracując w duchu swego godnego podziwienia założyciela, usiłuje w pokorze i cichości zrealizować tak liczne owoce dobrego. Przypomnieć to obfite żniwo i utwierdzić dzieło Fryderyka Ozanama — oto słuszna racja solennego obchodzenia jego stulecia; podobnie jest to motyw, dobrze ugruntowany, ażeby powzięło nowe wysiłki w akcji nad swem szerokiem polem działania, apelując z większą wiarą do wszystkich dobrej woli, ażeby zaciągnęli się do służby na korzyść nędzy, a na większą chwałę Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. W tem słodkiem zaufaniu, w którem składamy teraz Nasze najszczersze życzenia pełnego powodzenia na najbliższe stulecie i błagając dobrego Boga o wzrost światła i łaski dla Waszej cichej mobilizacji miłości braterskiej, na którą się zgadzamy we wszystkiem, udzielamy przedewszystkiem dla Was, Panie Prezesie, oraz dla wszystkich dy-

de ce prochain centenaire; et c'est en implorant du bon Dieu un accroissement de lumière et de grâces pour votre paisible mobilisation de charité fraternelle que Nous vous accordons à tous — à vous-même avant tout, Monsieur le Président, à tous les directeurs et directrices des Conférences, à tous vos associés et à tous vos chers pauvres — le reconfort de la bénédiction apostolique.

Du Vatican, le 18 Janvier 1933.

PIUS PP. XI.

rektorów i dyrektorek Konferencyj, dla wszystkich stowarzyszonych i dla Waszych drogich biednych pokrzepienie błogosławieństwa apostolskiego.

We Watykanie, 18 stycznia 1933.

Papież PIUS XI.

KRONIKA.

Stradom.

Na Beatyfikację do Rzymu. — Z Krakowa udał się 26 maja X. Wizytator w towarzystwie X. Chodury na beatyfikację S. Katarzyny Labouré. Zajechali 28 maja rano na sam dzień beatyfikacji.

Święcenia. X. Biskup Rospond udzielał święceń na Stradomiu w dniu beatyfikacji S. Katarzyny 28 maja. Diakonat otrzymali: Augustyn Leja i Kazimiez Szymański, Prezbiterat zaś XX. Wincenty Bebak, Edward Brandys, Alojzy Grucel, Stanisław Ciszowski, Sebastjan Handzel, Władysław Morawski, Eugenjusz Nowak, Józef Rzychoń, Antoni Ślęzak, Teofil Soppa, Albert Warkocz, Franciszek Wierzba.

Cudowny Medalik w seminarjum krakowskiem. — Celem uczczenia dnia beatyfikacji, 28 maja urządził rektor seminarjum krakowskiego X. Prałat Hanuszek i X. Karol Kozłowski (ojciec duchowny) w tym dniu poświęcenie i włożenie cudownego Medalika dla wszystkich alumnów w kaplicy seminaryjnej.

Chory kleryk. — Od dwu lat już chorował kleryk Władysław Piekarski. Ostatnie miesiące spędził w szpitalu miejskim na Prądniku. Dnia 1 czerwca pojechał na dalsze leczenie do Bugaja pod Bieczem, na nasze stradomskie gospodarstwo. Jest tam jeszcze obecnie, z końcem października.

Książka X. Fr. Śmidody. — Z początkiem czerwca dostało się do księgarń krakowskich dzieło X. Śmidody p. t. »Sprawy dziesięcin w trybunale koronnym«, wydane w Warszawie w zbiorze »Warszawskie Studja Teologiczne« Str. 126.

Egzaminy. — Przez 3 dni 12, 13, 14 czerwca trwały egzaminy teologiczne, a brały w nich udział tylko 3 kursy, bo

czwarty już otrzymał święcenia kapłańskie, więc składał je przed święceniami. Egzaminy tego roku były znacznie przyspieszone z powodu konwentu prowincjonalnego. Nazajutrz po egzaminach 15. VI. brali jeszcze udział w naszej procesji Bożego Ciała, a już 17. VI. byli w Krzeszowicach.

X. Michalski członkiem Akademji. — Dnia 17-go czerwca X. Konstanty Michalski wybrany został na członka Akademji Amiejętności.

Przed konwentem. — Zjeżdżają się delegaci na Stradom. Już 15 czerwca rano przyjechali X. Mazurkiewicz i X. Stanisław Konieczny z Stanów Zjednoczonych. Że to właśnie uroczystość Bożego Ciała, więc X. Mazurkiewicz zaraz po południu prowadził w naszym kościele procesję. Księży było 12 w ornatach. W parę dni po nich 19. VI. przyjechali X. Rzymełka i X. Jan Myszka z Wilna. X. Dihm po południu tego samego dnia. Zjeżdżają się i inni. Toteż na korytarzu wisi karta z podziałem mieszkań; część mieszkać będzie w pokojach klerykich, inni na Kleparzu lub Nowej Wsi. Rano 20-go czerwca wrócił X. Wizytator z Poznania z kuratorjum.

Konwent. — Dnia 20 czerwca po południu o godz. 3 się zaczął. Obecni są:

I. X. Wizytaror.

II. X. Superjorzy lub ich zastępcy:

1. X. Ciopalski,	asyst.	dom Kleparz	9. X. Mazurkiewicz,	sup.,	dom	Brooklyn
2. X. Ruchorn,	sup.	„ Tarnów	10. X. Lorek,	„	„	Warszawa
3. X. Grabowski,	„	„ Czerniowce	11. X. Petrzyk,	„	„	Pabjanice
4. X. Konieczny St.	„	„ Derby	12. X, Karolczyk,	„	„	Długa
5. X. Sobawa,	„	„ Milatyn	13. X. Zieleżnik,	„	„	B. Kamień
6. X. Rzymełka,	„	„ Wilno	14. X. Feicht, zastęp.	„	„	Bydgoszcz
7. X. Weissmann,	„	„ Warszawa	15. X. Janiewski,	„	„	N. Wieś
8. X. Szymbor,	„	„ Stradom	16. X. Włodarczyk,	„	„	Jezierzany

III. X. Król Stefan — Prokurator.

IV. Deputaci:

1. X. Dihm	— Św. Krzyż	7. X. Wawak	— Erie
2. X. Gaworzewski	— Kleparz	8. X Śmidoda Hieronim	— N. Wieś
3. X. Szule	— Lwów	9. X. Ciszowski	— Długa
4. X. Michalski Wilh.	— Warszawa	10. X. Chodura	— Stradom
5. X. Mierzejewski	— Tarnów	11. X. Myszka Jan	— Wilno
6. X. Sinka Jan	— Bydgoszcz		

Na sekretarza konwentu wybrano X. Weissmanna, na asystenta konwentu X. Buchhorna. Na I. Sesji obecnych było 27 (X. Michalski Wilh. i X. Feicht nadjechali dopiero 22. VI.). W dalszych sesjach uczestniczy 29. Nazajutrz 21-go czerwca przerwa w obradach, nakazana przez dekrety. W tym dniu więc Ojcowie konwentowi pojechali do Krzeszowic, przypomnieć sobie stare, lepsze czasy, pomyśleć czy zanucić: »Za moich młodych lat«, część z nich po południu jeszcze do Czerny do zakładu X. Siemaszki. Dnia 22 czerwca wybór deputatów na konwent generalny. Z wyborów wyszedł na pierwszego deputata X. Gaworzewski, na drugiego X. Mazurkiewicz. W ciągu dyskusji wybrano też kilka komisyj. Jeszcze trwały obrady 23. VI. Ale w tym dniu też wyczerpano materjał i konwent się zakończył (X. Porzycki z Brazylji przyjechał do Krakowa dopiero 28. VI).

Kongres Eucharystyczny w Krakowie. — Książę Metropolita zwołał diecezjalny Kongres Eucharystyczny do Krakowa na 24 i 25 czerwca. Wspaniały przebieg. Liczne procesje i pielgrzymki z wszystkich parafij, całej diecezji. Z soboty na niedzielę z 24 na 25 czerwca odbyła się w naszym kościele adoracja nocna. Zrazu przeznaczono tylko 5 wielkich kościołów krakowskich na nocne adoracje. Ale w ostatnich dniach przewidywano, że to nie starczy, trzeba i inne kościoły otworzyć. Komitet organizacyjny wyznaczył adorację nocną i naszemu kościołowi. Po południu już napływały pielgrzymki liczne do naszego kościoła z Drogini, z Zebrzydowic, z Spytkowic, z Tarnawy. Późnym wieczorem ścisk był nieznośny. X. Kalla miał kazanie adoracyjne o godz. 10—11 w nocy. Na kościele i w stalach pełno uczestników kongresowych. Stale spowiadało 6—8 naszych księży. O północy X. Pawellek miał mszę św. z asystą. Mnóstwo było komunij św. Po nim o godzinie 1·30 neoprezbiter z seminarjum krakowskiego również z asystą. X. Wizytator spowiadał do godz. 11. X. Handzel do godz. 1 w nocy. Kleryk Szkróbka zaraz po kazaniu X. Kalli zaczął grać na organach o godz. 11, aby towarzyszyć ludowi w pieśniach. Śpiewali niestrudzenie. A ponieważ nie przestawali, więc i on grał. A grał aż do godz. 3 nad ranem. Naza-

jutrz z katedry wyszła procesja do rynku, która zrazu miała przeszkody w deszczu, ale potem w rynku wspaniale się rozwinęła. Wieczorem o godz. 8 odbyła się w Domu Katolickim akademja, na której X. rektor Michalski wygłosił wykład: »Dwie miłości«.

Święcenia — Diakonów: Leję Augustyna i Szymanskiego Kazimierza wyświęcił X. Biskup Rospond 29 czerwca na kapłanów, ale tym razem nie u nas na Stradomiu, ale w kaplicy Salezjanów w Dębnikach (ul. Tyniecka). Na subdiakonów w katedrze w tymsamym dniu Książę Metropolita wyświęcił Jana Pitonia, Kazimierza Skowyrę i Juljana Janiewskiego. X. Leja i Szymański wkrótce wyjadą do Stanów Zjednoczonych, subdiakoni Skowyra i Janiewski gotują się do Chin. Subdiakoni zaś wyżej wymienieni otrzymali diakonat od X. Biskupa Rosponda 25 lipca.

Konwent Generalny. — Zaczął się w Paryżu Konwent Gen. 26 lipca. Z Krakowa są tam X. Wizytator Kryska, X. Gaworzewski i X. Mazurkiewicz. Dnia 29 lipca oddawali głosy swoje przy wyborze nowego Superjora Generalnego obydwu Zgromadzeń. Wybrali X. Karola Souvay.

Zmiany personalne. — Zaszło ich w tym czasie wiele. Neoprezbiterzy wyświęceni 28 maja czekali na wolę przełożonych. X. Teofil Soppa już 13 czerwca wysłany został na zastępstwo do Bydgoszczy. Potem 2 sierpnia przeniesiony do Jezierzan. X. Szymański Kazimierz 29 czerwca opuścił Stradom wieczorem. X. Zając z Stanów Zjednoczonych przybył na Stradom 30 czerwca, przeniesiony do Lwowa 14 lipca. X. Leja Augustyn 5 lipca wyjechał na Poznań, Berlin, Paryż do Stanów Zjednoczonych. X. Szlęzak 15-go lipca do Odporyszowa. X. Nowak Eugenjusz 17 lipca na Kleparz przeznaczony do najpiękniejszej pracy misjonarskiej, do misji. X. Grucel Alojzy 14 sierpnia do Jezierzan. X. Stanisław Ciszowski 26 lipca wyjechał do Wilna także do pracy misyjnej. X. Edward Brandys udał się 16 lipca do Tarnowa. X. Albert Warkocz 18 sierpnia do Lwowa. X. Broda 22 sierpnia do Wilna. X. Józef Rzychoń 1 października z Krakowa wyjechał do Warszawy na studja. X. Pacherski 17 października opuścił Stradom udając się do

Gdyni i do Stanów Zjednoczonych. X. Sinka Jan 24 sierpnia na Kleparz jako dyrektor kleryków.

Śmierć X. Rzychonia. — W Wiśle pod Chełmnem na Pomorzu utonął X. Rzychoń 3 sierpnia. Ś. p. X. Karol Rzychoń ur. 25. X. 1894 r. w Siemianowicach, złożył śluby 27. XI. 1919 r., święcenia kapłańskie otrzymał 29. VI. 1922 r. Po studjach teologicznych uwieńczouych w Rzymie doktoratem przebywał przez pewien czas w Paryżu, poczem od 1926 r. był w Krakowie w seminarjum śląskiem w charakterze ojca duchownego. Ostatni miesiąc przed śmiercią spędził w Krzeszowicach w zastępstwie dyrektora kleryków od 1—26 lipca, poczem udał się do Chełmna, by głosić rekolekcje Siostrom Miłosierdzia. W upalny dzień gorącego lata w czasie kąpieli w Wiśle zaskoczyła go śmierć 3 sierpnia na skutek udaru serca. Opłakujemy w nim drogiego konfratra, o dużych zaletach kultury duchowej, prawdziwego syna św. Wincentego, bardzo wybitną siłę profesorską. R. i p.

Rekolekcje roczne. — Skończyły się wakacje, klerycy z Krzeszowic zjechali się na Stradom 26 sierpnia. Już 27. VIII. wieczorem zaczęły się ośmiodniowe rekolekcje. Przewodniczył X. Superjor. W całym domu przykładna cisza i skupiona atmosfera, nastrój rekolekcyjny. W poniedziałek 4. IX. odnowienie ślubów dla tych, którzy jeszcze nie mają sześciolecia po ślubach.

Początek roku szkolnego. — Uroczysta msza św. de Spiritus z asystą odbyła się 6 września o godz. 8'30. Chórzyści są przy organach, a w presbiterjum reszta naszych kleryków, z nimi Pijarzy, Paulini, Augustjanie, którzy w tym roku tu są zgłoszeni na wykłady.

Początek wykładów. — Zaczęły się wykłady teologji 9 września. Nowym jest profesor dogmatyki X. Augustyn Godziek, który wrócił z Rzymu po ukończeniu studjów. Pozatem grono profesorskie w takim składzie jak ubiegłego roku szkolnego z wyjątkiem ś. p. X. Karola Rzychonia.

Święcenia. — Diakon Jan Pitoń otrzymał 10 września święcenia kapłańskie. Z II. kursu teologji niższe święcenia (osiavius lector) otrzymali: Bańkowski, Bąba, Jankowski, Ko-

wal, Kozłowski, Krzysteczko, Ornat, Paszkiewicz, Schletz, Stefanowicz, Szmaj, Szymkiewicz, Świerczek, Teodorowski, Walkowiak, Wieczorek.

Stefan Batory na wystawie. — Nasz cenny obraz Stefan Batory, malarza wrocławskiego Koebera wrócił 11-go września z wystawy. Wystawa obrazów, drzeworytów i t. d. Stefana Batorego, urządzona była staraniem Biblioteki Jagiellońskiej w gmachu Bibljoteki od 2—10 września. Oglądał go również węgierski kardynał Szeredy.

Prawo kanoniczne X. Bączkowicza. — Druk drugiego tomu »Prawa Kanonicznego« X. Bączkowicza, ukończony został 20 go września w drukarni domu Kleparskiego. Nowe wydanie jest pracą X. Barona, w której mu pomagali X. Weissmann i X. Stawinoga. Wiadomość o ukończeniu drugiego tomu mile przyjęta była na zjeździe duszpasterskim, który w tymsamym czasie obradował w Domu Katolickim.

Rocznica Odsieczy Wiednia. — Na życzenie Księcia Metropolity chór naszych kleryków brał udział w święcie narodowem na Wawelu 6 października. Śpiewali Te Deum, kiedy Marszałek Piłsudski w obecności Prezydenta Mościckiego składał hołd prochom wielkiego zwycięzcy z pod Wiednia w grobach królewskich. Książę Metropolita Sapieha przyjmował głowę Państwa u bramy katedry i odprawił nabożeństwo za Ojczyznę.

Subdiakonat. — X. Franciszek Bracha otrzymał 15-go października święcenie subdiakonatu z rąk Księcia Metropolity w kaplicy Karmelitanek na ul. Łobzowskiej, a 22. X. diakonat w kaplicy Księcia Metropolity.

Święcenia kapłańskie. — X. Biskup Rospond udzielił w kościele naszym święceń kapłańskich trzem diakonom 29 października. Otrzymali je diakonowie: K. Skowyra, J. Janiewski i Fr. Bracha.

Nowa Wieś.

Przeniesienie Małego Seminarjum. — W Małem Seminarjum naszem jest największa dotychczas liczba wychowanków, bo wynosi 197. Wzrosła przedewszystkiem dla-

tego, że Małe Seminarjum w Bydgoszczy na razie zpowodu trudności pewnych zlikwidowano i przeniesiono uczniów do Małego Seminarjum w Nowej Wsi. Szkoła w tym roku rozpoczęła się wcześniej niż innemi laty, bo dostosowano się do nowego rozporządzenia ministerstwa W. i O., które rok szkolny każe zaczynać 20 sierpnia. Do pomocy w pracy przybył na Nową Wieś X. Kołodziej Eugenjusz i X. Kellner Franciszek, obaj z Bydgoszczy.

Tarnów.

Z okazji poświęcenia Diecezji Tarnowskiej Sercu Jezusowemu odbyła się w Tarnowie podniosła uroczystość religijna, 26. VI. Mianowicie w kościele XX. Misjonarzy odbyły się uroczyste nieszpory, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, celebrowane przez X. Biskupa Lisowskiego, poczem olbrzymia procesja wyruszyła do Katedry. Na placu Katedralnym porywające kazanie wygłosił X. Biskup sufragan Komar, poczem w Katedrze X. Biskup ordynarjusz dokonał uroczyście poświęcenia diecezji tarnowskiej Sercu Jezusowemu. W podniosłej uoczystości wzięły udział tłumy wiernych.

Milatyn Nowy.

Odpust na Podwyższenie św. Krzyża, główny odpust milatyński, wypadł w tym roku bardzo dobrze. Zgromadziło się przeszło 15.000 osób. Komunij św. było przeszło 11.000, w tem ruskich 2 tysiące. Wielkich kompanij przybyło osiem, niektóre z bardzo daleka, n. p. z Hrubieszowa w Lubelskiem, z Dunajowa, dwie ze Lwowa, z parafji Matki Boskiej Śnieżnej i św. Marcina. Księży polskich i ruskich było do spowiadania 42, w tem ośmiu misjonarzy, prócz miejscowych, (X. sup. Sobawy, X. sup. Lacha, X. sup. Zielińskiego i X. Wysockiego) X. sup. Zieleźnik, X. sup. Petrzyk, X. sup. Wrodarczyk Wilhelm z Uszni i X. Kalla. Kryzys ogólny daje się dotkliwie odczuć i na odpustach. Składki na dalszą restaurację wspaniałej świątyni bardzo skąpe, intencyj mszalnych mało. Biedny X. Superjor musi podobno grubo dopłacać do każdego odpustu i nie może już mimo najlepszych chęci pokrywać kosztów

podróży księży, śpieszących z pomocą na ambonie czy w konfesjonale. Podczas odpustu odbyła się kongregacja dekanalna, na której uchwalono urządzać w licznych, większą część roku bezużytecznie stojacych ubikacjach domu milatyńskiego, rekolekcje zamknięte. Godzi się tu jeszcze zanotować, że X. Jan Jędrychowski, gorliwy i ruchliwy prokurator Domu Kleparowskiego, wielki czciciel P. Jezusa Milatyńskiego, wydał w r. 1931 książeczkę o Milatynie, w której obok krótkiej historji miejsca i Cudownego obrazu pomieścił piękne modlitewki, litanję i pieśń do Cudownego P. Jezusa, czyniąc przez to zadość dawno już odczuwanej potrzebie.

Lwów.

Nowe pole pracy Zgromadzenia. — Z dniem 1 listopada 1932 r. objęło Zgromadzenie opiekę duszpasterską w szpitalu Kasy Chorych we Lwowie, Kurkowa 31. Wspaniały gmach, zbudowany przed kiku laty jako sanatorjum dla piersiowo chorych, zamieniony został 15. X. 1932 na szpital. Chòrych tu stale około 360. Razem z personalem przebywa w szpitalu przeszło 400 osób. Sióstr Miłosierdzia, które tu przyszły w sierpniu 1930 r. było początkowo 10, obecnie jest 13. Urząd metrykalny narazie na mocy rozporządzenia Konsystorza Metropolitalnego wspólny z Szpitalem powszechnym. Obowiązki kapelana sprawuje X. Paweł Mixa.

Jezierzany.

Opuścił Jezierzany X. Pacherski Karol 21 lipca. Udał się do Krakowa, aby stamtąd robić starania o paszport na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Statek Kościuszko powrócił 19 października z Gdyni do Ameryki. W Jezierzanach był czynnym od 24 stycznia 1930 do 21 lipca 1933 r. Opuścił Jezierzany również X. Karol Broda, który przeniesiony został do Wilna. W ich miejsce przybył do Jezierzan X. Teofil Soppa 2 sierpnia, a potem jeszcze X. Alojzy Grucal 14 sierpnia.

Bojan.

W r. 1931 18 lipca objęło Zgromadzenie czwartą już placówkę na Bukowinie, Bojan, miasteczko stare, położone jakie

20 km na wschód od Czerniowiec, na dawnym trakcie, którym w r. 1673 ciągnęły wojska Sobieskiego pod Chocim, by zmyć hańbę pokoju Buczackiego. Tu się zatrzymał Sobieski 5 listopada czekając na nadciągające hufce, nim uderzył i rozgromił wroga. Kościół bojański, zbudowany staraniem X. Jakóba Cwynarskiego, konsekrowany został w r. 1887. Prócz rzymsko-katolickiego jest tu jeszcze kościół Rumunów-unitów i Rumunów-schyzmatyków. Praca duszpasterska, którą sprawuje od początku X. Wiktor Skrabel, obejmuje prócz miejscowych katolików, także rozproszonych po okolicznych wioskach. Raz na miesiąc odbywają się nabożeństwa w Rarańczy, słynnej z szarży kawalerji legjonowej i w Gogulinie. Również raz w miesiącu wyjeżdża X. Skrabel do odległego jakie 50 km Chocimia, pozbawionego od dłuższego czasu swego duszpasterza.

Brazylja. — Parana.

S. Mathaeus. W tym czasie proboszcz parafji X. St. Porzycki nieobecny, jest w Polsce. Z Mateusza wyjechał 28 maja. Do Polski, do Krakowa przybył 28 czerwca, niestety już po Konwencie prowincjonalnym. W Agua Branca zastępuje X. Zygmunta X. Antoni Myszka, który dopieroco przybył z Europy, a proboszcz parafji Agua Branca odjął zastępstwo X. Porzyckiego w Mateuszu. Wśród Sióstr o tyle zmiana, że przełożoną obecnie w Mateuszu jest S. Lamparska, a dawniejsza przełożona S. Szandrach tutejsza, przeniesiona została do Tomas-Coelho. Ale najważniejsza wiadomość odnosząca się do Mateusz jest ta, że w tym roku przypada 25-lecie od czasów objęcia Mateusza przez Misjonarzy. Parafja cała gotuje się do uroczystych obchodów, tak Siostry Miłosierdzia, jak inteligencja miejscowa z p. Domańskim na czele i parafjanie wszyscy. Czekają jednak, aż powróci X. Porzycki. Dom Sióstr Miłosierdzia zakładała tu S. Szandrach przed 25 laty.

Kurytyba.

Tu jest centralny dom XX. Misjonarzy. Obok stanął kościół nowy, który obecnie już jest wykończony, taksamo wew-

nętrzne urządzenie gotowe. Obecnie przygotowuje się obszerną książkę ilustrowaną o pracach i placówkach polskich Misjonarzy w Brazylji, a to z tej racji, że upływa lat 30 od chwili, kiedy pierwsza grupa ich przybyła na ziemię brazylijską. Pierwsza ich osada była Thomas Colho, a pierwszym misjonarskim proboszczem był X. Bolesław Bayer, który dziś jeszcze, po 30 latach, jest na tymsamym posterunku.

Placówka Sióstr Miłosierdzia prowincji krakowskiej:

1. Kraków. Dom Centralny, ul. Warszawska 8.
2. „ Szpital św. Łazarza, ul. Kopernika 17.
3. „ „ „ Ludwika, ul. Strzelecka 2.
4. „ Dom Pracy, ul. Piekarska 8.
5. „ Zakład im. Helclów, ul. Helclów 2.
6. „ Ochrona św. Józefa, ul. Krowoderska 30.
7. „ Zakład dla podrzutków im. Dz. J., ul. Krowoderka 71.
8. „ Szpital wojskowy, ul. Wrocławska 1.
9. „ Seminarjum diecezjalne, ul. Kanonicza 25.
10. „ Zakład św. Stan. Kostki, ul. Warszawska 11.
11. „ Szpital Opatrzności Bożej, N. Wieś, Juljusza Lea 65.
12. „ Zakład Dobroczynności, ul. Koletek 12.
13. Lwów. Szpital św. Wincentego, ul. Teatyńska 1.
14. „ Zakład wychowaw. św. Kazimierza, ul. Klasztorna 2.
15. „ Szpital państwowy, ul. Głowińskiego 1.
16. „ Zakład dla nieulecz. im. Bielińskich, ul. Bielińskich 9.
17. „ Zakład dla nieuleczalnych, ul. Zborowskich 1.
18. „ Zakład dla umysłow. chorych, Kulparków k. Lwowa.
19. „ Szpital Kasy Chorych, ul. Kurkowa 31.
20. „ Szpital powszechny, Biała k. Bielska.
21. „ Zakład sierót im. Dz. J., Bobrek k. Oświęcimia.
22. „ Zakład sierót im. Dz. J., Bursztyn, w. Stanisławowsk.
23. „ Zakład sierót i szkoła, Kulczyce, poczta Budzanów, pow. Trębowla.
24. Biały Kamień. Zakład sierót i szpital.
25. Brzeżany. Szpital powszechny.
26. Czerwonogród, poczta Uścieszko, pow. Zaleszczyki. Zakład sierót nieuleczalnie chorych.

27. Czortków, p. Lwów. Zakład sierót nieuleczalnie chorych.
28. Jasło. Szpital powszechny.
29. Krzeszowice. Ochronka.
30. Kołomyja. Szpital powszechny.
31. Marjampol. Zakład sierót, szpitalik, ochronka.
32. Moszczany k. Jarosławia. Zakład sierót, szkoła.
33. Nowy Sącz. Szpital powszechny.
34. Nowosiółki ad Złoczów. Szpital, szkoła.
35. Przeworsk. Zakład sierót.
36. Rzeszów. Szpital powszechny.
37. Rohatyn. Zakład sierót, szpital.
38. Rozdół. Zakład sierót i nieuleczalnie chorych.
39. Stanisławów. Szpital powszechny.
40. Sambor. Szpital powszechny.
41. Sanok. Szpital powszechny.
42. Stryj. Szpital powszechny.
43. Tenczynek. Szkoła, ochronka.
44. Tarnów. Szpital powszechny.
45. Tarnopol. Szpital powszechny.
46. Zaleszczyki. Szpital powszechny.
47. Złoczów. Szpital powszechny.
48. Założce, woj. Tarnopolskie. Ochronka.
49. Żółkiew. Szpital powszechny.
50. Żywiec. Szpital powszechny.
51. Rajskie, pow. Lesko. Ochronka.
52. Francja, Oignies, Pas de Calais z r. 1923. Ochronka, Stow. m. chorzy, obsługa kościoła.
53. „ Frevent. Pensjonat dziewcząt polskich r. z. 1931.
54. „ Watterlos. „ „ „ r. z. 1917.
55. Brzuchowice, r. z. 1927. Wychowanie dziewcząt i sierót.
56. Rabka. Ochronka, r. z. 1927.

Chełmno.

Uroczystość beatyfikacyjna. — W świętach beatylikacyjnych pierwsze kroczy Chełmno. W prastarym polskim Chełmnie odbyła się w tamtejszym klasztorze zgromadzenia SS. Miłosierdzia uroczystość w związku z zaliczeniem przez

Ojca Świętego siostry Katarzyny Labouré w poczet błogosławionych. W uroczystem triduum wzięli udział XX. Biskupi Okoniewski i Dominik, kilku dostojników kościelnych oraz liczne duchowieństwo. Prócz nabożeństw i kazań odbyła się na cześć X. Biskupa Okoniewskiego, wyjeżdżającego do Rzymu i Ziemi Świętej akademja, której program wykonały »Dzieci Marji«. Z niezmierną korzyścią dla słuchaczy i z chwały dla Błogosławionej Katarzyny, kazania głosił przez 3 dni X. Hieronim Feicht z Bydgoszczy 8, 9 i 10 października. Spowiedzi św. niestrudzenie słuchali X. Krzyszkowski, X. Michalski Karol, X. Jęczmionka i X. Wiktor Kozłowski.

Paryż.

Zakład św. Kazimierza. — Z okazji 50 rocznicy śmierci Cyprjana Norwida i koncertu, jaki dał Paderewski w pałacu Wersalskim na dochód zakładu św. Kazimierza, ukazały się w prasie paryskiej liczne notatki o tej tak dla emigracji polskiej zasłużonej, a tak mało w Polsce znanej instytucji. Z dzieł, powołanych do życia przez wielką emigrację, jest zakład św. Kazimierza, obok Bibljoteki Polskiej, jedynym, który szczęśliwie przetrwał długi okres niewoli, a który dziś równie pożyteczną, jak w chwili powstania, rozwija działalność. Niestety, okres niepodległości przyniósł znaczne pogorszenie materjalnych warunków jego bytu. Wielkoduszna pomoc Paderewskiego przyszła w chwili dla zakładu naprawdę krytycznej.

Początki »świętego Kazimierza« sięgają roku 1844-go, kiedy to do Paryża przybyła polska szarytka Teofila Mikułowska wraz z drugą siostrą, uciekając z Wilna przed prześladowaniami swego zakonu przez rząd rosyjski: obie siostry, przy pomocy O. Etienne'a ze Zgrom. XX. Misjonarzy, założyły w stolicy Francji mały sierociniec dla dzieci emigrantów polskich. Współdziałały w tem dziele niektóre panie z arystokracji, między innemi Delfina Potocka i Róża Sapieżyna, a głównego zasiłku pieniężnego udzieliła im. hr. Grocholska. Dzięki jej funduszom, szarytki osiedliły się w zabudowaniach przy ulicy Chevaleret, które rozszerzyły i gdzie dotąd pozostają. Rząd drugiego cesarstwa przyznał zakładowi charakter użyteczności

publicznej, co pozwala siostrom przyjmować legaty i urządzać od czasu do czasu publiczne imprezy dla powiększenia swych dochodów.

Pracy polskim zakonnicom w Paryżu nie brakło. Obok sierocińca dla dzieci utrzymywały stale i utrzymują dotąd schronisko dla starców, którzy przez długie lata rekrutowali się z pośród weteranów powstań narodowych. Tutaj to przyjęty został żyjący w nędzy Cyprjan Norwid i tu spędził ostatnie lata swego życia; tu zmarli także m. in. Leonard Rethel, Adam Kołyszko, Aleksander Bergiel i gen. J. Wysocki, towarzysz broni Skrzyneckiego i Kossutha. I dziś jeszcze opiekują się siostry 15 starcami i wychowują ok. 80 dzieci polskich. Nie jest to już pokolenie popowstaniowe, ale od czasu masowego napływu emigracji robotniczej polskiej, próśb o przyjęcie do zakładu, oczywiście, nie brakuje. Zakład ten jest dziś jedynym we Francji sierocińcem, chroniącym polskie dzieci od wynarodowienia. On także ma prawo prowadzić i rzeczywiście prowadzi jedyną szkołę powszechną polską; mówię: jedyną, gdyż inne szkoły, w których kształcą się polskie dzieci, są szkołami francuskiemi, udzielającemi tylko lekcyj języka polskiego.

Instytucja ta, kierowana obecnie przez 10 Szarytek, żyła zawsze z darowizn i ofiar, o który starał się specjalny komitet. Od lat stoi na jego czele niestrudzony książę Andrzej Poniatowski, a funkcje kasjera pełni od lat niemal 40 znany historyk Kaz. Waliszewski. Również księżna Poniatowska, jako prezeska dam patronesek, opiekuje się gorliwie tym zakładem, tak zaniedbanym dziś przez ofiarność polską. Za czasów niewoli rząd francuski udzielał mu stale subwencji, ale obecnie, wychodząc z założenia, że obowiązek opieki przejść winien na państwo polskie, przestał się nim zajmować. Państwo polskie zaś okazuje wobec tej starej instytucji zupełną obojętność. W ubiegłym roku tylko wyjątkowa ofiarność księżnej Adamowej Czartoryskiej pozwoliła zakładowi kontynuować jego społeczną misję, obecnie zaś doszedł do skutku koncert Paderewskiego, który umożliwi mu przetrwanie w okresie najbliższym. Należy wyrazić wielką wdzięczność znakomitemu artyście, że ocalił w chwili ciężkiej byt zasłużonej fundacji.

Wspomnienia pośmiertne.

X. Biskup Stanisław Jarlin.

Jeszcze nie zapomniano śmierci wielkiego apostoła Madagaskaru X. biskupa Crouzet, gdy uwiadomiono telegraficznie wszystkie domy Zgromadzenia na całej kuli ziemskiej, o śmierci ś. p. Generała X. Franciszka Verdier, a tu nagle trzeci (i to w jednym miesiącu) spada cios na Zgromadzenie, powołujac do wiekuistej krainy naszego najlepszego konfratra X. Bisk. Pekinu, Stanisława Jarlin.

Kongregacja Propagandy otrzymawszy tę smutną wiadomość wyraziła się bardzo pochlebnie o nim, twierdząc, że misja chińska poniosła wielką stratę w osobie X. Bisk. Jarlin, prymasa Chin, Bisk. Pekinu.

X. Bisk. Stanisław Jarlin urodził się 20 stycznia 1856 r. w miejscowości Sète. W starszym wieku, bo dopiero w 28 roku życia porzucił świat, gdzie mu się wszystko uśmiechało z powodu wielkich bogactw, jakie mógł posiadać (z zawodu był kupcem na olbrzymią skalę) i wstąpił do Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

Od chwili wstąpienia do Zgromadzenia pałał gorącem pragnieniem oddania się misjom na dalekim wschodzie. Już jako słuchacz św. teologji, uzyskawszy pozwolenie przełożonych w r. 1888 przybywa do Chin. W następnym roku 20 stycznia 1889 otrzymał święcenia kapłańskie i natychmiast z pełnym zapałem oddał się pracy apostolskiej w Paotingfou w północnych Chinach.

Jego cnoty, poświęcenie, gorliwość i roztropność w przyciąganiu nawet pogan, zwróciły nań wkrótce uwagę X. Bisk. Favier, który go też powołał na koadjutora 29 kwietnia 1900 roku, udzielając mu za pozwoleniem Ojca św. sakry biskupiej.

Były to najgroźniejsze czasy w Chinach północnych, bo tam wszechwładnie rządzili i tyranizowali Bokserzy, niszcząc wszystko ogniem i mieczem.

X. Bisk. Jarlin podczas oblężenia Pétang. Ledwie został biskupem, już musiał walczyć z wielkiemi trudnościami. Jak wspomnieliśmy wyżej, Bokserzy iście po wandalsku północne Chiny w gruzy zamieniali. Zbliżali się oni ogromną masą pod mury Petang. Jak niegdyś nasz bohater przeor Kordecki, sam z garstką załogi postanowił do upadłego bronić nietylko swojej rezydencji w Petang, ale cały swój wikarjat. Nie pomogły perswazje prokuratora chińskiego i wybitnego oficera, że obrona jest niemożliwą. A gdy ów oficer zaproponował burzenie czworoboku jego rezydencji, a przeniesienie się z załogą do katedry, skąd łatwiejszy byłby opór przeciwko Bokserom, odpowiedział X. Bisk. Jarlin stanowczo i p obohatersku: „albo wszystko albo nic“. Otwartemi rękoma przyjmował zewsząd uciekinierów do swej rezydencji, a gdy X. prokurator zapytał się, skąd weźmiemy zboża na wyżywienie mieszkańców Petang, załogi wojskowej i nadto uciekinierów, odpowiedział pełen ufności w Boga: Opatrzność Boża nas nie opuści. Starajmy się natychmiast o jak najobfitsze zaopatrzenie w zboże. Brońmy się z pomocą Bożą. Po bohatersku bronił się przez kilka miesięcy wraz z mieszkańcami, przyczem ochronił od śmierei głodowej kilka tysięcy uchodźców.

X. Biskup a kwestja ubogich. Ledwie ta burza rewolucyjna uspokoiła się, pojawił się znowu straszniejszy wróg, groźniejszy nieprzyjaciel, mianowicie epidemja cholery. Szerzyła ona naokoło zniszczenie. Nie długo potem nastąpiły ogromne ulewy, przyszedł głód, zwiększając jeszcze bardziej grozę położenia. X. Biskup jako wierny syn św. Wincentego a Paulo stanął wtedy na wysokości swego zadania. Z niestrudzonym zapałem i nieustraszenie przebiegał cały wikarjat, aby wszędzie śpieszyć z pomocą. Dwa bowiem wszechwładnie nurtowały u X. Biskupa uczucia: miłośc dusz i miłość ubogich. Tę podwójną miłość zaszczepiła już mocno w duszy chłopca matka jego, która w niedzielę brała go na odwiedzanie szpitala. Zaczął więc miłosierdzie od dzieciństwa praktykować. Potęgowało się miłosierdzie jego z latami. W 18 roku życia wstąpił do Towarzystwa św. Lud-

wika. Zostawszy jego prezesem za przykładem Ozanama ożywiał ducha miłosierdzia wśród członków Towarzystwa. Głównem zadaniem ich było wspieranie i odwiedzanie chorych. Przy wojsku odznaczał się również wielką gorliwością i miłosierdziem. Trzech żydów nawrócił.

W Chinach w kilka miesięcy po święceniach kapłańskich spełniał już czyny miłosierdzia wprost heroiczne, podobne do czynów św. Rocha, św. Wincentego a Paulo i św. Marcina, obejmując bez lęku pewnego trędowatego. O tym to heroizmie tak wyraża się X. Jarlin do swego biskupa: „Jak wiadomo Ekscelencji przyszła do nas z wizytą cholera“. W jednej wiosce Tounglu było więcej niż trzysta ofiar. Właśnie w owych dniach, kiedy X. Jarlin śpieszył im z pomocą, spotkał na drodze młodzieńca, którego chwyciła cholera i trąd. Leżąc na środku drogi wił się z bólu. Skądże ty, zapytał się X. Jarlin? Z Tounglu. Rozpoznawając zaś swego ojca duchownego, rzekł: jestem katechumenem! czuję, że umrę! Ratuj mię! Jako dobry samarytanin X. Jarlin schodzi z wozu, na którym układa młodzieńca. W drodze jednak w dwie godziny potem umarł ów młodzieniec, otrzymawszy jednak przedtem łaskę chrztu św. Miłosierdzie X. Bisk. Jarlin nie znało granic. Często, chętnie i z radością odwiedzał szpital św. Wincentego a Paulo i miał o nim jak największe staranie. Można powiedzieć, że staranie o chorych było jakby głównem jego zadaniem najpierw w Petangu, potem w całym wikarjacie Pekinu. Głód, powodzie i wszystkie żywiołowe klęski, tysiące rodzajów bied, nędz, były dla niego jakby pomostem, rzuconym między pogaństwem a królestwem Chrystusowem. X. Bisk. Jarlin często chodził po tym moście, niósł ulgę i pomoc nieszczęśliwym, zyskując tem gromady neofitów dla Kościoła Chrystusowego. Dysputy zaś nad metodą apostołowania zostawiał teoretykom i misjologom. Sam bowiem był misjonarzem czynu. Nie brakowało i takich, którzy mu wyrzucali, że zajmuje się tylko klasą najuboższą społeczeństwa, zostawiając na boku klasę najwięcej uprzywilejowaną i wpływową, mianowicie: arystokrację i inteligencję. Na to odpowiadał, że nigdy nikogo nie odepchnął z tych sfer, że bynajmniej nie przeszkadzał nikomu w nawróceniu się, jeżeli tego pragnął kto z arystokracji. Skonstatował jednak, że atak na wyższe sfery nie przy-

niósł jeszcze ani jednego z nich szczerze nawróconego. Takie oryginalne zapatrywanie się na wyższe sfery społeczeństwa zdobył sobie X. Bisk. głęboką obserwacją i gruntownem doświadczeniem. Uważał, że postępując inaczej marnuje się siły na koszt rezultatu bardzo zależnego od przypadku. Stąd też praca około najwięcej opuszczonych przynosiła sto razy większe, obfitsze i pewniejsze owoce. Na dowód przytoczymy przykład: Podczas rewolucji chińskiej przybył liczny personal najwyższych urzędników państwowych, prosząc o gościnę i schronienie w misji biskupiej w Pekinie. Pewien kapłan krajowy (chińczyk) sądził, że sama Opatrzność tych ludzi mu przyprowadziła. Zabrał się więc zaraz do nich z wykładem prawd wiary katolickiej. X Bisk. Jarlin zdawał się napozór żywić jak najlepsze nadzieje nawrócenia ich na wiarę i pozyskania dla Chrystusa. Zachęcał więc, dopomagał, jednak w głębi duszy pozostał sceptykiem co do ostatecznego sukcesu. Mawiał przytem: „Nie potrafisz sprawić, aby wielbłąd przeszedł przez ucho igielne“. Jeśli chcesz odnieść sukces swych zabiegów, trosk i swej żarliwości — to staraj się raczej o nawrócenie ich służby, a oni przyjmą naukę Chrystusową napewno i wytrwają w niej. I rzeczywiście X. Jarlin nie pomylił się. Minister spraw wewnętrznych Kouitchroun, kazał swemu synowi przyjąć wiarę św., chcąc tym sposobem odwdzięczyć się gorliwemu kapłanowi chińskiemu. Gdy jednak nieszczęście minęło (rewolucję zgnieciono) znakomity neofita powrócił do siebie i już więcej nie pokazał się, a tem mniej, nie myślał nawet o chrzcie, ani o nawróceniu.

R o z t r o p n o ś ć X. B i s k. J a r l i n a. X. Bisk. Jarlin o umyśle tęgim, wszechstronnym, szerokim światopoglądzie, był wzorem doskonałości. Jego współpracownicy wiedzieli, że mogli mu powierzyć najgłębsze tajemnice. Był to człowiek niedościgły w udzielaniu rad. Gdy w zawiłych kwestjach, wątpliwościach, pytano go o zdanie, odrazu szczęśliwie rozstrzygał kwestje. Nigdy nie żałowano, gdy się jego poradzono, przeciwnie wiele tracono, gdy się nie słuchało jego rady. Pewien dyplomata, który obecnie jest ambasadorem na jednej z najważniejszych placówek dyplomatycznych w Europie, zwykł był wspominać z pietyzmem osobę X. Biskupa. Mawiał, że niczego ważniejszego nie przedsięwziął, zanim

nie zasięgnął rady X. Biskupa. Dlatego ważniejsze przedsięwzięcia odkładał aż do widzenia się z nim. X. Biskup Jarlin chociaż był zwolennikiem chińczyków we wszystkich okolicznościach, był jednak nieprzejednanym wrogiem nagłych bolszewickich i bokserskich przewrotów. Lubiał mawiać do otoczenia swego, że czas i okoliczności wyjaśnią najbardziej zawiłą i tragiczną sytuację, a więc obejdzie się bez rewolucji i przewrotów politycznych.

Lojalizm X. Bisk. Jarlin. Wchodząc na dwór cesarski wszedł tem samem w stosunki przyjazne z najwybitniejszemi i najbardziej wpływowemi osobistościami i był przez nie wysoko ceniony i szanowany. Jego przyjaźń z ministrami Wouaiwou-Pou i z prezydentem republiki Yuan Cheka była znana wszystkim Dopomogła do uregulowania tysięcznych trudności, które misja złożyła na jego barki. X. Biskup nie ukrywał sympatji dla adoptowanej swej ojczyzny; Chiny kochał ogromnie i interesował się szczerze położeniem moralnem i politycznem kraju. Był mężem Bożym i oddanym Kościołowi przedewszystkiem. Nie był szowinistą ani nacjonalistą, lecz to bynajmniej nie przeszkodziło mu być sprawiedliwym w uznaniu niezaprzeczalnych i nieocenionych dobrodziejstw, oddanych religji katolickiej przez Francję, tak w przeszłości jak i współcześnie. Również nigdy nie ustąpił ani na jotę z interesów i honoru Kościoła. Dbał i to jaknajusilniej, aby być przedewszystkiem lojalnym wobec władz chińskich. Wiedział dobrze, że przez to podniesie urok misji katolickiej wobec rządu pogańskiego i zapewni chrześcijanom krajowcom moralną i skuteczną pomoc, unikając prześladowań.

Legacja X. Biskupa a Francja. Pomimo, że X. Biskup całą duszą był oddany narodowi chińskiemu i dobru Kościoła, Francja jednak uważała go zawsze za swego najlepszego syna i dlatego go kochała i szanowała. Oto jak wyraził się jeden z przedstawicieli dyplomacji francuskiej, przy pożegnaniu uroczystem: „Zanim pożegnam się z Tobą Najdostojniejszy Księże Biskupie, niech mi będzie wolno w uczuciu rzewnej i pełnej wdzięczności złożyć Ci jak najserdeczniejsze podziękowanie za te liczne dowody życzliwości, jakich doznałem w ciągu trzech lat. Czuję się najszczęśliwszym w świecie, że mogłem spotkać w życiu męża tak

bożego i opatrznościowego. Z dumą przez całe życie swoje będę wspominał te chwile spędzone blisko Ciebie".

Jak wielce cenił go naród chiński, to dość wspomnieć o jego przyjaźni z dworem cesarskim, prezydentem i z członkami każdego rządu. Otrzymywał od nich słowa wysokiego uznania i najwyższe odznaczenie za swe bohaterstwo, lojalność i poświęcenie, za pomoc udzielaną przez niego i jego księży podczas rewolucji, wylewów i klęsk żywiołowych. Rząd zaś francuski, chcąc podkreślić jego urok i dobroczynny wpływ pacyfikacyjny w Chinach, odznaczył go wśród wszystkich honorów „Krzyżem legji honorowej".

Wyrazy czci i szacunku dla X. Bisk. Jarlin ze strony Rzymu. Cieszył się sympatją i uznaniem papieży Piusa X. i Benedykta XV., kardynała Gottiego i Serafiniego. W Bulli erekcyjnej wikarjatu w Petangu papież Pius X. nazywał X. Biskupa Jarlin „najgodniejszym prałatem". W Bulli zaś erekcyjnej wikarjatu Pekinu nazwał go „najwybitniejszym biskupem misji". Papież Benedykt XV. polecił prefektowi propagandy napisać serdeczny list X. Biskupowi, aby w nim pogratulować mu pokoju, którym się cieszy misja Pekinu, dzięki roztropności jego w kierowaniu misją na korzyść religji i Kościoła. Superjorowie generalni Zgromadzenia Misji z najwyższem zainteresowaniem śledząc jego tamże działalność, nie znajdowali dość słów uznania i wszystkim konfratrom i wikarjuszom apostolskim stawiali go za wzór. Długoletni prefekt propagandy X. kardynał Gotti często z podziwem podnosił rezultaty pracy i misji X. Biskupa w Pekinie i mawiał, że ta misja przynosi mu najwięcej pociechy. Był to czas, iż w propagandzie mówiono o misji Pekinu, że jest pierwszą „z całego świata".

Wreszcie przyszły pociechy niebieskie na X. Bisk. Jarlin, który czując, że wiek jego podeszły nie pozwala mu na dalszą walkę i dźwiganie odpowiedzialnych urzędów, prac i godności, usunął się w zacisze domu, aby w myśl św. Wincentego a Paulo prowadzić tu życie kartuzów. Zerwał więc ze światem zewnętrznym i ludźmi, a poświęcił już czas cały na przygotowanie się do szczęśliwej śmierci. I dał mu tę łaskę Bóg. Dopełnił swego życia

zasłużonego w 77 latach, idąc do Tego, dla którego tyle dusz pogańskich pozyskał, aby tam przygotować im miejsce.

Dzieła X. Bisk. Jarlin. Nie możemy w kilku słowach ani na kilku stronicach opisać jego życia i jego wpływów, jakie posiadał, ani znaczenia, jakiem się cieszył. Wyświęcił wielką liczbę seminarzystów na kapłanów. Między nimi było bardzo dużo rodowitych chińczyków. Z dnia na dzień rosła także liczba nowych placówek, kościołów, kaplic, szpitali, szkół. Samo to już dużo mówi za siebie, ale nie wyraża wszystkiego. Nie mówi, ile to wszystko pracy kosztowało, ile cierpień, ile energji, ile stałości charakteru trzeba było okazać, żeby przygotować takie żniwo. To, czego przcdewszystkiem nie można wyrazić, to jest wzniosłość jego umysłu, tak głębokiego i jasnego. Jego serce apostolskie, ojcowskie posiadało nieprzebrane skarby dobroci, pobożności i prawdziwej miłości. W obcowaniu, w pracy, w rozmowie i w traktowaniu spraw misji odznaczał się niewymowną dobrocią i miłością bez granic, przygarniając wszystkich do serca. Z dobrocią łączył skromność i bogobojność w życiu swem codziennem, mając zawsze przed oczyma pokorę św. Wincentego a Paulo. Przez cały czas swego pasterzowania pozostał wiernym synem św. Wincentego a Paulo co do zachowania reguł i przepisów Zgromadzenia. Pewnego razu tak powiedział: „Chętniej zrzekłbym się godności biskupiej, aniżeli miałbym jeden dzień przestać być synem św. Wincentego a Paulo“. Na dnie zaś tego wszystkiego kryła się głęboka wiara, rozwinięte życie wewnętrzne i gorąca miłość Boga i dusz nieśmlertelnych. Dlatego to tak bardzo wszystkich kapłanów kochał bez wyjątku, czyto europejskich czy krajowych, kochał także Siostry Miłosierdzia i swe zgromadzenie chińskie. Byłoby wielką trudnością opisać i wyliczyć wszystką jego działalność, wszystkie jego dzieła i prace jego miłości, gorliwości i nauki, powstałe za jego inicjatywą. Przytaczanie liczby kapłanów przez niego wyświęconych, listy kościołów, kaplic, szkół, szpitali, sierocińców, toby na to potrzeba tomów. Dla nas wystarczy, że całą jego działalność i pracę i życie zreasumujemy w dwóch słowach: „W roku 1900, kiedy X. Bisk. Jarlin pod przewodnictwem X. Bisk. Favier dostał w swe ręce zarząd misji w Pekinie, liczba katolików tego wikarjatu nie sięgała 40.000 katolików, umierając zaś X. Bisk. Jarlin zostawił około 600.000 katolików

w pięciu wikarjatach wraz z Pekinem, powstałych za jego inicjatywą i staraniem".

Z takim to dorobkiem kapłańsko-misjonarskim X. Bisk. Jarlin mógł się stawić przed trybunałem Sprawiedliwego Sędziego, a także i w obliczu Zgromadzenia, Kościoła i narodu.

Ś. p. X. Paweł Waszko.

Skreślił X. F. Hładki, C. M.

„Sprawiedliwy, choćby umarł, żyć będzie".

Nola, miasto sławnego w przedchrześcijańskich czasach narodu Samnitów, dostała się pod zaborcze rządy Rzymu. Razu jednego u pewnego Nolańczyka zamieszkał poseł senatu rzymskiego.

— Sprowadź mi najznakomitszych ludzi waszego miasta — rzecze poseł do gospodarza swego.

Nolańczyk poszedł na cmentarz i wzywał tam znakomitych ludzi, by czemprędzej przyszli do jego domu. Mijają godziny, a przed senatorem rzymskim nikt się nie zjawa. Wyruszają z domu obaj, senator i Nolańczyk, by szukać znakomitości. Nolańczyk prowadzi swego gościa na cmentarz i powtórnie wzywa szlachetnych mężów.

— Czemu wśród pustego cmentarza wzywasz potrzebnych mi znakomitych ludzi? — pyta senator.

— Tu tylko można ich znaleźć, w grobach. Gdyby oni żyli, albo gdyby wśród żywych obywateli byli podobni im, nigdyby Nola nie poddała się Rzymianom — odpowiedział Nolańczyk.

Ludzie znakomici, to ludzie charakteru, ludzie nieugięcie trwający na posterunku swego obowiązku, wyzuci z przemijających upodobań, zdolni i waleczni cnotą. Za życia ludzie ci rzadko cieszą się rozgłosem, bo zalety charakteru wymagają, by sami usuwali się w cień. Czyny ich, z heroizmem za życia spełniane, budzą entuzjazm dopiero po ich śmierci. Nietylko na tamtym świecie są ich dusze w chwale, ale i tu, wśród żyjących, dorobek ich duchowy staje się nieśmiertelnym.

Przykłady znakomitych mężów były zawsze jednym z najskuteczniejszych środków dźwigania dusz ludzkich ponad codzienne troski, ponad niskość pragnień i brudy, były podporą wzrostu młodych charakterów. Opatrzność Boża kieruje każdym ruchem robaczka. O ludziach rzekł Bóg: bogami jesteście i synami Najwyższego wszyscy. Czyżby więc Bóg miał mniej okazywać starania o człowieka niż o robaczka? Bóg daje ludzkości w każdym czasie znakomite wzory do naśladowania, daje ludzi o bohaterskim charakterze. Brak ich, to znak, że Opatrzność ma karzące zamiary względem danej społeczności, czego przykład mamy we wspomnianem na początku mieście Noli.

Polscy Misjonarze św. Wincentego a Paulo, osiadli w Stanach Zjednoczonych, mieli wśród siebie taką gorejącą pochodnię przykładu w osobie swego X. Wizytatora X. Pawła Waszko, który we woni świętości pożegnał się z tym światem 22 sierpnia 1929.

Kreśląc te słowa wdzięcznej pamięci o jego świetlanej osobie, chcemy na jego grobie złożyć jeszcze jeden kwiat przywiązania, pragniemy serca jego znajomych rozdzwonić modlitwą za tak bohaterską duszę. Może także duch jego życia znajdzie naśladowców w czasach, kiedy rządzi książę tego świata, nie mający nic wspólnego z Chrystusem.

Ś. p. X. Waszko, to nietylko kryształowy charakter, ale żywe zaprzeczenie świata, wszystkiego, co nie Chrystusowe. Przez te słowa chcemy również podziękować Bogu za to, że dał Zgromadzeniu tego kapłana, bo to znak błogosławiącej opieki Opatrzności nad nami. W niniejszem wspomnieniu przedstawimy krótki rys życia ś. p. X. Waszki, charakter jego działalności na zewnątrz, oraz charakter jego osobisty, wewnętrzny.

Ś. p. X. Paweł Waszko urodził się 13 września 1873 r. w Twardawie, na Górnym Śląsku. Był synem nauczyciela. Naukę wstępną i w zakresie szkoły średniej, pobierał w szkole pruskiej, gdzie, jako Polak, musiał znieść niejedną przykrość. Niechęć władzy niemieckiej do Polaków, przenoszenia na inne stanowisko i biedne uposażenie jego ojca sprawiały, że syn musiał szkoły zmieniać i uczyć się tam, gdzie wypadało taniej.

Już od najmłodszych lat nie czuł powabu do świata, bo w sercu jego odzywał się pociąg do spraw Bożych coraz silniej.

Okoliczności te sprawiły, że zgłosił się do Zgromadzenia w Krakowie. Tam odbył nowicjat, studja filozoficzne i teologiczne, odznaczając się zawsze skromnością i pilnością. Dla tych przymiotów, po otrzymaniu święceń kapłańskich, zostaje przeznaczony na profesora w Małem i Większem Seminarjum Zgromadzenia, gdzie uczy języków klasycznych i niemieckiego, odznaczając się wykładem jasnym i treściwym.

W 1902 r. obejmują Misjonarze nowy dom na Bukowinie w Kaczyce, by spełniać obowiązki parafjalne w miejscu i głosić misje w okolicy.

Bukowina, to mozaika narodowości i wyznań, a wśród nich prawie połowę stanowią prawosławni Rumuni. Ponieważ X. Waszko odznaczał się łatwością w obznajamianiu się z obcemi językami, został w r. 1902 przeznaczony do Kaczyki. Tam działał jako kaznodzieja w języku niemieckim, musiał być przygotowanym na słuchanie spowiedzi św., obok polskiego; także w językach: ruskim, rumuńskim, węgierskim, czeskim, słowackim, a nawet włoskim.

W r. 1903 wyjeżdżają pierwsi polscy Misjonarze do Stanów Zjedn. Ameryki Półn. Wspomniana X. Waszki łatwość w językach, a zwłaszcza jego kierowanie się duchem Bożym sprawiły, że i on znałazł się między nimi. W Stanach Zjednoczonych przez 3 lata głosił słowo Boże po misjach wśród wychodźców polskich, w wolnych chwilach dojeżdża z posługą religijną do Derby, Conn. i innych osiedli polskich w okolicy New Haven, Conn.

Gdy w 1905 r. założono osobną parafję polską pod wezwaniem św. Michała w Derby, Conn. X. Waszko, jeżdżąc po farmach, zbierał ofiary na budowę kościoła i pomagał w organizowaniu wspomnianej nowej parafji. W 1906 r. został z ramienia Zgromadzenia przeznaczony na proboszcza derbijskiego. Nabożeństwa odprawiał z początku w hali, którą wynajęło do swego użytku istniejące już przedtem Towarzystwo św. Michała. Zamieszkał z księżmi pomocnikami także w domu wynajętym.

Zaraz od początku swego pasterzowania zabrał się do budowy kościoła. Gdy stanęły fundamenta, urządził w nich kościół dolny, prowizoryczny, a równocześnie prowadził budowę kościoła górnego, który stanął gotowy do użytku i został poświęcony w roku

1907. W tymże roku przeniósł nabożeństwa do kościoła górnego, a w dolnym urządził 4 klasy szkolne, w których uczyli z początku nauczyciele świeccy, a później Siostry Nazaretanki. Plebanję urządził w zakupionym starym domu. W r. 1912 wybudował nową plebanję, a w r. 1914 nową szkołę na 800 dzieci i konwent dla Sióstr.

Z Derby pomagał X. Waszko w każdej potrzebie, konfratrom w misjach, okolicznym księżom w duszpasterstwie, głosił nauki rekolekcyjne dla zgromadzeń zakonnych i t. p. Przy obowiązkach proboszcza, sprawował od 1919 r. urząd wice-wizytatora, nad polskimi Misjonarzami w Stanach Zjednoczonzch. Usilnemi zabiegami sprawił, że powstała w r. 1924 polska parafja w Ansonia, Conn., której polska ludność, dotąd należała do parafji w Derby.

W r. 1922 X. Biskup Molloy z Broocklyna, N. Y. wzywa polskich Misjonarzy do załagodzenia pewnych ran w parafji św. Stanisława Kostki w dzielnicy Greentpoint, w Brooklynie. W rok później, widząc pomyślne skutki ich działalności, oddaje im tę parafję w stałe zawiadowanie. Władza Zgromadzenia naznaczyła na jej proboszcza X. Waszkę, ufając jego mądrości i skromności. Z bólem serca musiał opuścić X. Waszko parafjan derbijskich, dla których prawie przez 20 lat był szczerym ojcem, a oni dla niego oddanemi dziećmi, gdzie wybudował i świetnie urządził wszystkie instytucje parafjalne, gdzie spodziewał się używać mniej kłopotliwego, a dobrze zasłużonego chleba. Opuścił Derby i przeniósł się do Brooklyna w r. 1923.

Na nowym posterunku zajął się ze świeżym zapałem sprawami kościoła i dusz; zajął się sprawami Boga, a Bóg zajął się sprawami jego tak, że parafjanie go pokochali, pomogli tak, że wkrótce wyniki wzajemnego poparcia przyniosły chlubę polonji na Greenpoint. X. Waszko w niedługim czasie pospłacał dość znaczne długi kościelne, nabył miejsce pod budowę nowej szkoły i domu dla Sióstr, przygotował plany tych nowych budowli.

Nowa szkoła wymagała dość znacznego wydatku, miała mieścić w sobie wielką halę, 18 klas i pokoje dla towarzystw parafjalnych. Gdy się do sumy, potrzebnej na budowę, dodało znaczną sumę wydaną na zakupienie placu, to koszta nowej szkoły

zdawały się przekraczać możność płatniczą parafji. Dla tych powodów nie można było dostać pożyczki na budowę. Po wielu jednak staraniach, osobisty urok osoby X. Waszki ułatwił przyznanie pożyczki i budowę rozpoczęto.

W trakcie tych starań począł X. Waszko coraz więcej niedomagać, tak, że w r. 1927 złożył obowiązki proboszcza w ręce zaufanego swego współpracownika, a powszechnie cenionego X. Pieniążka. Sam, pełniąc dalej urząd wizytatora, pozostał nadal przy wspomnianej parafji, pomagając jeszcze pracą, radą i osobistym wpływem w bardzo ważnych sprawach parafji. Po złożeniu obowiązków proboszcza, z powodu postępującej choroby, musiał coraz częściej pozostawać w mieszkaniu. W lecie 1929 r. powalony postępującą chorobą, przez cały rok w strasznych męczarniach, pozostawał przykuty do łoża, by w końcu pójść po zapłatę do Boga, do wieczności.

Umarł X. Waszko 22 sierpnia 1929 r., w oktawę Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, którą od dziecięcych lat gorąco czcił.

Z zagrobu powtarzać może za św. Pawłem, swoim patronem: „Potykaniem dobrem potykałem się, drogi dokończyłem, wiarę zachowałem. W końcu odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi w onym dniu odda Pan sprawiedliwy sędzia: nietylko zaś mnie, lecz i tym, którzy miłują przyjście jego". (II. Tim. IV, 7, 8).

Dzień 26 sierpnia, dzień pogrzebu ś. p. X. Waszki, niebo i ziemia starały się uczynić jasnemi, jak jasnem było życie tego kapłana. I w powietrzu i w sercach żałobnych uczestników pogrzebu rozlały się: ciepło, cześć, żal za tym, który tylko jasność chciał do serc ludzkich wprowadzać. Pogrzeb X. Waszki stał się niecodzienną manifestacją. Przybyli jego współbracia Misjonarze polscy i amerykańscy, dawni koledzy w pracy: Prałaci Puchalski, Osadnik (ze South Bend), Stroński, X. prob. Monkiewicz, liczny zastęp kapłanów z diecezji: brooklińskiej, hartfordzkiej, nowojorskiej i newarskiej. Wśród wiernych zjawiła się liczna delegacja z Derby, Conn. Mowę żałobną wypowiedział następca zmarłego na urzędzie wicewizytatora, X. Stanisław Konieczny, kreśląc rysy w niniejszem wspomnieniu powtórzone. Siostry Nazaretanki kirem przystroiły imponująco kościół i katafalk, a same tłumnie otoczyły

trumnę. Rzesze wiernych, nie mogąc znaleźć miejsca w kościele, skupiły się na ulicy. Nim zawieziono zwłoki na cmentarz, pochód żałobny, świetnie zorganizowany przez towarzystwa kościelne, przesunął się przez cały okrąg parafji, jakby triumfalnie oprowadzając po niej zwycięskiego wodza.

Zdumiał się świat Nie miał on nic wspólnego ze życiem Chrystusowego kapłana, zaparcie jego uważał za głupstwo, tymczasem zobaczył, że to głupstwo rodzi po śmierci triumf, a tymczasem mądrość świata kończy się zwątpieniem. Zwłoki Czcigodnego pochowano opodal, na cmentarzu Calvary, obok kaplicy. I grób i zwłoki X. Waszki zdają się powtarzać za Zbawicielem: „Nie bójcie się, jam zwyciężył świat".

Podaliśmy krótką historję życia X. Waszki, dodajmy jej tła, ram, ducha, kreśląc charakter jego działalności, oraz rysy jego charakteru wewnętrznego.

Chrześcijańska miłość Boga i bliźniego, to główne tętno jego działalności. Naśladował w niej swego patrona św. Pawła. Słowa tego Apostoła o miłości przestroił na nuty, które wyśpiewał czynami swego życia.

Sw. Paweł pisze: „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a nie miałbym miłości, stałbym się jako miedź brzęcząca i cymbał brzmiący" (I. Cor. 13, 1). X. Waszko rozumiał wiele języków, mógł przemawiać kilku językami ludzkiemi; gruntowna, dziecięca pobożność nauczyła go przemawiać językiem anielskim, choć świetnym mowcą nie był. Ale te mowy byłyby pustem brzmieniem, gdyby w nich nie było miłości Boga i miłości bliźniego.

Św. Paweł mówi: „Gdybym miał dar proroctwa i posiadł wszystkie tajemnice i wszelką wiedzę, i gdybym miał wszystką wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem jestem" (ib. 13, 2).

X. Waszko był głęboko obznajomiony z wielu gałęziami wiedzy. Nazywano go mówiącą bibljoteką; ciągle rozczytywał się w najnowszych zdobyczach nauki. Wiarę miał wielką. Nieraz widział w działaniu swojem cuda czyniącą moc Boską. Kilka razy konał, a wiara, heroizmem zaprawiająca jego ufność, wracała mu siły. Ale i to mało. Bo wszystka wiedza, według słów Sokratesa, tyle wie, że niczego całkowicie nie pojmuje. I wiara z chwilą

oglądania Boga, ustanie. Jedna miłość jest dobrem wiecznie trwałem, miłość Boga i miłość Boga w bliźnich.

Św. Paweł woła: „I choćbym rozdał na pokarm dla biednych wszystką majętność moją i wydał ciało moje, tak, żebym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“ (ib. 13, 3).

Jakikolwiek grosz znalazł się w ręku X. Waszki, nie poszedł na osobiste przyjemności, lecz na potrzebujących. Siły swoje tak wyniszczył w obowiązkach, że przedwcześnie zgasły, tak, iż wkońcu został bezbronnym wobec trawiącej go choroby. Ale wszystko to nicby mu nie pomogło, gdyby nie płynęło z miłości Boga i z miłości Boga w bliźnich.

Św. Paweł powtarza: „Miłość cierpliwa, dobrotliwa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza... nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi“ (ib. 13, 4, 5, 7).

Jak w X. Waszce była miłość cierpliwa i wszystkie jej dopiero co przytoczone przymioty, niech zobrazuje następujące zdarzenie.

Jak już wspomniano, przed zbudowaniem polskiego kościoła w Derby, odprawiano tam nabożeństwa w dzierżawionej hali. Razu jednego po zabawie z pijatyką powstał w hali pożar. Nazajutrz przychodził X. Waszko odprawiać nabożeństwo, widzi ołtarz na polu. Objaśniają go, że pijacy wynieśli ołtarz, ratując go przed pożarem. X. Waszko, wspominając o tem w kazaniu zauważył, że i pijacy mogą się na coś przydać.

Umiał X. Waszko być wytrwale cierpliwym, nie wybuchać gniewliwemi słowami, bo miał miłość, związkę doskonałości, miłość Boga i miłość Boga w bliźnich.

Sw. Paweł dodaje: „Miłość nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego“ (ib. 13, 4, 5).

X. Waszko nie starał się o zaszczyty, a gdy one go spotkały, niczem wyższości swojej nie zdradzał, obierał pośrednie miejsce. Zostawszy większym, stawał się mniejszym. Był to człowiek, którego godność i władza nie zmieniły, zachował poprzednią skromność i bezinteresowność w zbliżaniu się do współbraci, zachował tę samą usłużność i współradowanie się. A mimo tego, należnego

sobie szacunku nie tracił, bo miłość szacowną miłość rodzi, miłość Boga i miłość Boga w bliźnich.

X. Waszko był człowiekiem sercowym, nieśmiałym, cichym. Zdawałoby się, że te przymioty nie idą w parze z wytrwałem, zdecydowanem działaniem. Wiemy jednak, że podejmował się ważnych zadań, związanych ze setkami tysięcy wydatków; gdy poznał ich konieczność, nietylko zaczynał, ale najchlubniej zawsze wykończył. Czemu nie zląkł się, lecz wytrwał? Bo „Miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“ (ib. 13, 7).

Gdyby wszystkie wyżej powtórzone słowa św. Pawła o miłości, były zginęły, możnaby je było z życia X. Waszki wyczytać. Najwyższy, przez Chrystusa Boga naznaczony, pasterz dusz ludzkich, św. Piotr, mówi do kierowników duchownych: „Paście trzodę Bożą, która w was jest, doglądając nie poniewolnie, ale dobrowolnie według Boga, ani dla sprośnego zysku, ale z dobrej woli, ani panujący nad księżmi, ale wzorami będąc z chęci“ (I. Petri 5, 2, 3).

Słowa powyższe streszczają się w miłości. Nic dziwnego, że X. Waszko będąc pasterzem wiernych i przełożonym kapłanów, unikał form ostrych, powodował się łagodnością i miłością. Słowa bowiem ulatują, a miłość i przykład pociągają, chyba, że jakąś jednostkę już nic poruszyć nie może. To też miłość Boga i miłość Boga w bliźnich, była główną sprężyną, barwą i celem działalności kapłańskiej X. Waszki.

Żeby zgłębić wymogi czystej miłości w codziennem życiu, trzeba się wczuć w serca niesamolubnych, a troskliwych rodziców, w których tkwi owa niewysłowiona siła, czyniąca wszystko, co może, by dać dzieciom jak najwięcej szczęścia. Siła ta zdejmuje rodzicom sen z oczu, każe spełniać najbardziej poniżający rodzaj pracy, każe stargać własne życie i siły, narazić się na kalectwo i śmierć, by zdobyć warunki życia dla dzieci. Coraz rzadziej dzisiaj zdolni są rodzice do takiej miłości i to nawet względem kilkorga tylko dzieci. X. Waszko, jako ojciec duchowny, umiał miłość ojcowską roztoczyć nad tysiącami wiernych, nad setkami współbraci zakonnych. Nie inaczej też go nazywano, tylko krótko „ojciec“. Miłość go nagliła, a nagląca miłość wyciska pot, nieraz

krwawy. On wiedział, ile kosztuje pot własny, dlatego szanował pot drugich, dla każdego potu wybaczał usterki. Nie wiemy, czyby się znalazł ktoś, ktoby posłyszał od niego słowa ważkie, a nie przepojone słodyczą i szlachetną nieśmiałością. Oto pierwszy rys jego publicznej działalności: miłość.

Z miłości rodzi się drugi rys działalności X. Waszki: oszczędność w gospodarce parafjalnej. Pamiętał, ile mozołu tkwi w każdym cencie, przeto przemyśliwał, jakby, iie możności, skreślać wydatki, by ludzie nie musieli składać wygórowanych ofiar. Nie chodziło mu o to, by instytucje parafjalne błyszczały rozmachem, ale by były użyteczne, trwałe, a jednak piękne. Wszystkie budynki parafjalne w Derby kosztowały tylko około 90.000 dolarów. X. Waszko gospodarował tam lat 17, a odchodząc, zostawił tylko 7.500 dol. długu, zostawiając budynki nietylko wykończone, ale i najschludniej urządzone. Można śmiało powiedzieć, że nie zmarnował ani centa, ani niepotrzebnego centa od ludzi nie zebrał. Przy układaniu planu nowej szkoły w Brooklynie, ogólnie radzono, by poczynić pewne udogodnienia, nie koniecznie wymagane, co byłoby kosztowało kilka tysięcy więcej, X. Waszko wolał doznać osobistych przykrości, a na wydatek ten nie zgodził się.

Jak niegdyś na początku stwarzania Duch Boży unosił się nad wodami, uporządkowywał, ożywiał wszystko, a dziś ręka Opatrzności kieruje światem do naznaczonego mu celu, tak też i w działaniu ś. p. X. Waszki Duch ten nie znajdował sprzeciwu, lecz jakoby instrument muzyczny, oddawał najdelikatniejsze tony. Kierowanie się Duchem Bożym, to trzeci charakterystyczny rys działalności ś. p. X. Waszki.

Kierując się tym duchem, buduje on w Derby najpierw kościół, a potem stara się o mieszkanie dla siebie. Zwyczajnie bywa tak, że po zbudowaniu kościoła, trudno zebrać ofiary na budowę plebanji. X. Waszko tego się nie bał, ufając, że i w tem Duch Boży go nie zawiedzie. Długo się namyślał, nim uznał jakiś wydatek w parafji za konieczny, ale gdy poznał jego nieodzowność, ufał w pomoc Opatrzności i przezwyciężał wszelkie przeszkody we wykonywaniu swych przedsięwzięć. I dlatego świetnie udało mu się w Derby, w Ansonji i w Brooklynie.

Parafjanie w Ansonji mieli około 4 mil do kościoła i do

szkoły w Derby. Chodziło im o to, by mieć bliżej do kościoła, a zwłaszcza, by dzieci ich miały bliżej szkołę parafjalną. I dlatego starali się o własną parafję. W urzeczywistnieniu tych dążeń spotkali się z licznemi trudnościami. X. Waszko też troskliwie około ich dążeń zabiegał, lecz przez kilka lat bezskutecznie. Wkońcu polecił dzieciom w szkole odmawiać różaniec, a sam w tym samym czasie przedsięwziął ostateczne kroki z powodzeniem, parafję w Ansonji otwarto.

Podobnie było w parafji św. Stanisława Kostki w Brooklynie. Około 500 polskich dzieci nie można było pomieścić w zbyt szczupłej szkole parafjalnej, i tak już bardzo przepełnionej. Z roku na rok coraz bardziej naglącą okazywała się potrzeba zbudowania pomieszczenia szkolnego dla 800 dzieci, by także móc uniknąć natłoku w starych klasach. Z roku na rok, przy zapisach szkolnych X. Waszko musiał patrzeć na kilkadziesiąt gorliwych matek i dzieci, ze łzami żebrzących o pomieszczenie w katolickiej szkole. Trzeba tu zaznaczyć, na chwałę tamtejszych parafjan, że gdy gdzieindziej trzeba gwałtem skłaniać rodziców i dzieci, do popierania parafjalnej szkoły, oni o miejsce w tej szkole natarczywie się dopraszali.

By zacząć budowę nowej szkoły, trzeba było przezwyciężyć niepokonalne na oko przeszkody. Parafja była jeszcze w znacznych długach. Miejsca pod budowę nie było. Trzeba było w tym celu wykupić kilka zabudowanych posiadłości w sąsiedztwie, o czem wiedzleli ich właściciele i stawiali wygórowane ceny. Istniejące mieszkanie Sióstr nauczycielek też było za szczupłe i walące się. Na zakupno placu pod budowę i na samą budowę trzeba było około 350.000 pożyczki. Wobec przytoczonych ekonomicznych warunków w parafji, pożyczki tej przez dłuższy czas nie można było uzyskać. I wtenczas właśnie nieuleczalna choroba zaczęła przykuwać X. Waszkę do łoża. Wtenczas otworzyło się pole dla Ducha Bożego, który powiedział, że „gdy jestem słaby, wtenczas jestem mocny". Ożywieni tym duchem X. Waszko, jego księża pomocnicy i gorliwi parafjanie nie ustali. Nadzwyczajne ofiary pozwoliły na znaczną spłatę długów, oraz na zakupienie miejsca pod budowę. Osobisty urok osoby X. Waszki i jego nieugięte, a w stosownej chwili poczynione starania sprawiły, że otrzymano

pożyczkę, wystarczającą na zbudowanie szkoły. Siostry zaś zgodziły się chętnie, by powiększono im mieszkanie częścią starej szkoły. Budowę rozpoczęto i dokończono, bo Duch Boży z osoby X. Waszki nad wszystkiem się unosił i tworzył. Sam zaś X. Waszko w chwili poświęcenia nowej szkoły był konającym.

Oto jawny znak działania Bożego: może narzędzie być słabem, a sprawa się uda. Toteż wdzięczną pamięcią zapisze się w sercach parafjan.

Na pozór nie miał X. Waszko pociągającej powierzchowności, zdawało się, że był zimnym, stroniącym od ludzi, a jednak po krótkiem obcowaniu z nim odczuwało się w nim gołębie serce, nabierało się doń szacunku. Świadczą o tem te codzienne ze strony księży i parafjan dopytywania się o jego zdrowie w czasie jego śmiertelnej choroby; świadczy tych kilka mszy św. zamawianych co tydzień o jego zdrowie; świadczą te zastępy duchowieństwa i wiernych na jego pogrzebie. To, co w codziennem życiu ludzie nazywają „mieć serce i patrzeć w serce", to było dalszem tchnieniem działania X. Waszki.

Można powiedzieć, że ktokolwiek potrzebował rady oraz pomocy w sprawach związanych z chwałą Bożą, a nie mógł przezwyciężyć trudności, udawał się do X. Waszki, ufając, że on w Duchu Bożym wynajdzie sposób rozwiązania trudności lub sam sprawę przeprowadzi.

By Ducha Bożego w sobie wzbogacać, studjował X. Waszko religijne i naukowe książki, i czerpał go z dziecięcej umiejętności obcowania z Bogiem. To mu dawało jasność pojmowania, jasność i zdecydowanie w rozwiązywaniu spraw sumienia, trudności prawnych i t. p.

Prawda, że X. Waszko był bardzo zapobiegliwy o instytucje kościelne, ale jemu jeszcze więcej chodziło o budowanie kościoła w sercach wiernych. Pamiętał, że to najskuteczniej stanie się przez wprowadzenie w czyn zaleceń Najwyższego Pasterza Chrystusowej owczarni. Dlatego też starał się najsumienniej poznać i w pracy duszpasterskiej zastosować wskazówki Ojca św., dla których żywił zawsze głęboki, a zarazem dziecięcy szacunek. Bo jakżeż dziś wiernemu dziecku wiary Chrystusowej nie łączyć się najściślej z roz-

kazami jej Pasterza, gdy bramy piekielne tak energicznie przeciw Kościołowi Chrystusowemu się łączą.

Przez ostatnie 10 lat swego życia sprawował też X. Waszko urząd wicewizytatora w Stanach Zjednoczonych. Urząd ten sprawował w zastępstwie księdza Wizytatora, mieszkającego w Polsce. Zadaniem jego było załatwiać naglące sprawy w zarządzaniu i baczyć na miejscu na sprawy Zgromadzenia. I na tym urzędzie odznaczał się wyżej wymienionemi zaletami, wśród których górowało serce. Dbał też o zachowanie polskości i obawiał się, by polskość w Stanach Zjednoczonych nie zaginęła. Zgłaszających się do Zgromadzenia studentów wysyłał na dalsze studja do Polski, skąd przynosili, nietylko ugruntowane przez naukę wiary sumienie obywatelskie dla Stanów Zjednoczonych, ale i z najczystszego źródła zaczerpnięte zrozumienie tego, co polskie.

W dawaniu zaleceń swoim współbraciom nie potrzebował mówić słowem, bo zbyt głośno przemawiał jego przykład. Cnoty, któremi się odznaczał w kierowaniu wiernymi, na urzędzie wizytatora jeszcze gruntowniej jaśniały. W ukryciu, a zarazem w bliskiem zetknięciu można je było lepiej odczuć.

Rozumiał także X. Waszko, jak ważną rolę w zachowaniu wiary i polskości mają siostry zakonne, uczące w szkołach parafjalnych. Przez ich apostolskie wyrzeczenie się świata i nauczanie, nauka, duch wiary i polskości ma przechodzić w następne pokolenia. Na siostry znowu można w tym kierunku wpływać w czasie ich rekolekcyj rocznych. Dlatego też X. Waszko sam często te rekolekcje głosił, albo posyłał do tego zadania swych konfratrów. I dlatego też zgon jego odczuły głęboko siostry zakonne, a zwłaszcza Siostry Nazaretanki, dla których był poniekąd duchownym kierownikiem. Przypatrzmy się wkońcu charakterowi osobistemu X. Waszki.

Za Pismem św. można było powiedzieć o nim, że był to mąż boleści i wiedzący, jakie słabości człowiek przecierpieć może. Obraz sprawiedliwych Starego Zakonu Tobjasza i Hjoba ciśnie się na pamięć, gdy się rozważa jego życie. Jak Tobjasz i Hjob, mimo poświęcenia życia na pełnienie uczynków miłości bliźniego, byli ciężko doświadczeni, a jednak zgadzali się z wolą Bożą, a przez

to zasłużyli sobie na miłosierdzie Boże w dzień szczególnego nawiedzenia, tak było i z X. Waszką.

Gdy Tobjasz był dzieckiem, nic dziwnego nie uczynił... Gdy współwyznawcy jego chodzili do cielców złotych, które sprawił Jeroboam, król izraelski, Tobjasz chronił się od ich towarzystwa, ale chodził do Jeruzalem do kościoła Pańskiego i tam kłaniał się P. Bogu, wszystkie pierworodztwa swe i dziesięciny wiernie ofiarując, a nowonawróconym i podróżnym z czasem wszystką dziesięcinę dawał.

X. Waszko urodził się pod obcą władzą, pruską, protestancką, nienawidzącą katolicyzmu i polskości. W szkołach otoczony był swawolną i innowierczą młodzieżą, a jednak burzliwy wiek młodości nie zwichnął go. Zachował dziecięcą wiarę, pobożność i niewinność. A przytem rozkrzewiała się w nim gotowość do ofiary, by wszystko w życiu dla wiary i bliźnich poświęcić. Te młodzieńcze cnoty prowadzą go do Zgromadzenia, w którem wszystko pierworodztwo swoje i wszystką dziesięcinę swoją przez śluby składa Bogu i pracy nad ubogimi.

Tobjasz stawszy się mężem i ojcem, syna swego, z dzieciństwa jego nauczał bać się Boga i wstrzymywać się od wszelkiego złego. Nie inaczej czynił X. Waszko. Gdy został kapłanem, ojcem duchownym i przełożonym, bojaźń Boża tchnęła więcej z jego postępowania, niż z jego słów.

Tobjasz w sile wieku musiał z narodem swoim iść na wygnanie do Niniwy, miasta assyryjskiego. A gdy wszyscy tam pożywali z pokarmów pogańskich, on strzegł duszy swej i nigdy się ich pokarmami nie splamił, w pojmaniu będąc drogi Pańskiej nie odstąpił. A że pomniał na Pana ze wszystkiego serca swego, dał mu Bóg łaskę przed oczyma Salmanasava, króla assyryjskiego, iż otrzymał wolność iść, gdzieby chciał i czynić co chciał. Chodził tedy do wszystkich, którzy w pojmaniu byli i dawał im upomnienia zbawienne.

X. Waszko w pierwszych latach kapłaństwa idzie do rodaków rozsianych na Bukowinie wśród innowierców i innonarodowców. Widzi zobojętnienie wśród współwiernych braci, udzielające się im od otoczenia. Napomina ich, budzi sumienie i wiarę. Zato, jako „za psucie spokoju religijnego“ został przez prawo-

sławnych oskarżony przed władzą świecką. Lecz władza ta poznała jego nieskazitelny charakter i uwolniła go od zarzutów, tak, że mógł swobodnie z misjami iść do wszystkich i dawać im zbawienne napomnienia. Będąc później w Stanach Zjednoczonych, znowu na obczyźnie, nie dał się skusić widokom ziemskim, z ducha zaparcia wedle drogi Pańskiej nic nie stracił, powołanie w nim się nie zachwiało, owszem zahartowało; przywiązanie jego do wiary i Zgromadzenia nabrało cech cnoty heroicznej. Przywiązanie do ojczystego kraju i narodu było w nim silne, chociaż nie afiszujące się krzykliwie, raczej czynne.

Niech nam to odmalują następujące zdarzenia:

W czasie wojny, ś. p X. Waszko przeczytał w gazecie pierwszą realną wiadomość o możliwości zmartwychwstania Polski. Zrobił wycinek z tego miejsca gazety i nosił go w brewjarzu, jako miecz raniący serce, by ono przez modlitwę w jego mszach św. i pacierzach kapłańskich wywalczyło wolność dla ojczyzny. W tej myśli poczynił wszystkie starania, by zostać kapelanem armji gen. Hallera, lecz inne wypadki temu przeszkodziły. Gdy w ostatniej chorobie był już kilkakrotnię konającym, jeszcze myślał i pi sał o powrocie do kraju, wierząc, że odzyska tam zdrowie.

A gdy przyszedł Tobjasz do Rages, miasta Medów, a z tych rzeczy, któremi był uczczony przez króla, miał 10 talentów srebra, i gdy we wielkiem zgromadzeniu narodu widział Gabela, potrzebującego, który był z pokolenia jego, dał mu te 10 talentów w zastaw na tak długo, jak długo będzie mu ich potrzeba. Pie niądze te miały być dziedzictwem dla syna Tobjaszowego.

X. Waszce leżała głęboko w sercu przyszłość Zgromadzenia, a przeto każdy grosz nie najkonieczniej potrzebny podległym mu domom, odsyłał na wychowanie przyszłych Misjonarzy, żeby potem było ich jak najwięcej i jak najlepszych w krajach pogańskich i wszędzie tam, gdzie zaszedł emigrant polski.

Po śmierci Salmanasara królował jego syn Senaheryb. Ten miał syny izraelskie w nienawiści. Gdy dla bluźnierstwa jego Bóg zesłał nań klęskę w czasie wyprawy wojennej, rozgniewany tem król Salmanasar począł zabijać syny izraelskie. Tobjasz wtenczas na każdy dzień obchodził naród swój i cieszył go i udzielał każdemu, ile mógł z majętności swojej: łaknących żywił, nagim

dawał odzienie, a zmarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował. A gdy zato miał być zabity, uszedł, ale zabrano majętność jego. Gdy wrócił, za dnia zbierał umarłych, a w nocy ich grzebał. I strofowali go bliscy mówiąc: już cię dla tej przyczyny kazano zabić, a znowu grzebiesz umarłe? Ale Tobjasz, więcej się bojąc Boga, niźli króla, dalej grzebał umarłych.

X. Waszko temże Tobjaszowem miłosierdziem się odznaczał. Sam niewiele mógł mieć. Ale zato pukał do serc miłosiernych, zbierał ofiary i posyłał je na sierocińce do krajów misyjnych. Za jego staraniem pewna osoba złożyła 1.000 dolarów na wykształcenie jednego chińczyka na kapłana. To, co mógł sam mieć, dołączał do tych ofiar. W czasie wojny wspomagał komitet ratunkowy dla ofiar wojny, kierowany przez H. Sienkiewicza. W odpowiedzi na to, sławny ów pisarz przysłał mu własnoręcznie skreślone słowa uznania.

Kiedyindziej stał się ofiarą jednego ze swych parafjan, który w napadzie szału potłukł go. Od tego wypadku X. Waszko począł jawniej odczuwać wrodzoną chorobę serca, ale mimo to nie stracił zaufania i serdeczności w stosunku do ludzi i nigdy się na to nie skarżył: nadal stawał się ofiarą obowiązku i miłosierdzia.

Złoto cnoty potrzebowało doświadczenia w ogniu. Gdy Tobjasz zmęczony grzebaniem zmarłych położył się pod strzechą, z gniazda jaskółczego spadło mu błoto na oczy, wskutek czego oślepł. A to doświadczenie Bóg nań przypuścił, żeby potomkom był dał przykład cierpliwości jego, jako Hjoba św.

X. Waszko miał dziedziczne niedomaganie serca. Co spełniał, tem się żywo przejmował — gorliwość jego serce dalej szarpała. Nadspodziewane wypadki, wymagające nieraz pośpiechu w działaniu uczyniły resztę. Do tego przyłączyła się jeszcze choroba nerek. Trzy ostatnie lata jego życia, to jakby stanie pod szafotem: duszność, osłabienie, w każdej chwili grożące niebezpieczeństwo nagłej śmierci — to kamień, który przez ostatnie lata na jego życiu ciążył. W ostatnim swoim roku na ziemi strasznie cierpiał. nie mógł powstać na opuchnięte nogi, a przeto musiał pozostać bez ruchu, który obowiązkowo wypełniał jego poprzednie życie. Dziwnym sposobem spuchlizna, to ustępowała, nie wracając władzy w nogach, to powtarzała się. Przy ustępowaniu jej, musiano

przecinać bez uśpienia ciało i wyciągać zepsute żyły, by usunąć ropę. Te zabiegi powodowały straszną męczarnię. A jak w nich zachował się ś. p. X. Waszko? Oto poprosił, by zawieszono przed nim krzyż, na który w czasie mąk zaciśniętemi wargami spoglądał, co chwila tylko akty strzeliste powtarzając. Ani razu z ust jego nie wyszły słowa narzekania. Gdy go odwiedzano, z taką radością rozmawiał, jakby nic nie cierpiał.

I jego Bóg doświadczył, jak Tobjasza i Hjoba. Jak owi święci mężowie, i on w młodości swojej zawsze się bał i strzegł przykazania Bożego. Jak owi mężowie i on nie zasmucił się w doświadczeniu, ale nieporuszony trwał w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni żywota swego.

Jak Hjobowi i Tobjaszowi urągali krewni i żona, i naśmiewali się z żywota ich mówiąc: gdzie jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił — tak zasady tego świata urągały cierpliwości Chrystusowego sługi ś. p. X. Waszki: gdzie jest nadzieja młodości twojej, żeś porzucił świat i swawolnych kolegów; na co ci się zdało życie ukryte, zaparcie się siebie, a poświęcenie się dla drugich? Oto, jaką masz zapłatę na końcu w tej strasznej chorobie.

Ludzie bez wiary możeby w podobnych mękach bluźnili, alboby się udawali na specjalne i kosztowne kuracje. Ś. p. X. Waszko odmawiał nadzwyczajnych sposobów kuracji, cierpienia znosił z uśmiechem. Nienawidzącemu w cierpieniach i bluźniącemu światu mógł powtórzyć słowa Tobjasza: nie mówcie tak, bo jesteśmy synowie świętych i żywota czekamy, który Bóg da tym, co wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego. Za Hjobem mógł powtórzyć: Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Pańskię będzie błogosławione — jeżeliśmy miłe rzeczy z rąk Pańskich brali, jako darowiznę Bożej Mądrości, czemubyśmy nie mieli przyjmować niemiłych, przez tęże Mądrość zesłanych? W skrytości pewnie serca powtarzał X. Waszko modlitwę Tobjasza: sprawiedliwyś jest Panie i wszystkie sądy Twoje sprawiedliwe, i wszystkie drogi Twoje, miłosierdzie, prawda i sąd; a teraz Panię uczyń ze mną według woli Twojej, a rozkaż w pokoju wziąć ducha mego, bo mi daleko lepiej umrzeć niż żyć.

Podziwialiśmy zawsze jego ducha głębokiej wiary. Żyć bez

wiary, tylko pozornie i chwilowo jest wygodnie, lecz na dalszą metę jest ono niebezpieczne i okrutne, bo wtenczas kiedy widok najdroższy będzie pomnażał smutek rozłąki, poza wiarą nic otuchy nie doda. Wtenczas muszą się obrócić wszystkie święta tego świata w płacz, a wszystkie jego pieśni w narzekanie.

Chory i stary Tobjasz nie mógł pójść ze synem po pieniądze pożyczone kiedyś Gabelowi w Rages, a które miały być spadkiem dla syna. Syn znalazł towarzysza jak się później okazało w postaci anioła Gabrjela. Zaufał temu towarzyszowi stary ojciec i wysłał z nim syna do Rages. Archanioł cudownie zabezpieczał drogę młodzieńcowi, załatwił jego sprawy i wrócił z nim do domu ojca.

I to zdarzenie znajduje podobieństwo w życiu ś. p. X. Waszki. Nieraz miał on zająć stanowcze stanowisko, co trudnem było do pogodzenia z jego delikatnem usposobieniem. Kiedyindziej z powodu choroby musiał kogoś prosić o zastąpienie siebie w niektórych obowiązkach. W takich wypadkach umiał słuchać rady i umiał użyć w swojem zastępstwie osób zaufanych i sprawy najdelikatniej były załatwiane i z powodzeniem.

Młody Tobjasz z Gabryelem nie mogli wrócić w umówionym czasie, bo trudności ich dłużej zatrzymały. Wtenczas matka poczęła opłakiwać jedynego syna swego i narzekała na starego Tobjasza, że podporę ich starości posłał w niebezpieczną drogę. I wtenczas stary Tobiasz nie traci nadziei, a żonę strofuje za przedwczesne szemranie i nieufanie Opatrzności.

I ś. p. X. Waszko w najcięższych chwilach i kłopotach pozostawał w spokoju, a wątpiącym z dziecięcą ufnością przypominał, że Opatrzność nie zawiedzie.

A gdy stary Tobiasz czuł, że miał umrzeć, wezwał syna i dał mu ojcowskie ostatnie zlecenie: „Słuchaj synu mój słów moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem. Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a w uczciwości miej matkę twoją po wszystkie dni żywota jej, bo pamiętać masz, jak wielkie niebezpieczeństwo cierpiała dla ciebie".

Ś. p. X. Waszko kochał swoje Zgromadzenie jako matkę. W ostatnich dniach swego życia pisze do wyższych władz, że, jeżeli duszę swoją wśród świata zachował i jeżeli może iść spokoj-

nie na egzamin wieczności, to zawdzięcza to Matce-Zgromadzeniu. Podobne ukochanie Matki-Zgromadzenia w czasie swej choroby zaleca otaczającym go współbraciom.

A potem tak mówi Tobjasz do syna: „A przez wszystkie dnie żywota twego miej na pamięci Boga i strzeż się, byś kiedyś na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga twego; pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo z niej początek wzięło wszystko zatracenie; rady zawsze od mądrego szukaj, błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w Nim przebywają".

Te same słowa można wyjąć i ze serca X. Waszki, słowem albo czynem je powtarzał, zwłaszcza w ostatniej chorobie. Boga i Jego radę miał zawsze na pamięci, a radę mądrych zawsze słuchał; pysze ani w myśli ani w słowie panować nie dopuszczał, a przeto nie obawiał się zatracenia ani swego, ani swoich poczynań.

*
* *

Oto zebrane myśli, które nasunęły się przy wglądaniu w życie ś. p. X. Waszki. Oby jego przykład stał się duchem opiekuńczym dla wszystkich, którzy wyszli z pod jego duchownej opieki, duchem takim, jakim był archanioł Gabryel dla syna Tobiaszowego.

Oby cnoty ś. p. X. Waszki: duch wiary, dziecięca pobożność, ukochanie Zgromadzenia i spraw Bożych aż do męczeństwa udzieliły się naszym konfratrom.

Uwagi o ś. p. Antoninie Romanowicz, Siostrze Miłosierdzia

zmarłej w Szpitalu powszechnym w Jaśle dnia 11 maja 1932 r.
licząc lat wieku 55, powołania 33.

Urodzona w Białej Podlaskiej, ze środowiska rodzinnego, ożywionego wiarą i silnemi zasadami tych ludzi, którzy tyle tam cierpieli, aby zachować prawo boskie i wolność ojczyzny tak b. uciemiężonej. W prześladowaniu i ucisku wyrabiały się dzieci tej ziemi męczenników według słów św. Pawła: „że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję!" Tońcia odznaczała się już jako mała dziewczynka uspo-

sobieniem spokojnem i rozważnem, pobożna, usłużna i serdeczna dla wszystkich. Uwagi o niej z tego czasu podają też, że nigdy nie mówiła źle o drugich i nie uniewinniała się. Była też bardzo lubiona w rodzinie, szkole, i wówczas już praktykowała cnoty, które potem uczyniły ją tak miłą w pożyciu w Zgromadzeniu, a kierunek ojca i jego opowiadania jako świadka cierpień unitów, wpływał na wyrobienie w niej usposobienia zapatrującego się poważnie na życie.

Po wzięciu s. sukni, Siostra Romanowicz znana potem jako S. Wincenta, pozostała w Seminarjum jako Siostra ofisowa i tutaj też zaznaczają Siostry, które ją znały, że odznaczała się uprzejmością w obejściu ze Seminarzystkami, zawsze grzecznie do nich przemawiała i była pełna wyrozumiałości i miłości. Była też b. dyskretna i nad swój wiek poważna, lecz gdy widziała którą ze Seminarzystek smutną, wówczas starała się ją pocieszyć i rozweselić jakiem miłem słówkiem. Zasady wyniesione z ogniska domowego wprowadzała teraz w czyn w Zgromadzeniu.

Gdy potem była umieszczona w Szpitalu państwowym we Lwowie, gdzie przeszła półroczny kurs pielęgniarski, a następnie w Szpitalu w Białej (koło Bielska), te przymioty dobroci i serdeczności zastosowała do biednych chorych, którzy byli pod Jej opieką. Najwięcej jednak szczegółów o tej prawdziwej córce św. Wincentego, którego imię zachowała przez cały czas życia swojego w Zgromadzeniu, podaje dom w Jaśle, gdzie ostatnie doświadczenie, t. j. ciężka choroba dała jej nadzieję i pewność zapłaty wiecznej, przyobiecanej tym, którzy służą ubogim z miłością.

Siła woli, i co za tem idzie, odporność na cierpienie sprawiły jednak, że 4 lata pracowała jeszcze w szpitalu i zebrała wiele zasług.

W 1928 r., pisze Siostra Służebna, która tam wówczas z nią mieszkała, przybyłam do Jasła. Siostra Wincenta była bez urzędu, jako rekonwalescentka po ciężkiej chorobie płucnej. Po kilkutygodniowym wypoczynku, powierzono jej szwalnię i nadzór nad pralnią szpitalną, aby jej było lżej, aniżeli na sali chorych i tym sposobem ułatwić jej spoczynek, gdyby tego było potrzeba. Używała go w niedziele i święta popołudniu, śmiejąc się, że choruje, bo nic nie ma roboty i wówczas jest do niczego, podczas

gdy w inne dni, jak twierdziła: „zdrowa jestem jak ryba". Często chodziła mimo gorączki i to wysokiej, jedynie dlatego, aby wziąć udział w rekreacji, podczas której wszystkie Siostry rozweselała. Zastępowała też ochotnie każdą Siostrę podczas rekolekcyj na sali chorych albo przy operacjach. Poza tem prosił ją nieraz lekarz, aby dawała narkozę, albo też instrumentowała.

W innym czasie jednak wypełniała swoje zajęcia w szwalni i pralni z wielką gorliwością i nigdy nie okazywała, że ją to b. kosztowało, że już nie może służyć chorym bezpośrednio. Czasem tylko przypadkowo zauważyłam, że płakała z tego powodu, a wówczas, wstydząc się, nazywała się ślimakiem i, że niemądra jest, że tak nie umie nad sobą zapanować. Rozumiała dobrze, jak wielki to zaszczyt pielęgnować chorych i przyjmowała dawanie im usług według ducha św. Wincentego, z poświęceniem i serdecznością. Widziałam to podczas zastępstwa towarzyszek, jak ta prawdziwa sługa ubogich kochała ich jak matka, jak starała się dogodzić szczególniej ciężko chorym. Przy pomocy służby przenosiła chorych z łóżka na łóżko, które prześcielała sama, a potem układała ich w niem sama. Chorzy mówili, że nikt tak dobrze łóżka posłać nie potrafi, jak Siostra Wincenta. Wszystkie usługi, jakie tylko Siostra Miłosierdzia oddać może choremu, sama oddawała, nie wyręczając się nikim.

Nie zapominała przy tych posługach o ich duszy i rozpowszechniała gorliwie wśród chorych „Cudowny Medalik" i inne osoby poza szpitalem do tego zachęcała. Mówiła czasem, że Najśw. Panna Niepokalana w kapliczce szpitalnej jest cudowna i wszystkich pociągała, aby się do Niej modlili.

Wielką też przywiązywała wiarę do wody św. Wincentego i szczególniej w ciężkich wypadkach podawała ją chorym i ufała, że św. Wincenty ją wysłucha. Pewna chora, po przebytej bardzo ciężkiej operacji, była już opuszczona przez lekarzy, którzy mówili, że z pewnością umrze. Biedaczka czuła również, że śmierć się zbliża i błagała, aby ją ratować. Siostra Wincenta pobiegła po obrazek św. Wincentego, kazała go chorej pocałować i rzekła: „Kobieto! módlcie się gorąco do tego Świętego i ufajcie, że może was uzdrowić, a ja wam dam lekarstwo tego Świętego", i wstrzyknęła chorej pod skórę wodę św. Wincentego. Chora uspokoiła

się, zasnęła, a gdy się przebudziła, uczuła, że jej lepiej. Lekarze byli zdziwieni, że żyje jeszcze, a ona z wielka wiarą piła potem wodę św. Wincentego i w krótkim czasie opuściła szpital, dziękując Bogu i św. Wincentemu za istotnie cudowne uzdrowienie. Nie mniej też wdzięczną była, dobrodziejce swojej, Siostrze Wincencie, że jej ten środek podała.

Przybywszy raz na rekolecje do Domu Centralnego, z przykrością opowiadała, że zgubiła medalik św. Wincentego, który zawsze dawała, gdy miano święcić tę wodę do użytku chorych i była bardzo ucieszona, gdy jedna z Sióstr dała jej na to miejsce ładny oksydowany medalik naszego Błogsławionego Ojca.

I w tem także, jako dawnemu pobożnemu zwyczajowi Sióstr pielęgnujących chorych, winna znaleźć kochana Siostra nasza naśladowczynie i przykład tu podany, może posłużyć im do zachęty.

Jeden jeszcze rys zapomnienia o sobie a dowód miłości dla Sióstr i chorych, wypada podać w tem wspomnieniu. W r. 1929, kiedy to panowała ostra zima, gaz w Jaśle, gdzie opalają gazem ziemnym, nie dopisywał podczas tych silnych mrozów. Nieraz też zimno dokuczało w mieszkaniu Sióstr i na salach chorych. Przyszło na myśl Siostrze Wincencie, aby w nocy palić w piecach. Wstawała około drugiej w nocy, zapaliła w mieszkaniu Sióstr, a potem szła zapalić na salach chorych, aby rano wszędzie już było ciepło.

Siły jej niknęły pomału, często zapadała na ból w gardle, gdyż gruźlica zajęła krtań i wtenczas mało już tylko mogła się posilać.

Gasła tak powoli jak lampa, która się wypala, zużywając resztki sił swoich na ziemi, aby niezawodnie być nagrodzoną przez swojego Oblubieńca w niebie, za miłość, którą okazywała Mu zawsze w cierpiących jego członkach.

Prawo kanoniczne przez *X. prof. Dr. Fr. Bączkowicza* C. M. Wydanie II. przejrzane i uzupełnione przez Ks. Prof. Dr. Józefa Barona C. M. Tom I brosz. 16·— zł
Tom II brosz. 16·— zł

Śpiewnik kościelny, z mel. na 2 głosy, *X. Jan Siedlecki* (wydanie jubileuszowe) opracował X. Wendelin Świerczek C. M. ze współudziałem B. W. Walewskiego. Min. Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. zatwierdziło ten śpiewnik do użytku szkół wszelkiego typu. Stron 526. Opr. 4·— zł

Tensam Śpiewnik wydanie **bez nut.** Str. 526. Opr. w płótno 2·60 zł
„ „ półpł. 2·20 zl

Dodatek do nieszporów polskich w Śpiewniku kościelnym *X. Siedleckiego*, zawierający hymny z melodjami na niedziele i święta całego roku w 16·ce. Brosz. 0·15 zł

Towarzyszenie organowe do Śpiewnika kościelnego *X. Jana Siedleckiego*, wydania jubileuszowego (z uwzględnieniem dwugłosu). Część I.: Pieśmi na Adwent, na Boże Narodzenie, na Wielki Post, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie, na Zielone Swiątki, na cześć Trójcy Przenajśw. Stron 52. Brosz. 6·— zł

O naśladowaniu Chrystusa Pana, *Tomasza a Kempis*. Wyd. V. nowe i poprawione. W 16-ce. Opr. od 2·90 do 6·50 zł

Cuda łaski i miłosierdzia Bożego oraz nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące w potrzebach duchowych i doczesnych, z Ojców Kościoła i Świętych, ułożył *X. A. Morawski*. Wydanie streszczone w 32-ce, str. 80. Brosz. 0·40 zł

Dusza przy żłóbku Chrystusowym. Format miniaturowy, str. 167. Opr. 0·80 zł

Rzewne a przez wiernych ulubione rozważania i modlitwy do Najśw. Dzieciątka Jezus. Celem tej małej książeczki jest przygotowanie duszy na wielką uroczystość Bożego Narodzenia.

Filotea czyli Droga do życia pobożnego. Wydanie nowe, poprawione, w 16 ce, str. 424. Brosz. 2·— zł
Opr. 3·— zł

Rocznik Marjański. Miesięczne pismo poświęcone szerzeniu czci Niepokalanej, sprawom Cudownego Medalika i Polskiej Misji XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach. Zarazem jest R. M. organem krajowym Centrali Stowarzyszeń Cudownego Medalika w Polsce. Jako pismo misyjne ma za zadanie rozbudzać świadomość apostolstwa Kościoła katolickiego. Objętość każdego numeru miesięcznika 32 str., liczne ilustracje. Prenumerata roczna 3·— zł.

Cudowny Medalik, historja objawień Najśw. Marji Panny Siostrze Miłosierdzia, Katarzynie Labouré, oraz opis kilku cudów zdziałanych za pośrednictwem Cudownego Medalika, w 16-ce, str. 48. Brosz. 0·50 zł

Cudowny Medalik. Wykłady i przykłady na czas nowenny. Wydał *X. Pius Pawellek* C. M. Kraków 1930, w 8-ce, str. 96, Brosz. 1·— zł

Wykład bardzo jasny i gruntowny stawia przed oczy czytelnika coraz to nowsze przymioty Niepokalanie Poczętej. Przykłady zaś ilustrują i pociągają. Książce tej należy się miejsce w marjologji. Do kazań bardzo przydatny materjał.

Cudowny Medalik. Wydał *X. Pius Pawełlek* C. M. w 8-ce, str. 64, liczne ilustracje. Brosz. 0·50 zł

Broszura bardzo pięknie wydana, zawiera prócz historji objawienia Cudownego Medalika także nowennę do Niepokalanej od Cudownego Medalika. Nowenna bardzo rzewnie napisana, nastraja do ufności w przyczynę Niepokalanej.

Stowarzyszenie Cudownego Medalika Najśw. Marji Panny w 32, str. 24. 0·10 zł

Zawiera treściwy opis początków Cudownego Medalika i historję założenia Stowarzyszenia, które się przy nim zawiązało na wzór bractw szkaplerza. W dodatku formuła poświęcenia i wkładania Cudownego Medalika.